

- Wilanów dla niewtajemniczonych • Islam w pałacach i parkach •
- Z Jerzym Gruzą o Warszawie, filmach i Platynowych Lwach •
- Pszczoły w mieście • Secesja na szybko •



ISSN 0039-1689 INDEKS 22622X

# STOLICA

nr 8 (2303)  
sierpień 2017  
cena 9,45 zł (w tym 8% VAT)

## 73. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO Losy warszawskich rodzin naznaczone wojną



Grupa powstańców z 2 plutonu oddziału osłony Kwatery Głównej Okręgu Warszawskiego AK na podwórzu kamienicy przy ul. Świętokrzyskiej 36/38/40; od lewej: kpr. pchor. Włodzimierz Green „Gazda”, strz. Adam Kraiński „Lwowiak”, strz. Henryka Chyczewska „Ksantypa”, plut. pchor. Jacek Mackiewicz „Kujawa” i strz. Henryk Pajkert „Juhas”, początek sierpnia 1944 r.; odbitka ze zbioru laboratorium Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK



## W NUMERZE:

- 4 Kronika miesiąca  
6 Co nam budują

### 73. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

- 8 Mogiła na Smulikowskiego – Sebastian Pawlina – wspomnienie o Janie Potulickim  
12 Miś z urwaną łapą – przedwojenne i powstańcze losy rodziny odkrywają Małgorzata i Artur Bojarscy  
16 „Jeno wyjmij mi z tych oczu szkło bolesne – obraz dni” – Tamara Monko-Ejgenberg  
18 Warszawa „Agatona”, czyli Stanisława Michała Jankowskiego – architekta, urbanisty, cichociemnego, powstańca warszawskiego – Elżbieta Ciborska  
24 Wczoraj poszliśmy do kina – Paweł Dunin-Wąsowicz przypomina postać Jerzego Stefana Stawińskiego

### SZTUKA I ARCHITEKTURA

- 28 Wilanów dla niewtajemniczonych – Magdalena Lewandowska tłumaczy jawną i ukrytą symbolikę pałacu w Wilanowie – jego architektury, obrazów i rzeźb  
34 Islam w warszawskich pałacach i parkach – Mateusz Napieralski – motywy muzułmańskie w architekturze i wystroju wnętrz

### KULTURA

- 38 Królowa tańczy i śpiewa – Arkadiusz Szaraniec – roztańczone pszczoły na dachu gmachu Teatru Wielkiego – Opery Narodowej  
42 „W Warszawie niemal każde miejsce z czymś mi się kojarzy” – z Jerzym Gruzą, najbardziej warszawskim z warszawskich reżyserów filmowych, rozmawia Rafał Dajbor  
45 Teatralne multi-kulti – Barbara Michalczyk – Międzynarodowy Festiwal Szkół Teatralnych  
46 Notatnik warszawski  
52 Stolica czyta – nowości wydawnicze związane z Warszawą  
54 Secesja na szybko, czyli historia mniej znana – Jerzy S. Majewski  
56 Mazowsze na weekend

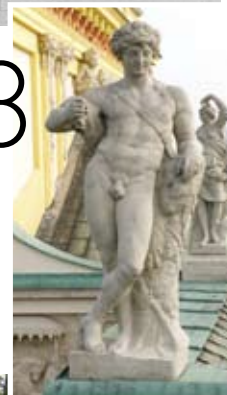
### FELIETONY

- 60 Napoleon ze Skaryszaka – Przemysław Śmiech  
62 Adresy szczęściarza – Jacek Fedorowicz  
63 Pamiątka – Maria Terlecka  
64 Pomarańczarnia i mandarynki, czyli zwierzę w mieście – Arkadiusz Szaraniec  
65 W sierpniu „Stolica” pisała  
66 Warszawa na starej fotografii – Jarosław Zieliński

12



28



34



54



56



Elektroniczna wersja STOLICY: [www.egazety.pl](http://www.egazety.pl), [www.warszawa-stolica.pl](http://www.warszawa-stolica.pl)

Partnerzy: Narodowe Archiwum Cyfrowe, [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl), [fotopolska.eu](http://fotopolska.eu)



# STOLICA

Poprzednie numery *Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego STOLICA* można nabyć m.in. w *Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej 20*, w *księgarni im. Bolesława Prusa przy Krakowskim Przedmieściu 7* i *Księgarni Naukowej przy al. „Solidarności” 83/89*

Adres Redakcji:  
ul. Wersalska 7 lok. 1,  
03-955 Warszawa  
tel. 22 741-01-30, tel./faks 22 619-01-44  
Wydawca: EKBIN  
[redakcja@warszawa-stolica.pl](mailto:redakcja@warszawa-stolica.pl)

Redaktor naczelna: Ewa Kielak Ciemniewska  
Zastępca redaktora naczelnej: Jarosław Zieliński  
Sekretarz redakcji: Katarzyna Komar-Michalczyk  
Asystent sekretarza redakcji: Tomasz Kamiński  
[sekretarz@warszawa-stolica.pl](mailto:sekretarz@warszawa-stolica.pl), [info@warszawa-stolica.pl](mailto:info@warszawa-stolica.pl)

Stale współpracują: Grzegorz Buczek, Elżbieta Ciborska, Anna Cymer, Rafał Dajbor, Adam Karol Drodzowski, Jacek Fedorowicz, Jarosław Górski, prof. Kwiryna Handke, Tatiana Hardej, Andrzej Kałużko, Michał Krasucki, prof. Anna Kuligowska-Korzeniowska, Jan Tomasz Lipski, Jerzy S. Majewski, Tomasz Markiewicz, Ryszard Mączewski, Marcin Mierzejewski, Krzysztof Mordyński, Jacek Olecki, Bogumił Paszkiewicz, Sebastian Pawlina, Norbert Piwowarczyk, Mateusz Rodak, Ewa Solińska, Paweł Stala, Arkadiusz Szaraniec, Przemysław Śmiech, Jan Śpiewak, Tadeusz Wł. Świątek, Maria Terlecka  
Zdjęcia: Magdalena Hajnosz, Andrzej Kałużko, Norbert Piwowarczyk, Jacek Sielski, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, NAC, Fotopolska, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, archiwum STOLICY

Promocja: Paweł Ciemniwski, [miesiecznik.stolica@gmail.com](mailto:miesiecznik.stolica@gmail.com)

Skład i łamanie: Magdalena Hajnosz

Teksty do druku przyjmujemy tylko w formie elektronicznej.

© Copyright STOLICA / Wszelkie prawa zastrzeżone; wykorzystywanie

tekstów, ich fragmentów i zdjęć, zarówno w druku, jak i w Internecie

– bez zgody redakcji jest niedozwolone.

ISSN 0039-1689

[www.warszawa-stolica.pl](http://www.warszawa-stolica.pl)

Zamówienia na prenumeratę „Stolicy” w wersji papierowej i elektronicznej

– realizowaną przez RUCH SA – można składać bezpośrednio na stronie

[www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)



◆ Donald Trump dołączył do grona prezydentów Stanów Zjednoczonych, którzy odwiedzili Polskę i Warszawę. Swoim przemówieniem na tle pomnika Powstania Warszawskiego, w którym przypomniał przede wszystkim burzliwą i bohaterską przeszłość Polski, niewątpliwie dobrze przysłużył się promocji naszego miasta.

◆ Nie ucichły jeszcze w mediach echa wizyty Trumpa, gdy do Warszawy na jeden dzień przyjechali książę William i księżna Kate z dziećmi: czteroletnim George'em i dwuletnią Charlotte. Następca brytyjskiego tronu odbył wraz z rodziną spacer po Krakowskim Przedmieściu i zwiedzał Muzeum Powstania Warszawskiego. Książęca para nocowała w Belwederze.

◆ Samorząd Województwa Mazowieckiego przeznaczy ponad 70 mln zł na remonty i modernizacje szpitali, dróg, muzeów, bibliotek i szkół. Środki na nowe inwestycje pochodzą z wygospodarowanych oszczędności Samorządu.

4 ◆ Ratusz zapowiada, że posadzi blisko 18 tys. nowych drzew przy 80 ulicach Warszawy. W pierwszej kolejności zazielenione będą m.in. Wisłostrada, Mickiewicza, Powstańców Śląskich i Żeromskiego, a do połowy sierpnia – Targowa, Jagiellońska, Modlińska, Płochocińska, główne ulice Tarchomina, Nowodworów, większość ulic na Bródnie, aleja „Solidarności”, Radzymińska oraz Trocka z Borzymowską.

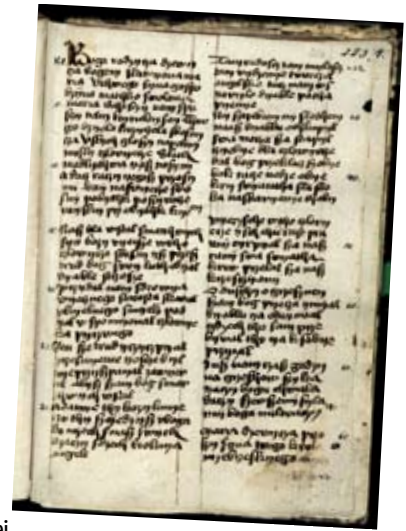
◆ Ursynów ogłosił konkurs na koncepcję architektoniczną zespołu oświatowego przy ulicy Zaruby: przedszkola dla ok. 200 dzieci i szkoły podstawowej dla ok. 420 uczniów. Termin nadsyłania prac – 6 października.

◆ Dwie budowane stacje drugiej linii metra na Targówku – Trocka i Targówek – połączono już tunelami o długości 400 m każdy. Wkrótce rozpocznie się drążenie odcinka tunelu o długości 650 m do stacji Szwedzka. Z Dworca Wileńskiego w kierunku wschodnim poprowadzone zostanie łącznie ok. 3,12 km podziemnej trasy. Wykonawcą północno-wschodniego odcinka drugiej linii metra jest włoska firma Astaldi S.p.A.

# PATRIMONIUM

W ramach projektu digitalizacyjnego zasobów kultury Biblioteki Narodowej i Biblioteki Jagiellońskiej *Patrimonium* zostanie zarchiwizowanych cyfrowo ponad milion obiektów ze zbiorów bibliotecznych stanowiących cenne polskie dziedzictwo kulturowe. Cyfrowe wersje tych zabytków będą udostępnione do nieograniczonego wykorzystania w dowolnym celu na portalu Polona i portalu Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej. Część z obiektów podlega szczególnej ochronie ze względów konserwatorskich i nie jest na co dzień dostępna. Teraz, dzięki archiwizacji, każdy będzie mógł je obejrzeć i z nich skorzystać. Projekt jest współfinansowany ze środków pochodzących

z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa.



Manuskrypt *Bogurodzicy*, w zbiorach Biblioteki Narodowej

## Więcej na mazowiecką kulturę

Samorząd Województwa Mazowieckiego przeznaczy ponad 5,6 mln zł na remonty i doposażenie mazowieckich instytucji kultury. Wsparcie otrzymają m.in. placówki warszawskie: Muzeum Niepodległości, Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiepury w Warszawie, Warszawska Opera Kameralna, Muzeum Azji i Pacyfiku oraz Mazowiecki Instytut Kultury. Środki trafią także do działającego w Otrębusach pod Warszawą zespołu Mazowsze. Ponad 1,2 mln zł z wymienionej puli otrzymają radomskie placówki kulturalne: Muzeum im. Jacka Malczewskiego, Mazowieckie Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia” i Muzeum Wsi Radomskiej. Ta ostatnia instytucja dostanie 964 tys. zł na realizację projektu *Wokół wiejskiej zagrody. Modernizacja i renowacja krajobrazu kulturowego prezentowanego w radomskim skansenie*, w ramach którego stworzony zostanie zespół funkcjonalnie powiązanych ze sobą obiektów zabytkowych związanych z historią i kulturą południowej części Mazowsza. Przeprowadzone będą prace konserwatorskie w wiatraku i kościele pw. św. Do-

roty z Wolanowa oraz zakup dzwonów do dzwonnicy z Wielkiego. W 2018 r. na kontynuację projektu placówka otrzyma jeszcze 5 mln zł. Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce przyznane środki przeznaczy natomiast m.in. na zakup trzech obrazów Teofila Kwiatkowskiego i Karola Malankiewicza do nowej kolekcji malarzy Wielkiej Emigracji. Z kolei Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu dzięki przyznanemu wsparciu zrealizuje projekt, w ramach którego zrekonstruowany zostanie pejzaż kulturowy dawnego Bieżunia – z typowymi zabudowaniami i ich wyposażeniem. Inwestycja ta będzie kontynuowana w 2018 r. z udziałem dodatkowych 2,9 mln zł. Zamek z Liwie, placówka mogąca pochwalić się zbiorami broni należącymi do największych w Polsce, otrzyma środki na utworzenie parku historyczno-kulturowego wokół zamku. W ramach robót budowlanych przeprowadzona zostanie rewitalizacja gotyckiej wieży bramnej i piwnicy, a na podzamczu powstanie pole namiotowe. Także ta inwestycja będzie miała swój dalszy ciąg w 2018 r. – z udziałem dodatkowych 2,9 mln zł.



## Jan III Sobieski znowu w Wiedniu



Portret króla Jana III Sobieskiego, malarz nieustalony, XVIII w.

Z. Reszka / Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

W 1663 r. Jan III Sobieski bro- nił Wiednia przed Turkami, w 2017 r. podbija Wiedeń. Wkro- czył do tego miasta 7 lipca uroczystym otwarciem wystawy przygotowanej przez Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, która zagościła w salach reprezentacyjnych Pałacu Zimowego Austriackiej Galerii Belvedere w Wiedniu. Wystawa, zorganizowana dzięki polsko-austriackiej współpracy, pokazuje kulturę sarmatyzmu uosobioną w postaci polskiego króla. W Pałacu Zimowym można zobaczyć niemal 100 ekspoz- natów: obrazów, precjozów, obiektów sztuki, militariów i memorabiliów, które przekazują zwiedzającym szeroki i żywy obraz Sobieskiego i jego czasów. Kurato- rzy wystawy, Maïke Hohn (Austriacka Galeria Belvedere) i Konrad Pyzel (Mu- zeum Pałacu Króla Jana III w Wilano- wie), oprowadzają zwiedzających po pięciu tematycznych częściach ekspozycji pre- zentujących pochodzenie i drogę Sobieskiego na tron, króla jako mecenasa sztuki, jako ojca i męża, bitwę pod Wiedniem oraz sławę po odsieczy wiedeńskiej. Prze- mówienia na otwarciu wystawy wygłosili: Stella Rollig, dyrektor Austriackiej Ga- lerii Belvedere, Maïke Hohn, Paweł Jaskanis, dyrektor Muzeum Pałacu Króla Ja- na III w Wilanowie, Jürgen Meindl, kierownik sekcji Sztuka i Kultura w Federal- nym Urzędzie Kanclerskim, oraz Hans Jörg Schelling, minister finansów Republi- ki Austrii. Został również odczytany list Piotra Gliń- skiego, ministra kultury i dziedzictwa narodowego. W uroczystym otwarciu wy- stawy wzięli udział również: Rafał Sobczak, dyrektor Instytutu Polskiego w Wied- niu, Monika Szmigiel-Turlej, chargé d'affaires Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Wiedniu, ambasadorowie Węgier, Ukrainy i Albanii, a także reprezentanci licz- nych austriackich instytucji kulturalnych. Wystawę moż- na zwiedzać do 1 listopada. Zapraszamy do lektury tek- stu o pałacu w Wilanowie na s. 28 tego numeru.

Otwarcie wystawy *Jan III Sobieski. Polski król w Wiedniu*, Pałac Zimowy, Wiedeń, przemawia Paweł Jaskanis



S. Zaninger / Belvedere, Vienna

W 2018 r. na Trasie Łazienkowskiej zainstalowane będą windy na przystan- ki autobusowe przy placu Na Rozdrożu. W następnych latach windy albo po- chylnie mają się pojawić na wszystkich węzłach komunikacyjnych Trasy. Od wiosny do jesieni Zarząd Oczysz- czania Miasta oprócz zmiatania prowa- dzi sprzątanie na mokro części terenów dla pieszych. Myte są m.in. chodniki na Krakowskim Przedmieściu, Świę- tokrzyskiej i placu Piłsudskiego, a tak- że przejścia przez wieżycę mostu Po- niatowskiego. Te ostatnie wymagają zdecydowanego wzmocnienia działań bądź, przewencyjnie, choćby zainstalo- wania monitoringu – klatki schodowe Poniatoszczaka są traktowane przez uczestników zakrapianych alkoholem spotkań „pod chmurką” i bezdomnych jako ogólnodostępne toalety. Trwa akcja *Książka na lato* kluboka- wiarni Kafka przy ul. Oboźnej 3 – do każdego zamówienia powyżej 10 zł można dostać książkę. Akcja trwa do wyczerpania zapasów książek – warto się pospieszyć!

## Biało i zielono

Przy ulicy Żwirki i Wigury powstało niepostrzeżenie centrum biznesowe – kilka odbijających się od otoczenia białym kolorem budynków biurowych i hotel. Wszystkie obiekty skąpane są w zieleni dobrze zaprojektowanej przestrzeni parkowej. Nazwa założenia jest adekwatna do całej kompozycji – Business Garden. Na wielofunkcyjny kompleks składa się siedem kameralnych budynków biurowych o łącznej powierzchni 90 tys. m<sup>2</sup>, ciekawej architekturze wśród zieleni, w obszarze której usytuowano strefy wypoczynku i pracy z dostępem do Wi-Fi. Teren ogrodu wraz z powierzchnią biologicznie czynną zielonych dachów zajmuje aż 60% zespołu. W obrębie Business Garden funkcjonuje hotel na ponad 200 pokoi, centrum konferencyjne z ośmioma salami i restauracja. W nowej części kompleksu zostanie niebawem otwarta kantyna, sklep spożywczy, fitness club oraz szereg punktów usługowych. Inwestorem jest



Business Garden

Vastint Poland – spółka o szwedzkich korzeniach. Projekt powstał w pracowni architektonicznej JSK, generalnym wykonawcą była firma Hochtief Polska. Warszawski kompleks jest trzecim projektem realizowanym przez firmę Vastint pod marką Business Garden w Polsce. W styczniu 2017 r. ruszyła budowa drugiego etapu Business Garden Poznań, natomiast w maju otwarty został pierwszy etap Business Garden we Wrocławiu.

## Przewrót kopernikański na Powiślu

6 Tuż przy moście Świętokrzyskim, w pobliżu Centrum Nauki Kopernik, ma powstać miejsce przyszłości – Pracownia Przewrotu Kopernikańskiego. W lipcu zostały ogłoszone wyniki konkursu na koncepcję architektoniczną siedziby placówki. Zwycięzcą została wrocławska pracownia architektoniczna Heinle, Wischer und Partner Architekti Sp. z o.o., kierowana przez Edzarda Schultza i Annę Stryszewską-Słońską. Sąd konkursowy pod przewodnictwem Jerzego Grochulskiego wybrał prostą i elegancką w formie bryłę budynku z ukształtowanymi w niej podcieniami w narożnikach od strony północnej i południowej. Docenił też relację obiektu z istniejącym budynkiem Centrum Nauki Kopernik. Pracownia Przewrotu Kopernikańskiego będzie interdyscyplinarnym i międzysektorowym ośrodkiem badawczo-rozwojowym w dziedzinie edukacji w Centrum Nauki Kopernik.

Wizualizacja Pracowni Przewrotu Kopernikańskiego



Wizualizacje: materiały inwestorów

## Przy ulicy Johna Lennona



Schowana w zieleni nowa siedziba DESA Unicum, wizualizacja

Już można ocenić to, co powstaje przy Pięknej na rogu z ulicą Johna Lennona, przy parku Ujazdowskim. Będzie to pierwszy tego typu obiekt w Warszawie. Nowa siedziba Domu Aukcyjnego DESA Unicum stanie się miejscem zakupów dzieł sztuki, jak i prywatną instytucją kulturalną. Prace dobiegają końca, trwa wykańczanie wnętrza. Otwarcie zaplanowano na listopad tego roku.

Bryła budynku została zaprojektowana tak, aby z jednej strony wtapiała się w okolice, a z drugiej zapewniała odpowiednią przestrzeń dla ekspozycji sztuki. Przeszklone elewacje zapewnią naturalne oświetlenie dzieł sztuki. Poza galerię, domem aukcyjnym i księgarnią w obiekcie znajdą się kawiarnia i restauracja. Dzięki pokryciu dachu murawą budynek będzie harmonijnie współgrał z pobliskim parkiem i wkomponuje się w otaczającą zielen. Gmach stanowi dobry przykład architektury projektowanej w ludzkiej skali, z szacunkiem dla zabytkowego otoczenia, historii i natury. Projekt został opracowany przez Pawła Gralińskiego z pracowni Arch Magic. Jak zapowiada inwestor i właściciel obiektu Dom Aukcyjny DESA Unicum, otwarciu budynku będzie towarzyszył bogaty program wydarzeń kulturalnych.





Zieleń, cegła i rowery – nowe osiedle na Targówku

## Amsterdam w Warszawie

**M**a być jak w Amsterdamie. Rowery, ścieżki rowerowe, dużo zieleni, woda, miejsca dla wypoczynku na świeżym powietrzu. Na terenie kompleksu zaplanowano dziedziniec z niską i wysoką zielenią oraz specjalnie zaprojektowane stojaki rowerowe, które przypominają ludzkie postaci. Będą ceglane elewacje, starannie dobrane detale, takie jak bramy i furtki wejściowe, oraz wiele kolorów

## Modlin rośnie

**L**otnisko w Modlinie ma już pięć lat; w tym czasie obsłużyło prawie 10 mln pasażerów. I nie zamierza na tej liczbie poprzestać. Władze portu chcą, aby lotnisko mogło obsłużyć nawet do 7 mln pasażerów rocznie. Zapowiadają nie tylko jego rozbudowę, ale również budowę nowego pasa startowego. Jeszcze w 2017 r. rozpocznie się rozbudowa terminalu. Zmiany w Modlinie mają kosztować 60 mln zł. Najdroższa będzie rozbudowa terminalu pasażerskiego – ok. 50 mln zł. Istniejący budynek powiększy się wszedź oraz wwyż. Na piętrze znajdą się stanowiska do odpraw, a na dole – magazyny i część handlowa.

Projekt nowego skrzydła terminalu powstał w pracowni Kuryłowicz & Associates pod kierownictwem Ewy Kuryłowicz.



Wizualizacja terminalu lotniska w Modlinie

podkreślonych zwłaszcza muralami artysty Mariusza Tarkawiana. Murale zdobiące elewację każdego budynku będą wykonane w technice sgraffita – wielowarstwowego tynku. Dodatkowego wyrazu nadadzą wykończone w oryginalnej amsterdamskiej cegle ściany parterów.

Projekty osiedla Amsterdam zostały zainspirowane charakterystycznym dla holenderskiej stolicy stylem, designem i filozofią życia. Osiedle, dzięki współpracy architektów, artystów sztuk wizualnych, rzeźbiarzy i designerów, będzie połączeniem sztuki, architektury i wypoczynku. Powstaje w kameralnej części Targówka Mieszkaniowego, tuż przy nowo wybudowanym, pełnym zieleni miejskim skwerze przy ulicy Samarytanka, w pobliżu stacji metra Trocka realizowanej w ramach drugiej linii metra. Na terenie założenia powstanie łącznie ok. 576 lokali. Inwestorem jest firma Dom Development. Osiedle zaprojektowała pracownia Mąka-Sojka Architekci. Generalnym wykonawcą inwestycji jest firma Kalter. Budowa ma się zakończyć w 2018 r.

REKLAMA

**NAJLEPSZA  
TAKSÓWKA W STOLICY!**

**Volfra**  
**1-96-25**  
**TAXI**

TELEFON: (22) **1-96-25**  
SMS: **602 10 96 25**

[www.volfrataxi.pl](http://www.volfrataxi.pl)

facebook.com/volfrataxi

App Store  
Google play

QR code

MasterCard VISA Visa Electron



Co roku 1 sierpnia o godz. 17.00 nad Warszawą rozlega się przejmujący dźwięk syreny. Ruch zamiera, przechodnie zatrzymują się w zadumie. W rękach młodych ludzi widzimy transparenty z napisami *Pamiętamy* i *Nie zapomnimy*. Bo też nie możemy zapomnieć o tych 63 najtragiczniejszych dniach w dziejach miasta, o 200 tysiącach ofiar, o bohaterstwie powstańców, którzy podjęli nierówną walkę z liczniejszą i lepiej uzbrojoną armią okupanta, o tych, którzy polegli na polu walki. Pamiętać musimy o cierpieniach ludności cywilnej i o wszystkich zabitych. Tylko część ofiar straciła życie w wyniku działań zbrojnych; dziesiątki tysięcy warszawiaków – kobiet, dzieci, starców, chorych – zostało bestialsko zamordowanych przez hitlerowców. O przebiegu Powstania, historycznych i politycznych aspektach jego wybuchu oraz konsekwencjach zadrukowano już tony papieru. A jednak temat nadal jest niewyczerpany. Powstanie Warszawskie odcisnęło piętno na wszystkich warszawskich rodzinach – wypędzone z miasta, rozproszone po Polsce i świecie, opłakiwały zabitych i zaginionych, straciły cały dobytek gromadzony przez pokolenia, a to, czego nie zrujnował, nie spalił i nie rozkradł okupant, odebrano im w nowej, powojennej Polsce.

STOLICA powraca do przeżyć z tamtych dni, które zostawiły trwałe ślady na życiu, losach i w pamięci następných pokoleń.

## Mogła na Smulikowskiego

8

### Sebastian Pawlina

Choć pieniądze, pozycja społeczna, europejskie koligacje rodzinne czy znajomości dawały członkom polskich rodzin arystokratycznych większe szanse na przetrwanie wojny, wielu spośród nich nie potrafiło w czasie okupacji trzymać się z dala od zagrożenia – z pełną świadomością ryzyka wstępowali do podziemia

**Z** balkonu stojącego przy ul. Juliana Smulikowskiego 6/8 gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego roztacza się rozległy widok na Wisłę. Dzieliący budynek od brzegu rzeki blisko 200-metrowy pas ziemi, z jednej strony ograniczony przez kolejowy most średnicowy, z drugiej przez Centrum Nauki Kopernik, pokryty jest niemal w całości zielenią. Wrażenie psuje jedynie znikająca w pewnym momencie w podziemnym tunelu Wisłostrada, dzień w dzień wypełniona samochodami.

Ponad 70 lat temu, w sierpniu 1944 r., teren pomiędzy gmachem mieszczącym dzisiaj ZNP (a wówczas Ubezpieczalnię Społeczną) a Wisłą był praktycznie pusty. Wybrzeżem Kościuszkowskim jeździły nieliczne pojazdy wojskowe, zaś tam, gdzie dzisiaj na skwerze im. Tadeusza Kahła biegną alejki, ciągnęły się niemieckie okopy. Na zdjęciach lotniczych z 1945 r. wyraźnie widać jeden z nich, długi na blisko 100 metrów i – zgodnie z tajnikami sztuki wojennej – przypominający kształtem harmonijkę. U jego końca,

po prawej stronie, patrząc w stronę rzeki, twórcy wykopali dodatkowe stanowisko. Dwa doły, jeden głębszy, skomunikowane wąskim łącznikiem. Płytszy z nich jest na tyle duży, że spokojnie mógłby pomieścić działo artyleryjskie – i pomieścił.

Ustawione tam przez Niemców działo regularnie ostrzeliwało gmach Ubezpieczalni, w trakcie Powstania Warszawskiego mieszczący dowództwo III zgrupowania AK „Konrad”, szpital oraz kwatery wojskowe. Z każdym kolejnym dniem konstrukcja budynku była w gorszym stanie. W końcu, w czwartek 24 sierpnia, podjęto decyzję o unieszkodliwieniu wrażliwej broni. Do wykonania zadania wyznaczono plut. pchor. rez. Jana Przecława Potulickiego „Rafała”, oficera broni III zgrupowania AK „Konrad”, dowódcę plutonu szturmowego 2 kompanii (od pseudonimu Potulickiego nazywanego „Rafałkami”), jednego z ulubieńców powstańczego Powiśla.

Uzbrojony w PIAT-a, z zaledwie dwoma pociskami, miał strzelać z głębi holu ubezpieczalni. Marek Wasilewski



Museum Powstania Warszawskiego

Grupa powstańców z oddziału „Rafatków” z 2 kompanii zgrupowania „Konrad” przed wjazdem na dziedziniec gmachu ZNP przy ul. Smulikowskiego 6/8; w środku Jan Potulicki

„von Sternau”, wtedy zaledwie 19-letni, wspominał krótko po wojnie na łamach „Tygodnika Powszechnego”, jak to „po zajęciu stanowisk [...] «Rafał» wysłał pierwszy pocisk do Ogródka Jordanowskiego. Pocisk, zdaniem obserwatora, pada nieco za blisko. «Rafał» zwiększa ką...”.

**Jan Potulicki, najstarsze z trójki dzieci Henryka i Marii ze Stojnowskich, urodził się 10 października 1923 r. w Oborach pod Warszawą, w XVII-wiecznym dworze zaprojektowanym przez Tylmana z Gameren, a należącym do Potulickich od pierwszej połowy XIX w. Kiedy Janek miał siedem lat, rodzinę przyszłego powstańca spotkała tragedia, pierwsza z serii. We wtorek 16 czerwca 1931 r. po długiej chorobie zmarł Henryk. Wychowanie Jana, Teresy i Anny spadło w całości na głowę Marii, z czym jednak, choć nie bez pomocy prywatnych nauczycielek, poradziła sobie znakomicie. Dzieci rosły zdrowe i szczęśliwe, a „we dworze zawsze bywało dużo gości, cudzoziemców, dyplomatów. Mama prowadziła dom otwarty” – wspomina dzisiaj Teresa w rozmowie z Anną Herbich (*Dziewczyny z powstania. Prawdziwe historie*, Kraków 2014). Wolny czas Jan spędzał, ucząc się jazdy konnej i strzelając. Broń wyraźnie go fascynowała. Już na 15. urodziny dostał od matki mauzera. Według Teresy „był zapalonym myśliwym i ten karabin miał mu służyć na grubego zwierzka”.**

**To, co przed wojną stanowiło rozrywkę, w czasie okupacji stało się obowiązkiem.** Krótco po skończeniu, z bardzo dobrymi wynikami, konspiracyjnego kursu Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty wyznaczono Potulickiego najpierw na instruktora wykładowcę nauki o broni i strzelectwie, a następnie – oficera zbrojeniowego III zgrupowania ZWZ/AK. Ze swojej funkcji wywiązywał się znakomicie. Organizował liczne magazyny, w tym najważniejsze przy Krakowskim Przedmieściu 66 oraz przy Świętojskiej. Wielokrotnie osobiście transportował potrzebne materiały. I tak np. na krótko przed wybuchem Powstania odbierał z okolic Grójca rzut, a w nim jednego PIAT-a. Najprawdopodobniej tego samego, z którego – jak twierdzą Adam de Michelis i Alicja Rudniewska w monografii zgrupowania AK „Konrad” (*Pod rozkazami „Konrada”*, Warszawa 1993) – 24 sierpnia 1944 r. strzelał do niemieckiego działła.

Już w pierwszych miesiącach 1943 r. związał się z Kedywem Okręgu Warszawskiego. Wyznaczony do tego przez dowództwo III zgrupowania, stanął na czele niewielkiego, dwudziestoosobowego zespołu wchodzącego w skład grupy por. Jerzego Mieczysława Tabęckiego „Lassy”, oficera ds. likwidacji agentów gestapo i abwehry. Szybko udowodnił swoją wartość zarówno jako żołnierz, jak i dowódca. Pomimo młodego wieku potrafił zmobilizować ludzi →



Gmach ZNP przy ul. Smulikowskiego 6/8, 1932 r.

NAC

do działania. Poświęcając cały swój czas na pracę w organizacji, a także oddając na jej potrzeby dwór w Oborach, gdzie niejednego konspiratora znalazł schronienie, zdobył sobie zaufanie podwładnych.

10 Marek Wasilewski, wspominając „Rafała” z czasów, kiedy się poznali, czyli właśnie z okresu Powstania, pisał: „jako nasz bezpośredni komendant [...] okazał się nieoceniony. W chwilach smutnych i wesołych, w chwilach walki i wypoczynku – był kolegą. Służbowy stosunek dowódcy do żołnierza manifestował tylko wobec wyższych oficerów i wobec «nowych», których jeszcze nie był pewien. Ale i każdy «nowy» mógł go podbić, jeśli nie okazał się mazgajem w akcji bojowej i służbie wewnętrznej. W normalnym żołnierskim dniu «Rafał» był nam równy we wszystkim. Nie dzieliła nas różnica wieku, pobieranej racji żywnościowej, zachowania. Łączyła nas wspólna walka o wolność. Grupa wypadowa «Rafała» była wspólnotą i jednością w najlepszym tego słowa znaczeniu”. Każda kolejna udana akcja wzmacniała tak pewność siebie ludzi, jak i pozycję młodego Potulickiego.

W pochodzącym z końca XVIII w. pałacu Raczyńskich przy ul. Długiej 7, gdzie dzisiaj mieści się Archiwum Główne Akt Dawnych, w czasie okupacji znajdowały się m.in. biura Zarządu Komisarzyckiego nad Nieruchomościami Żydowskimi. Instytucją kierował Gustaw Fleming, folksdojcz, skazany w kwietniu 1943 r. na śmierć. Zadanie zlecono grupie Tabęckiego. W piątek 21 stycznia 1944 r., krótko przed godz. 12.00, przed budynkiem stawili się wszyscy wyznaczeni do akcji ludzie – m.in. „Lasso”, „Rafał”, kpr. Tadeusz Dolman „Starter”, „Czarny Jurek” (N.N.) oraz strz. Tadeusz Pokornowski „Kapka”. Pierwotny plan zakładał, że kiedy „Starter” obstawi wejście, reszta opanu-

je pierwsze piętro, gdzie urzędował Fleming. Wyrok miał wykonać sam Tabęcki. Z niewyjaśnionych przyczyn ostatecznie zmienił on podział ról i sam został na dole. Zgodnie z nowymi rozkazami „Rafał”, „Kapka” i „Czarny Jurek” ruszyli na górę, spokojnie wchodząc do wskazanych pomieszczeń.

„Wypowiedziane zimnym głosem pada stereotypowe: «Hände hoch!». Niemcy, bladzi i przerażeni, unoszą ręce do góry. Następuje szybkie przewracanie papierów. To i tamto zabiera się do kieszeni. Nie wolno okazać zdenerwowania” – relacjonował po wojnie Marek Wasilewski. „Padły strzały. Fleming oraz kierownik działu personalnego, Brunon Oldenburg, runęli na ziemię. Nie było czasu na sprawdzanie, czy żyją. Za oknem słychać już syreny zbliżających się samochodów niemieckiej żandarmerii. „Czarny Jurek” i „Kapka” błyskawicznie ruszyli na dół. Na miejscu pozostał jednak jeszcze „Rafał”, ubezpieczając odskok kolegów. „To niełatwe zadanie – osłona. Wymaga zimnej krwi i opanowania nerwów. Koledzy są już na dole klatki schodowej, gdy on patrzy samotnie w oczy trzech Niemców, oglądających z respektem luźny pistoletu. Ci teraz tak pokorni Niemcy zmieniają się za chwilę w gończe ogary, które gdy tylko poczują pewny grunt pod nogami, ruszą w pościg za bandytą. [...] Gwizdnięcie. «Rafał» zatrzaskuje drzwi, przekręca klucz w zamku i w tym momencie dolatuje go odległe jeszcze, ale jakże wymowne w dźwięku: ta-ta-ti-ta-ta! Ktoś zdążył nacisnąć dzwonek alarmowy czy połączyć się telefonicznie z operacyjną grupą żandarmerii”. Gdy tylko Potulicki dołączył do kolegów przed wejściem, wszyscy biegiem ruszyli w stronę ulicy Kilińskiego. Akcja nie zakończyła się pełnym sukcesem, Fleming przeżył. Ale opuścił Warszawę. „«Rafał Olbromski» otrzymuje pochwałę – w pierwszej wielkiej próbie nie zawiódł” – podsumowywał Marek Wasilewski.

**Nie on jedyny spośród polskich arystokratów wywiązywał się ze swoich zadań.** W szeregach AK znajdziemy wielu potomków szlacheckich rodów ryzykujących dzień po dniu majątkiem, zdrowiem, a w końcu – życiem. Niekiedy obejmowali najwyższe stanowiska, jak gen. Tadeusz Bór-Komorowski h. Kórczak, dowódca AK, czy ppłk hr. Adam Remigiusz Grocholski „Waligóra”, dowódca powstańczego Mokotowa. W Powstaniu Warszawskim udział brał również jego brat, Ksawery, a także trzej synowie: Mikołaj, Remigian i Michał.

Działalność konspiracyjną podjęli także Radziwiłłowie. Janusz Franciszek, właściciel m.in. pałacu przy ulicy Bielańskiej, w 1940 r. wobec nasilających się niemieckich represji podjął interwencję w samym Berlinie, w tym u Hermanna Goeringa, którego znał ze wspólnych polowań sprzed wojny. W późniejszym okresie współpracował z Radą Główną Opiekuńczą oraz Delegaturą Rządu RP na Kraj. Po wybuchu Powstania został aresztowany przez Niemców. Przeżył wojnę. To nie udało się Konstantemu Mikołajowi, służącemu w ZWZ/AK od 1941 r. W trakcie





Creative Commons

Powstanie Warszawskie, nauka strzelania

Powstania znajdował się wraz ze swoim oddziałem poza Warszawą. Zginął, rozstrzelany 14 września 1944 r.

Taki rodzinny udział w konspiracji nie był niczym wyjątkowym. Przeciwnie. I tak, w Kedywie OW, w oddziale dyspozycyjnym „A”, walczyła m.in. Beata Branicka „Beata”, córka ostatnich właścicieli Wilanowa. Pałac w czasie okupacji był najprawdziwszą konspiracyjną meliną i miejscem spotkań ludzi, którzy robili wszystko, aby zaszkodzić Niemcom – z obowiązku wobec kraju, ale i potrzeby podtrzymania poczucia własnej wartości. Starsza siostra Beaty, Anna, napisała we wspomnieniach zatytułowanych *Miałam szczęśliwe życie*, jak to pewnego razu „wojna nabrała dla nas – dla mnie i moich siostr – przerażającej realności. To nie była już tylko uciążliwa okupacja i nieokreślone poczucie zagrożenia. Uświadomiłyśmy sobie, że za murami Wilanowa ludzie giną i doświadczają niewyobrażalnych tragedii. Żadna z nas nie chciała siedzieć z założonymi rękami. Chciałyśmy działać, pomagać, walczyć”. Kiedy w końcu udało jej się dostać w szeregi organizacji i otrzymała pseudonim „Późna”, powiedziała: „poczułam się wartościowym człowiekiem”.

Duma z tego, co się robi, a także poczucie, że zyskuje się choćby odrobinę kontroli nad otaczającą rzeczywistością, były elementem wspólnym dla wielu konspiratorów. Zupełnie tak samo, jak i tragiczny koniec.

Młodego hrabiego Potulickiego pochowano na chodniku pod numerem 10, zaledwie kilkadziesiąt metrów od miejsca, gdzie umarł. Śmierć przyniósł mu drugi pocisk do PIAT-a. Źle wycelowany, zamiast wylecieć przez okno, trafił w jeden z elementów żelbetowej konstrukcji gmachu. Potężny huk wypełnił całe pomieszczenie. Kiedy obecni na miejscu ludzie zdołali dojść do siebie, zobaczyli leżącego na

podłodze „Rafała”. Odłamki trafiły go w klatkę piersiową i szyję. Jego stan był krytyczny. Niestety, pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nie dało się już nic zrobić.

Strata stanowiła potężny cios dla całego powstańczego Powiśla. Troskliwy, odważny, pełen zapału, uwielbiany przez żołnierzy, stanowił wzór do naśladowania. Nie powinno więc dziwić, że w „Barykadzie Powiśla” z 27 sierpnia, w rubryce *Kronika walki*, ukazał się poświęcony Potulickiemu krótki artykuł pożegnalny, największy na stronie. W jednym z ostatnich akapitów anonimowy autor pisał: „Zarzucona kwiatami świeża mogiła żołnierska na ul. Smulikowskiego stała się miejscem wiecznego spoczynku pchor. «Rafała»”. Kilka lat później Marek Wasilewski wspominał, jak to „uroczystości pogrzebowe ścigają dowództwo całego III zgrupowania. Prosta żołnierska trumna. Mogiła pełna kwiatów. (Skąd ludzie brali wtedy kwiaty?). Na drewnianym krzyżu kask z złotym trójkąkiem – znakiem grupy wypadowej. Przemowy proste, niewyszukane, o żołnierzu, jego obowiązkach i walce z wrogiem aż do poświęcenia życia. Szloch kobiet i zasmucone, stalowo patrzące oczy kolegów”.

Odszedł niespełna dwa miesiące przed 21. urodzinami. Zakochany w polskim romantyzmie, na pamięć znający twórczość Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, jeden z tysięcy młodych ludzi, którzy zamiast żyć – ginęli, zabierając do grobu własną przyszłość.

Sebastian Pawlina – historyk, dziennikarz, autor książki *Praca w dywersji. Codziennosc żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej* (2016), za którą otrzymał Nagrodę Historyczną 2017 „Polityki”, współautor *Wielkiej księgi Armii Krajowej* (2015); współpracuje z redakcją STOLICY

# Miś z urwaną łapą

O przedwojennych i powstańczych losach rodziny z Małgorzatą Bojarską rozmawia Artur Bojarski



Małgorzata Bojarska

**Artur Bojarski:** Twój dziadek miał przed drugą wojną światową ciekawe i barwne życie. Niewielu warszawiaków wyjeżdżało wówczas do Paryża.

**Małgorzata Bojarska:** Tak, dziadek nie miał zbyt dobrych relacji z matką i w pewnym momencie, ok. 1919 r., zdecydował się na wyjazd do Francji.

12

**Skąd pochodziła rodzina Twojego dziadka?** Rodzina mojego ojca pochodziła z Warszawy. Już na początku XIX w. jej członkowie byli chrzczeni w parafii Matki Boskiej Loretańskiej na Pradze. W spisie mieszkańców Warszawy z 1854 r. mój praprapradziadek Feliks Rączkiewicz występuje jako właściciel kamienicy przy ulicy Żąbkowskiej. Jest tam też określone, że utrzymywał się z wynajmu mieszkań. Do dekretu Bieruta moja prababcia Waleria Andrzejewska z domu Rączkiewicz nadal żyła z wynajmu mieszkań w tej kamienicy oraz garaży na drugim placu należącym do rodziny. Ze słów mojej babci Henryki Andrzejewskiej wynikało, że prababcia Waleria nie mogła się pogodzić z odebraniem jej kamienicy przez komunistyczną Polskę, załamała się i wkrótce zmarła. Kamienicę zburzono chyba w latach 70. i na tym miejscu wybudowano blok, który stoi do dzisiaj.

Wróć do rodziny pradiadków ze strony dziadka. Waleria Rączkiewicz w 1895 r. wyszła za Jana Józefa Andrzejewskiego. Mieli pięcioro dzieci. Najstarszy z nich, Mieczysław, mój dziadek, urodził się 8 grudnia 1897 r. w Warszawie. Rodzina była dość majątna. Pradiadek, Jan Andrzejewski, był kierownikiem na Kolei Warszawsko-Petersburskiej. Powodziło im się bardzo dobrze, mieli samochód.

**Skąd więc ten nagły wyjazd dziadka do Paryża – co tam robił, gdzie studiował, gdzie pracował?**

Przed wojną dziadek Mieczysław zrobił rosyjską maturę, bo to było jeszcze przed odzyskaniem niepodległości. Znał kilka języków, w tym świetnie francuski, niemiecki i oczywiście rosyjski. Po maturze pradiadek zabrał swojego syna, a mojego dziadka, w podróż koleją. Chciał mu pokazać pracę na kolei. W Rosji zastała ich rewolucja. Uciekali przez Odessę. Wsiadli na statek do Francji, stamtąd wrócili do Polski. Dziadek widział na własne oczy, do czego są zdolni bolszewicy. Sam ledwo uszedł z życiem i do końca życia obawiał się wejścia wojsk radzieckich. W Polsce nie przebywał długo. Pokłócił się z matką, wyjechał do Paryża i mieszkał tam prawie 20 lat. Skończył studia związane z lotnictwem i pracował w firmie lotniczej. Oprawdzał też polskie wycieczki i grał w polonijnym teatrze, m.in. w *Zemście* Fredry.

**Dlaczego wrócił do Polski?**

Dziadek Mieczysław przyjechał do Polski dopiero na pogrzeb swojego ojca. Poznał moją babcię Henrykę i już został w kraju, choć jeszcze kilkakrotnie jeździł do Paryża, żeby m.in. zakończyć sprawy związane z paryskim mieszkaniem.

**A jak poznał swoją przyszłą żonę?**

Babcię poznał w Warszawskim Towarzystwie Wioślarskim, do którego należeli bracia cioteczni babci. Sama babcia udzielała się w Akademickim Związku Morskim. Do WTW chodziła ze swoimi braćmi ciotecznymi. Przed wojną panny z dobrego domu nie chadzały po mieście same. Miała też wcześniej sympatię, mężczyznę, na jachcie którego poznała dziadka.

**Co dziadek robił po powrocie do Warszawy?**

Przed wojną zatrudnił się w Państwowych Zakładach Lotniczych na Okęciu. Polska sprzedawała wtedy samoloty do Rumunii i dziadek pracował przy tych



Pradziadkowie Andrzejewscy z dziećmi; Mieczysław Andrzejewski pośrodku, w mundurze szkolnym

kontraktach, dorabiał też jako tłumacz francuskiego. Zarabiał bardzo dobrze. Przeciętna pensja wynosiła 150 zł, a babcia i dziadek za samo wynajęcie mieszkania tyle płacili. W Warszawie przed wojną wiodli szczęśliwe życie, bawili się w Adrii i FF, chodzili na rauty.

### Przybliżysz nam rodzinę babci?

Babcia urodziła się w Warszawie, ale jej rodzice pochodzili z Podlasia. Dziadek mojej babci był Czechem, imienia nie znam, miał na nazwisko Polak, osiedlił się na Siedlecczyźnie. Prapradziadek Czech miał dwóch synów, Józefa i Jana. Aby uniknąć poboru do wojska, wtedy rosyjskiego, wyjechali do Niemiec, do Hamburga. Pradziadek Józef po kilku latach wrócił do Warszawy, jego brat Jan wyjechał do Chicago, gdzie przed drugą wojną światową zmarł. Babcia mojej babci, czyli moja praprababcia, Paulina Kisieleńska, pochodziła z rodziny szlacheckiej. W domu na ścianie wisiał duży portret dziadka babci – Antoniego Kisieleńskiego.

Rodzice mojej babci, czyli Józef Polak i Helena z Kisieleńskich Polak, zamieszkali w Warszawie przy ulicy Piusa XI; dziś to jest ulica Piękna. Mieszkali w pięciopiętrowej kamienicy od podwórka, w oficynie, na trzecim piętrze. Była to nowoczesna kamienica. Na klatce schodowej były witraże. Pradziadkowie Polakowie mieli dwoje dzieci: moją babcie Henrykę

i syna Jerzego, który potem walczył w Powstaniu Warszawskim w Śródmieściu. Powodziło im się bardzo dobrze. Pradziadek miał swoją restaurację oraz kawiarnię. Zatrudniali dwie służące: Niusię i Gienię. Babcia Henryka chodziła na prywatną pensję – do gimnazjum i liceum im. Cecylii Plater-Zyberkówny przy ulicy Piusa XI w Warszawie. W szkole poza zwykłymi przedmiotami uczono tańca i haftu. Do dziś zachowały się serwetki babci robione stylem *richelieu*.

Przed samą wojną, w kwietniu 1939 r., urodził się mój ojciec, Leszek Andrzejewski. Dziadkowie do wojny mieszkali w wynajętym trzypokojowym mieszkaniu z tarasem we Włochach, wtedy pod Warszawą, zamierzali kupić tam dom. Mieli na to uskładane pieniądze w banku. Kiedy w sierpniu 1939 r. zaczęło się mówić o możliwej wojnie, babcia zaproponowała dziadkowi wybranie oszczędności z konta. Dziadek zaprotestował, uznając takie postępowanie za niepatriotyczne, kiedy ojczyzna jest w potrzebie. Mimo to babcia po kryjomu większość pieniędzy wyciągnęła, zamieniając je na złote monety. Jak się później okazało, było to dla nich zbawienne. Reszta oszczędności przepadła.

### A jak sobie radzili, kiedy wybuchła wojna?

Jak wspomniałam, ojciec mojego ojca, ten, który wrócił z Francji kilka lat przed wojną, pracował na Okęciu.





1 września 1939 r. również był w pracy. Dziadek wrócił z Okęcia po kilku dniach. Lotnisko, jak wiadomo, zostało zbombardowane i dziadek stracił pracę. Poza tym musieli opuścić mieszkanie we Włochach – dom spodobał się Niemcom i przeznaczili go na kasyno. Zaproponowali zresztą pieniądze, uprzedzając jednak, że na wypadek odmowy i tak przejmą lokum. Dziadkowie przyjęli propozycję i wyprowadzili się w rejony rodzinne dziadka, czyli na Pragę. Kupili mieszkanie przy ul. Brzeskiej 14. Przez kilka miesięcy dziadek szukał pracy. Pewnego dnia zapytał babcinę: „z czego my żyjemy przez ostatni miesiąc?”, a babcia odpowiedziała: „z mojej niepatriotyczności”. Czyli – tak faktycznie – z przezorności babcini. Po pewnym czasie dziadek znalazł pracę w warszawskim ratuszu. Brzeska wyglądała inaczej niż dzisiaj. Kamienice były zadbane, w dobrym stanie. W domu, w którym mieszkałam jako dziecko z rodzicami i siostrą Katarzyną, sufity dekorowane były sztukateriami, a podłogi – pięknym

14

Henryka i Mieczysław Andrzejewscy na warszawskiej ulicy, przed 1939 r.



Mieczysław Andrzejewski (z prawej strony, najwyższy) oprowadza wycieczkę po Paryżu, 1931 r.

parkietem. W mieszkaniu znajdowała się łazienka – co nie było częste na Pradze – choć z kranu leciała tylko zimna woda.

### 1 sierpnia 1944 r. przyniósł początek rodzinnej tragedii.

Tego dnia dziadkowie pojechali na obiad na Piusa do rodziców babcini. Tam ich zastała godzina „W”. Na Pragę nie mogli już wrócić. Powstanie w zasadzie spędzili w piwnicy kamienicy. W przerwach między bombardowaniami wychodzili z piwnicy i gotowali w mieszkaniu. Szybko zaczęło brakować wody. W pierwszych dniach września 1944 r. dziadek Mieczysław razem ze swoją teściową wyszli po wodę. Tego dnia moja babcia po raz ostatni widziała swego męża. Dziadek jako młodszy szybciej przebiegł ulicę, ale jego teściowa nie zdążyła – w tym momencie eksplodowała bomba. Dziadek żył jeszcze jakiś czas, bo w trakcie poszukiwań babcia dowiedziała się, że był w szpitalu polowym po drugiej stronie ulicy, na Wydziale Architektury PW. Nie odnalazła go już jednak.

**Co było dalej? Powstanie oprócz dziadka wszyscy w rodzinie przeżyli, tylko twój tata został nagle bez ojca.** Mój ojciec bardzo przeżył śmierć dziadka. Miał wtedy pięć lat. Pytał wciąż: „kiedy wróci mój tata?”. Budził się w nocy i krzychał: „tata, tata!”, mówił, że go widzi. To był szok dla dziecka.

### Twoja rodzina po kapitulacji wyszła z kamienicy przy Piusa. Dom przetrwał?

Po kapitulacji Powstania kamienica stała nienaruszona.



Henryka i Mieczysław Andrzejewscy z synem Leszkiem na ulicy Targowej w rejonie skrzyżowania ze Skaryszewską, czasy okupacji

### Gdzie babcia została wywieziona po Powstaniu?

Babcia z moim ojcem, rodzicami i bratem Jerzym trafili do obozu w Pruszkowie. Brat babci, jako młody chłopak, wyglądał Niemcom na powstańca i chcieli go rozstrzelać. Wstawił się za nim jego ojciec, Józef Polak, i bezbłędną niemczyzną wyciągnął z niemieckich rąk. Ale to nie było ostatecznie zagrożenie, jakie na nich czyhało. Całą rodzinę wraz z innymi wsadzono w pociąg do Oświęcimia. I trafiliby tam pewnie, gdyby nie partyzanci z rejonu kieleckiego, którzy wysadzili tory. Niemcy kazali wiezionym rozejść się po wsiach. Tak przeżyli. W którejś z kieleckich wsi babcia uczyła w prowizorycznej szkole dzieci i dorosłych matematyki. W zamian dostawali jedzenie. Po tzw. wyzwoleniu mogli wracać do Warszawy.

### Kiedy wrócili i co zastali w Warszawie?

Kiedy babcię z rodziną Niemcy wypędzali z Warszawy, kamienica, jak wspomniałam, stała cała. Gdy wrócili na Piękną, była już zburzona. Dom stał między Marszałkowską a Poznańską po stronie nieparzystej. Na gruzach mój tata znalazł swojego pluszowego misia, który stracił łapę.

### Czy prowadzono jakieś poszukiwania dziadka, ustalono coś?

Początkowo babcia szukała dziadka, potem zaprzestała poszukiwań. Trzeba było zająć się żyjącymi.

### Babcia po wojnie została już sama ?

Tak, nigdy więcej nie wyszła za mąż. Myślę, że jej szczęśliwe życie skończyło się wraz z Powstaniem

Warszawskim. Sama zresztą mówiła po wojnie, że „zadowolona to jest, ale szczęśliwa – to nie”. Do końca życia miała „wielkopańskie manieri”. Była babcią, która uczyła nas haftu i dobrego zachowania. Po wojnie do lat 70. mieszkaliśmy przy Brzeskiej. Potem babcia dostała małe mieszkanie przy Elbląskiej na Żoliborzu, w gomulkowskiemu domu. Mieszkanie było małe, tylko 20m<sup>2</sup>! My zamieszkaliśmy na Bielanach.

Babcia nigdy nie chciała nic mówić o Powstaniu poza tym, że „to była głupota”. Ja w moich latach szkolnych i później byłam z kolei zafascynowana bohaterstwem powstańców. Z siostrą nie przepuściłyśmy żadnej wystawy o Powstaniu, żadnej książki. Dziś nie dziwię się babci. Jej życie właśnie przez Powstanie Warszawskie legło w gruzach, tak jak sama stolica. Zginął jej ukochany mąż, ona została sama z maleńkim synem. Cały majątek rodzinny budowany przez pokolenia rodziny Andrzejewskich i Polaków-Kisielińskich został zniszczony albo zrabowany. Babcia musiała utrzymać rodzinę, która została bez środków do życia.

### Jak odnalazł się ślad po zaginionym w powstańczej Warszawie dziadku?

Moja siostra Katarzyna usłyszała w radiu, że zwłoki mieszkańców Warszawy ekshumowane po Powstaniu pochowano na Woli w zbiorowym grobie. Pojechała tam. I tak to przypadkiem na cmentarzu wolskim odnaleziono po 70 latach pierwszy i jedyny ślad: nazwisko i datę urodzenia dziadka wyryte na obelisku. Muzeum Powstania Warszawskiego zrobiło początkowo tymczasową, a obecnie już stałą instalację z nazwiskami i datami urodzenia ułożonymi alfabetycznie. W ubiegłym roku 1 listopada mój ojciec mógł pierwszy raz w życiu zapalić znicz, położyć kwiaty i pomodlić się za duszę swojego ojca.

### Zostało trochę zdjęć i pamiątek rodzinnych?

Przy Piękną cudem ocalało trochę zdjęć w piwnicy, wszystko inne poszło z dymem. Na Pradze przetrwały tylko trzy obrazy z kolekcji dziadka (w tym dwa duże: portret dziadka Mieczysława malowany pastelami na irsze oraz obraz *Chata bretońska* w tej samej technice), kilka mebli, pamiątnik dziadka, jakieś książki. Zachowała się też pamięć – losy rodziny wspominamy najczęściej 1 listopada na cmentarzu Bródnowskim przy stuletnim grobowcu rodziny Rączkiewiczów i Andrzejewskich, który znajduje się przy alei głównej naprzeciwko drewnianego kościółka. Palimy wtedy świece za wszystkich przodków z rodziny.

Artur i Małgorzata są małżeństwem. Ich rodziny są głęboko związane z Warszawą. Obecnie oboje mieszkają w podwarszawskim Legionowie. On jest doktorem historii, autorem publikacji książkowych i prasowych, współpracuje z miesięcznikiem STOLICA. Obecnie pracuje w Muzeum Historycznym w Legionowie. Ona jest magistrem inżynierem informatyki, o specjalizacji projektant programista, pracuje w Towarzystwie Ubezpieczeniowym WARTA SA

# „Jeno wyjmij mi z tych oczu szkło bolesne – obraz dni”

**Tamara Monko-Ejgenberg**

Według miarodajnych źródeł w polskim ruchu oporu działało ponad 5 tys. Żydów. W Powstaniu Warszawskim ich liczbę szacuje się na ponad tysiąc osób

16

„Do obrońców Warszawskiego Getta. Do pozostałych przy życiu Żydów. Od trzech dni lud Warszawy prowadzi walkę orężną z okupantem niemieckim. Bój ten jest i naszym bojem. [...] Wzywamy wszystkich pozostałych jeszcze przy życiu bojowców ŻOB [Żydowskiej Organizacji Bojowej – red.] oraz całą zdolną do walki młodzież żydowską do kontynuowania oporu i walki, od której nikomu nie wolno stać z dala. Wstępujcie do szeregów powstańczych. Przez bój do zwycięstwa, do Polski wolnej, niepodległej, silnej, sprawiedliwej” – z taką odezwą 3 sierpnia 1944 r., trzy dni po wybuchu Powstania Warszawskiego, zwrócił się Icchak Cukierman (pseudonim „Antek”, 1915-1981), jeden z członków kierownictwa ŻOB, do pozostałych przy życiu Żydów. Apel ten został przedrukowany w prasie powstańczej. W kilka dni później z podobną odezwą do wszystkich robotników i inteligencji pracującej, jak również uciekinierów z obozów, zwróciło się kierownictwo Bundu.

Wbrew powszechnej opinii o Żydach biernie poddających się losowi, pokornie idących na „rzeź”, najnowsze badania historyków ukazują aktywną ich rolę – walczących w obronie krajów, które zamieszkiwali w chwili rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Nie wiadomo jednak dokładnie, ile osób pochodzenia żydowskiego brało udział w Powstaniu Warszawskim. Trudności z odtworzeniem tej liczby wynikają często z zatajania prawdziwych nazwisk przez większość uczestniczących w walkach Żydów. „Mój udział w Powstaniu był logiczną kontynuacją mojej skromnej działalności” – pisał Jurek Glass (aktualnie mieszkający w Izraelu), jeden z bohaterów najnowszej książki Aleksandry Domańskiej pt. *Grzybowska 6/10. Lament* (Krytyka Polityczna, 2016) – „Oprócz osobistego i gorącego uczucia do Warszawy, która była i pozostanie moim rodzinnym miastem, chciałem po prostu czymkolwiek odplacić Niemcom za utratę rodziny i za to wszystko, co przeżyłem w warszawskim getcie. [...] Na wszelki wypadek nikomu nie powiedziałem o moim żydowskim pochodzeniu”. Podobnie rodzona siostra Tomasza Prota, Jana Prot, która była wykwalifikowaną pielęgniarką i brała czynny udział w Powstaniu Warszawskim jako sanitariuszka w zgrupowaniu „Żywiciel”, nie ujawniając jednak swojego żydowskiego po-

chodzenia. Przyczyną był strach przed antysemitami. Tylko nieliczni woleli umrzeć pod własnym nazwiskiem, jak Samuel Willenberg, żołnierz Wojska Polskiego podczas kampanii wrześniowej, uczestnik buntu w Treblince (1943) – przystępując do batalionu „Ruczaj”, świadomie podał swoje prawdziwe nazwisko. Zofia Samsztejn – uwolniona jak ponad 348 innych przez batalion „Zośka” z obozu przy Gęsiej (sierpień 1944) – wspominała po latach, że w chwili dołączenia do Powstania była w zupełnie innym stanie ducha niż pozostali: „Dla większości ludzi Powstanie było okresem najokropniejszych męczarni. Dla mnie był to okres cudownie odzyskanej wolności”.

Bojowców Powstania Warszawskiego pochodzenia żydowskiego przedstawia się jako żołnierzy zaprzysiężonych już przed wybuchem Powstania Warszawskiego, następnie ochotników, tych, którzy uratowali się przed Zagładą podczas powstania w getcie, a także jako osoby wyzwolone z obozów koncentracyjnych i obozów pracy. Osobną grupę stanowiły dzieci, osobną lekarze, a jeszcze inną – mieszkańcy Warszawy, którzy działali w konspiracji, znajdując się przez cały okres okupacji po aryjskiej stronie. Po wybuchu Powstania włączali się do walk, ginąc jako Polacy, nie ujawniając swego pochodzenia. Do takich osób należał m.in. poeta Krzysztof Kamil Baczyński i jego rodzina ze strony matki Stefanii Baczyńskiej, dr Adam Zieleńczyk – filozof, tłumacz, wykładowca tajnych kompletów. Podobnie jak Baczyńscy – Zieleńczyk z żoną i dwiema córkami nie zgłosili się do getta. Padli ofiarą denuncjacji rok przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Ich trzecia córka, Maria Turlejska, po wojnie pracownik naukowy, włączyła się do szeregów Armii Ludowej i walczyła na Starówce pod pseudonimem „Małgosia”.

**Najbardziej aktywną i wyrazistą grupę walczących Żydów stanowiło kilkunastu pozostałych przy życiu członków ŻOB.** Kierował nimi wyżej wspomniany Icchak Cukierman. Dzięki jego kontaktom po aryjskiej stronie z AK i Delegaturą Rządu na Kraj w Londynie oraz z podziemiem komunistycznym (Armią Ludową) grupa ta zachowała ciągłość organizacyjną. Jej członkowie stanowili jedyną roz-





Uroczystość przed pomnikiem Bohaterów Getta, w środku Icchak Cukierman, 1948 r. (?)

poznawalną grupę żydowską biorącą udział w akcji od rozpoczęcia Powstania. Poza „Antkiem” należeli do niej m.in. Marek Edelman i Cywia Lubetkin. Po nieudanych próbach przyłączenia się do AK grupa dołączyła do tworzącego się na terenie Starego Miasta oddziału AL. W sierpniu oddział walczył na barykadach przy ulicach Mostowej i Rybaki, a pod koniec sierpnia jego część przeszła kanałami na Żoliborz.

Po upadku powstania w getcie warszawskim w stolicy ukrywało się ponad dziewięć tysięcy Żydów. Otrzymywali oni skromne wsparcie finansowe ze strony Żydowskiego Komitetu Narodowego (ŻKN), Bundu i Rady Pomocy Żydom Żegota. Po wybuchu Powstania Warszawskiego właśnie spośród nich rekrutowali się ochotnicy: dorośli i dzieci, kobiety i mężczyźni, wojskowi i cywile. Ci, którzy mieli broń, od razu włączali się do walki. W tej grupie wyróżnił się – mieszkający dzisiaj w Izraelu – Szymcha Ratajzer-Rotem, nagrodzony w 2014 r. przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. „Chłopak z Czerniakowa, warszawski zawiadziak” – jak wspominał go Władysław Bartoszewski – „dzięki swojej słowiańskiej urodzie i posługiwaniu się językiem polskim bez akcentu żydowskiego w maju 1943 r. stał się «Kazikiem», który wyprowadzał kanałami z płonącego getta na stronę aryjską ocalałych bojowników, m.in. Marka Edelmana”. W Powstaniu Warszawskim dołączył do oddziału atakującego budynek sądów na Lesznie, żeby po kilku dniach powrócić do oddziału ŻOB na Starym Mieście. Innym bohaterem, który w podobny sposób dotarł do powstańców, był wspomniany wyżej Samuel Willenberg. Po przyłączeniu się do batalionu „Ruczaj” i czynnym udziale w ataku na gmach byłego poselstwa czechosłowackiego przy zbiegu Koszykowej i alei Róż walczył przez kilka miesięcy w tym batalionie, a we wrześniu przeszedł do jednostki sformowanej przez Armię Ludową.

Ogromny wkład podczas Powstania Warszawskiego mieli lekarze pochodzenia żydowskiego. Nie mniej istotna rola przypadła dzieciom. Ze szczególną sympatią w wielu opra-

cowaniach dotyczących Powstania wymienia się sylwetki braci Hochmanów, znanych jako Zenon i Paweł Borkowscy. Zalman (ps. „Miki-Bandyta”) i jego młodszy brat Perec („Cwaniak”) walczyli w batalionie „Sokół” w charakterze łączników. Odznaczyli się niezwykłą odwagą i inteligencją. Brali udział w wielu niebezpiecznych przedsięwzięciach, np. „Miki” udał się 10 sierpnia 1944 r. z listem do Niemców broniących gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego. O tym niebezpiecznym wyczynie pisał powstańcy „Biuletyn Informacyjny”. Wspomniany wyżej Tomek Prot, dzisiaj członek Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu, przez całe Powstanie pomagał mamie w prowadzeniu kuchni powstańczej.

Ostatnią grupę żydowskich bojowników stanowili ochotnicy rekrutujący się z więźniów uwolnionych przez powstańców. Oddziałowi kierowanemu przez por. Stanisława Sosabowskiego „Stasinka” udało się uwolnić z Pawiaka 50 więźniów zatrudnionych przy Umschlagplatzu i w magazynach przy ulicy Stawki. Z kolei 324 mężczyzn i 24 kobiety z obozu przy Gęsiej uwolnienie zawdzięczają oddziałom „Alek” i „Felek” z harcerskiego batalionu „Zośka”. Więźniowie ci pełnili początkowo rolę przewodników dobrze zorientowanych w topografii kanałów, byli też zatrudniani do prac fortyfikacyjnych. Po pewnym czasie przechodzili do grup walczących w szeregach „Zośki” i „Parasola”. Wielu z nich miało kwalifikacje medyczne (lekarze, sanitariusze, pielęgniarki). Byli włączani do formacji pomocniczych na Starówce albo do szpitali powstańczych. Najważniejsze walki z udziałem omawianej grupy toczyły się w obszarze Starówki.

W 1967 r. Ewa Demarczyk zaśpiewała przejmującą piosenkę: „Jeno wyjmij mi z tych oczu/ szkło bolesne – obraz dni,/ które czaszki białe toczy/ przez płonące łąki krwi./ Jeno odmień czas kaleki,/ zakryj groby płaszczem rzeki,/ zetrzyj z włosów pył bitewny,/ tych lat gniewnych/ czarny pył”. Muzykę skomponował Zygmunt Konieczny, a autorem tekstu, napisanego 15 czerwca 1943 r., był Krzysztof Kamil Baczyński. Poeta zginął jako żołnierz AK w czwartym dniu Powstania Warszawskiego.

Wybrane źródła: B. Engelking, D Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, Warszawa 2009; materiały z konferencji Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej: *Wkład Żydów w zwycięstwo nad faszyzmem podczas II wojny światowej* (wrzesień 2015), *Udział Żydów w Powstaniu Warszawskim 1944* (wrzesień 2014); *Archiwum Ringelbluma. Dzień po dniu Zagłady*, Warszawa 2008; J. Korczak, *Pamiętnik i inne pisma z getta*, Warszawa 2012; A. Domańska, *Grzybowska 6/10. Lament*, Warszawa 2016; B. Wojdowski, *Chleb rzucony umarłym*, Warszawa 1979

**Tamara Monko-Eigenberg** – pedagog, przez wiele lat pracowała w szkolnictwie specjalnym, przez 18 lat związana była z Akademią Muzyczną w Warszawie; autorka tekstów do „Ruchu Muzycznego” o aktualnych wydarzeniach muzycznych w Rosji; współpracuje ze Stowarzyszeniem Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej





Muzeum Powstania Warszawskiego

Godzina „W”, koncentracja powstańców z plutonu „Agaton” batalionu „Pięść” na cmentarzu ewangelicko-augsburskim

# Warszawa „Agatona”

## Elżbieta Ciborska

Wybitny warszawski urbanista i architekt Stanisław Michał Jankowski miał niezwykle bogaty życiorys związany z losami Warszawy. Urodził się 29 września 1911 r. w domu przy Krakowskim Przedmieściu, a potem długo mieszkał w kamienicy Apolinarego i Cecylii Szymborskich przy ul. Mokotowskiej 39

Rodzinny dom przyszłego architekta był pełen warszawskich klimatów. Jego matka, Elżbieta ze Śliwickich (1885-1978), uchodziła za osobę o wielkiej dobroci i pełną poczucia humoru. Ojciec Czesław (1880-1940) był ochotnikiem dwóch wojen: w 1920 i 1939 r., trzykrotnym kawalerem Krzyża Walecznych. W cywilu był znanym warszawskim adwokatem, varsavianistą, urzędnikiem magistratu, społecznikiem, współzałożycielem harcerstwa polskiego (wówczas skautingu) i harcmistrzem chorągwi warszawskiej. Dziadek Stanisława po mieczu, Roman Jankowski (1846-1906), zapamiętany został jako ceniony wytwórca powozów, babka Wanda pochodziła z aktorskiego klanu Trapszów. Jedną z Trapszówien była ulubienica warszawskiej publiczności Mieczysława Ćwiklińska.

Już jako szesnastoletni uczeń Gimnazjum Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej przy ulicy Klonowej Stanisław został

drużynowym w 21. Warszawskiej Drużynie Harcerskiej, tej samej, którą zakładał jego ojciec. Harcerzem z ducha był Jankowski przez całe życie. W 1929 r. podjął studia – najpierw na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie na Politechnice Warszawskiej, na Wydziale Architektury, gdzie związał się z Korporacją Akademicką Sarmatia. Do tego zgromadzenia należeli również starszy brat naszego bohatera Andrzej (rocznik 1907), z wykształcenia inżynier rolnik po SGGW, i młodsza siostra Maria Lenczewska (secundo voto Chądyżyńska) – lekarka, która poślubiła Jana Samoty-Lenczewskiego z tej samej korporacji.

W 1935 r. Jankowski odbył roczną służbę wojskową w podchorążówce na Wołyniu. W następnym roku ożenił się z koleżanką z wydziału, Zofią Garlicką (rocznik 1912). Zamieszkali przy ul. Topolowej 8 (dziś aleja Niepodległo-

ści). Młodzi odbyli podróż do Francji. „Uczyliśmy się Paryża ze znakomych wykładów profesora Lecha Niemojewskiego na Wydziale Architektury, z książek i przewodników, z planu miasta. Chłoniliśmy z Zosią Paryż 1936 r. oczami zachwyconych studentów architektury w towarzystwie Maćka i Stasi Nowickich, naszych kolegów z Wydziału Architektury i przyjaciół, stawiających wówczas pierwsze kroki w pracowni Le Corbusiera. «Paris ville lumière» – «Paryż miasto światła», głosiły turystyczne plakaty» – takie wrażenia utrwalił Jankowski w książce wspomnieniowej *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, wydanej w 1980 r. (dalsze cytaty z tejże książki).

Po ukończeniu studiów w 1938 r. pozostał na politechnice, na stanowisku asystenta. Był też zatrudniony w pracowni architektonicznej prof. Bohdana Pniewskiego. Nie minął jednak rok, kiedy w Polskim Radiu z ust spikera Józefa Małgorzewskiego padły znamienne słowa: „A więc wojna. Z dniem dzisiejszym wszystkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy”. Drugiego lub trzeciego września Jankowski został zmobilizowany do wojska, w stopniu podporucznika. W Warszawie zostawił żonę i kilkumiesięczną córkę Magdę. Przydzielono go do służby w Wilnie. Po wkroczeniu wojsk sowieckich do miasta został internowany. Trafił do obozu w Połędzie na Litwie.

Kolejne wydarzenia nastąpiły szybko: ucieczka z obozu, podróż przez Kowno, Rygę, Tallin, Sztokholm, Amsterdam i Brukselę do tworzonej armii gen. Sikorskiego. „Paryż 1939 r., do którego wreszcie dotarłem, był ciemny.

Kamienica Oppenheimów przy ulicy Noakowskiego, w której później zamieszkał Stanisław Jankowski; tu w trakcie budowy, l. 1911-12



Fotopolska

Muzeum Powstania Warszawskiego



Godzina „W”, koncentracja powstańców z plutonu „Agaton” batalionu „Pięść” na cmentarzu ewangelicko-augsburskim, trzeci od lewej Stanisław Jankowski

Przedwojenna znajomość miasta nie na wiele mi się przydała, gdy późnym wieczorem na dworcu dostałem adres stacji zbornej Wojska Polskiego: koszarzy Bessières – metro St. Ouen. Dostałem przydział do sypialni pełnej dwupiętrowych łóżek, głośno chrapiących sąsiadów i koszarowego zaduchu rzadko zmienianych skarpetek. Wdychałem go pełną pierśią. Teraz wiedziałem już na pewno, że jestem w prawdziwych koszarach. Ani utarty na sieczkę twardej siennik, ani zatkany zlew w łazience nie potrafiły osłabić mego entuzjazmu” – wspominał Jankowski.

**Po klęsce Francji nasz bohater wyjechał w czerwcu 1940 r. do Szkocji.** „21 czerwca kampania francuska została zakończona. [...] na pokładzie brytyjskiej korwety wylądowałem w Plymouth. Tego samego dnia w Palmirach pod Warszawą Niemcy rozstrzelali mego ojca i brata” – wśród wspomnień architekta były również te najsmutniejsze.

W Szkocji Jankowski przeszedł kurs z zakresu doskonalenia administracji wojskowej. Oznaczało to zakonspirowane szkolenie oficerów wywiadu przeznaczonych do pracy dywersyjnej na terenie Polski – słynnych cichociemnych. Pod osłoną nocy z 3 na 4 marca 1942 r. został zrzucony na spadochronie na teren Polski w okolicach Wyszkowa. 4 marca o godz. 8.00 rano wyszedł z warszawskiego Dworca Głównego i Marszałkowską udał się na ul. Puławską 24, gdzie skontaktowano go z łączniczką AK, Michaliną Wiszniewską. Kobieta zaprowadziła żołnierza do kamienicy przy ul. Noakowskiego 10, gdzie miał zamieszkać.

Jak wspominał Jankowski: „Z mego pierwszego mieszkania na Noakowskiego najlepiej zapamiętałem okno

Stanisław Jankowski na targowisku przy placu Kazimierza Wielkiego od strony ulicy Wroniej, 3 sierpnia 1944 r.



Muzeum Powstania Warszawskiego





Zdjęcie: Muzeum Powstania Warszawskiego

Godzina „W”, koncentracja powstańców z plutonu „Agaton” batalionu „Pięść” na cmentarzu ewangelicko-augsburskim, Stanisław Jankowski siedzi z lewej strony

w moim pokoju. [...] Jak urzeczony gapilem się na ulicę. Na pierwszy rzut oka wrzesień 1939 r. i pierwsze lata okupacji nie wprowadziły na niej wyraźnych zmian. Dookoła domy stały nienaruszone. Nietrudno było jednak rozpoznać ślady wojny. Blaszane rury od piecyków dymiące gdzieś w oknach, budka wartownika przy wejściu na teren Politechniki, drogowskazy pełne niezrozumiałych skrótów, wypisanych arogancką, kanciąstą czcionką. Wśród przechodniów różnokolorowe, obce mundury. Sprawdziałem ich przynależność, wyuczoną w szkole w Londynie. Na jezdni nieliczne wojskowe samochody, dorożka i rowerowe riksze. Z góry widać było, jak pedałujący z trudem rikszarz przechyla się miarowo w obie strony na rowerowym siodełku. Ludzie spiesznie wracali do domów przed godziną policyjną. Latarnie uliczne osłonięte zaciemnieniem przeciwlotniczym rzucały ciane krążki światła na zabłoconą ulicę. Tylko drzewa pozostały niezmienione”.

Cichociemny poszedł na ulicę Topolową, do swojego przedwojennego mieszkania. Okazało się, że żona, Zofia Jankowska, i jej matka, znana lekarka Zofia Garlicka, dzia-

łają w AK. W swoim mieszkaniu ukrywały m.in. dwóch Anglików, zbiegłych z oflagu, oraz doktor Natalię Zandową, uciekinierkę z getta. Stanisław dostarczył żonie fałszywe dokumenty. Ich wytwarzanie należało w latach 1942-44 do jego podstawowych zadań – kierował Wydziałem Legalizacji Techniki w Oddziale II (Wywiadu) Komendy Głównej AK w Warszawie.

Jankowski przeszedł do historii pod pseudonimem „Agaton”, używanym od stycznia 1944 r., wcześniej był też znany jako „Burek” – od żartobliwego przydomku ojca – i „Kucharski”. Jak czytamy w cytowanej już książce: „Dział fałszywych dokumentów «Agatona» obejmował pracownie i [...] samodzielne stanowiska pracy. [...] Osiem komórek legalizacyjnych (w porządku chronologicznym): «Gajewski», «Żmijewski», «Ambas», «Blikle», «Fraszek», «Pomianowski», «Piekarnia» i «Wedel». Dwie fotograficzne: «Senex», «Inżynier» i dwa archiwa: «Domek» i «Zachęta». Współpracowali z nami liczni «koope-ranci»: drukarnie, wytwórnie pieczęci, składnice papieru, sklepy. W całej okupowanej Europie nie było dokumentu, którego nie dałoby się podrobić w pracowniach «Agatona». W okresie pełnej rozbudowy «Agatona» [...] nasze pracownie wystawiały miesięcznie około tysiąca fałszywych dokumentów o bardzo różnym asortymencie. Od prostego nachtausweisu – przepustki nocnej [...] do skomplikowanych, różnojęzycznych dokumentów zagranicznego kuriera jadącego z Warszawy przez Niemcy, Francję do Hiszpanii, który w ciągu podróży zmieniał pociągi, osobowość i komplety dokumentów”.

Gestapo wytropiło kryjówkę przy Topolowej. Anglików odesłano do oflagu. Doktor Zandową zamordowano



Powstańcy z plutonu „Agaton” batalionu „Pięść” na stanowisku strzeleckim przy ulicy Karolkowej



Stanisław Jankowski  
„Agaton” (pije  
z chochelki), rejon placu  
Kazimierza Wielkiego,  
3 sierpnia 1944 r.

na miejscu, żona i córka przeszły Pawiak, potem trafiły do Auschwitz. Tam według urzędowego zawiadomienia z obozu zmarły w 1942 r.: Zofia Garlicka 18 listopada, a Zofia Jankowska 13 grudnia – choć pisarka Seweryna Szmaglewska, również więźniarka Auschwitz, twierdziła, że matka przeżyła córkę, a podane daty były fałszywe.

Jankowski zmieniał kwatery do wybuchu Powstania rzadziej niż inni. „W ostateczności miałem w mieszkaniu broń i zawsze przy sobie truciznę. Jak wiejska baba, zabierająca pieniądze na targ, zawiązywałem moją pastylkę w wążek chustki do nosa. Inaczej moi gospodarze. Żyli legalnie, narażali siebie i swoje rodziny. Odpowiedzialność zbiorowa była egzekwowana przez gestapo bezlitośnie” – wspominał. Pomieszkiwał u kolejarza przy alei Wojska Polskiego na Żoliborzu, potem był „elegancki pokój na piętrze w domku pani Przyborowskiej (siostry pisarza Walerego Przyborowskiego) przy ulicy Kaniowskiej 35 «ze sprzątaniami i używalnością kuchni». [...] Umiejętność zapominania nazwisk i adresów była w konspiracji obowiązkiem i najskuteczniejszą formą ochrony ludzi, którzy mi zaufali. Wbrew tej zasadzie zapamiętałem większość z moich konspiracyjnych mieszkań: na ulicy Noakowskiego 10 (?) u państwa Wolskich (?), na ulicy Grajewskiej, na Pańskiej 9 u pani Heleny Mysłowskiej, na Walecznych 25 u pani Zofii Woyzbun, w alei Niepodległości 168 (?) u pani Marii d’Alphonse, na Szopena 8 u pań Heleny i Marii Wańkowiczównien”.

**W Powstaniu Warszawskim „Agaton” był dowódcą plutonu.** Awansował na kapitana. Przeszedł szlak bojowy: Wola – Śródmieście – Wola – Stare Miasto – Żoliborz – Puszcza Kampinoska – Żoliborz – kanały – Stare Miasto – kanały – Śródmieście-Północ – Śródmieście-Południe. Nocą z 21 na 22 sierpnia uczestniczył w brawurowej, ale nieskutecznej odsieczy płonącej Starówce.

Przywołajmy ponownie słowa Jankowskiego: „Siedem razy szedłem kanałami w czasie Powstania. Za każdym razem wierzyłem, że tam, po drugiej stronie, po wyjściu z włazu los się odwróci, że nie będę znowu uczestnikiem kolejnej klęski. Głupia nadzieja, ale konieczna tam, na dole, po ciemku, w smrodzie i błocie. I tym razem, idąc na Moko-

21



Patrol plutonu „Agaton” przekracza gruzowisko po zburzonym budynku szkoły przy ul. Chłodnej 11/13, róg ul. Waliców 34; na zdjęciu poniżej pluton przechodzi wybitym przejściem z posesji przy ul. Wroniej 8 do kamienicy ul. Wronia 6; w tle zabudowania fabryki Bormann, Szwede i S-ka przy ul. Wroniej 1; 3 sierpnia 1944 r.







Signature du Titulaire :  
Podpis właściciela.

Jankowski

MINISTÈRE DES AFFAIRES  
MILITAIRES DE POLOGNE n° 1354.

M. S. WOJSK.

CARTE D'IDENTITÉ  
LEGITYMACJA

Nom : JAN KOWSKI  
Nazwisko  
Prénom : STANISŁAW  
Imię  
Grade : SOUS-LIEUTENANT  
Stopień  
Affectation : ARMÉE POLONAISE  
Przydział

EN FRANCE

Les Autorités Militaires et Civiles  
sont priées de lui accorder aide et  
protection.

Par ordre du Ministre :  
Z. r. Ministra

Paris, le 22. NOVEMBRE 1939

Legitymacja Stanisława  
Jankowskiego z 1939 r.

22

tów, byłem przekonany, że to moje nurzanie się w gównie na coś się przyda. Zeszliśmy na Powiśle Książęcą, potem już rowem dobiegowym do domu przy ulicy Okrąg, gdzie odbywała się kanałowa odprawa. Sprawdzili nasze przepustki. Przewodnika uspokoiłem, że nie idziemy pierwszy raz kanałami, ale już się nie chwaliłem doświadczeniami z trasy Żoliborz – Starówka – Śródmieście. Wartownicy przy władze rozpoznali zresztą, skąd jesteśmy, bo «panterki» z Woli były już dobrze znane w Śródmieściu. Nie omieszkaliśmy naszyć sobie obaj z «Kubusiem» baretek Virtuti Militari i Krzyża Walecznych”.

**Po upadku Powstania „Agaton” musiał opuścić Warszawę.** Jak wspominał: „Przez częściowo rozebraną barykadę u wylotu ulicy Śniadeckich wyszliśmy na plac przed Politechniką. [...] Szliśmy czwórkami, niewielką kolumną, jaką udało się sklecić z kompanii osłony Komendy AK, na czele wychodzących oddziałów AK Śródmieścia-Południe. Mundury, cywilne łachy, obładowani podręcznym bagażem. Pierwsza i ostatnia defilada. Generał Bór i generał «Grzegorz» zegnali idącą kolumnę. [...] Skierowano nas na dziedziniec Wojskowego Instytutu Technicznego, zamienionego przez Niemców na Heereskraftfahrpark – wojskową stację obsługi samochodów. Pomyślałem, nie bez ironii, że po raz pierwszy wchodzę oficjalnie, główną bramą, do instytucji, która przez wiele miesięcy zaopatrywała mnie w autentyczną legitymację służbową «tapicera samochodowego». Otoczeni kordonem piechoty, idąc wzdłuż rozstawionych stołów i skrzyń, zdawaliśmy broń. Resztki broni, której nie zakopaliśmy poprzedniej nocy w ruinach domów na Piusa obok PAST-y (dziś: Piękna 19). Całe uzbrojenie naszej kompanii z trudem wypełniło dno skrzyni. Pusty stół czekał bezskutecznie na długą broń. [...] Grupę Komendy AK ustawiono na prawym skrzydle i załadowano do sa-

mochodów. W pierwszym jechał generał Bór eskortowany przez dwóch oficerów żandarmerii. Drobna postać w kapeluszu i zbyt obszernym palcie. Gestem ręki zęgnął stojące na baczność oddziały AK. Bo jakże to: salutować do kapelusza? Kłaniać się wojsku? Pojechaliśmy za nim w kierunku Woli”.

„Agaton” był w kilku niemieckich oflagach. Razem z gen. Borem, pełniąc funkcję jego adiutanta. „Gościł” m.in. w Colditz, w obozie specjalnym: „W chwili naszego przybycia w lutym 1945 r. w obozie znajdowało się około czterystu jeńców: głównie Brytyjczyków, trochę Francuzów od de Gaulle’a, trzydziestu czeskich lotników z RAF-u i jeden Amerykanin. Byli to jeńcy specjalnie dobierani: schwytani uciekinierzy z obozów, spadochroniarze, komandosi i grupa tzw. prominents (znakomitości), m.in. kapitan Elphinstone, siostrzeniec królowej Elżbiety, porucznik Lascelles – lord Harewood, siostrzeniec króla Jerzego VI, kapitan lord Haig, syn marszałka, porucznik Alexander, bratanek marszałka, porucznik lotnictwa Stanów Zjednoczonych Winant, syn ambasadora USA w Londynie, jakiś kuzyn Churchilla i kilku innych tak czy inaczej skoligaczonych z możliwymi tego świata. Oprócz tych utytułowanych «znakomitości» było też w Colditz kilku sławnych oficerów tej wojny, jak na przykład Group Captain Douglas Bader, dowódca skrzydła 12 grupy myśliwskiej, w skład której wchodził polski dywizjon 302”.

**Po odzyskaniu wolności, w maju 1945 r., Jankowski znów znalazł się w Anglii.** Na Uniwersytecie w Liverpoolu ukończył roczne studium urbanistyczne. „[...] Do Warszawy wróciłem z Anglii jesienią 1946 r. 8 września przybiliśmy do nabrzeża wypalonego portu w Gdańsku, a tydzień później zgłosiłem się w Warszawie do BOS – Biura Odbudowy Stolicy – lub, jak mówili złośliwi warszawia-

cy, Boże Odbuduj Stolicę. [...] Ludzie BOS – najszcześliwsi warszawiacy tamtych lat. Zaczęli zgłaszać się na Chocimską 33 już z początkiem lutego 1945 r. Dostawali bochenek chleba, talerz gorącej zupy, talon na buty i możliwość realizowania najśmielszych marzeń” – wspominał bohater naszej opowieści.

Stanisław Jankowski sprawował w BOS funkcję kierownika pracowni i głównego specjalisty. W latach 1950-77 był zatrudniony w Pracowni Urbanistycznej Warszawy i Biurze Urbanistycznym Warszawy (od 1953), przemianowanym w 1972 r. na Biuro Planowania Rozwoju Warszawy. Mieszkał z rodziną najpierw w domku fińskim na Jazdowie, a potem w jednej z odbudowanych kamienic Śródmieścia. Ma w swym dorobku współautorstwo tak znaczących inwestycji miejskich, jak osiedle Mariensztat, Trasa W-Z, MDM. Był zaangażowany w przygotowanie kolejnych odsłon *Planu perspektywicznego rozwoju Warszawy i Warszawskiego Zespołu Miejskiego*. Zbierał nagrody w konkursach architektonicznych i urbanistycznych. Był laureatem Nagród Państwowych (1950, 1953, 1954). Został odznaczony krzyżami: Kawalerskim i Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, srebrnym Virtuti Militari, Walecznych (dwukrotnie) i AK. Otrzymał Order Sztandaru Pracy drugiej klasy i liczne odznaki honorowe. W kwietniu 1995 r. decyzją Rady Miasta otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Warszawy

Jankowski zapraszany był do wielu zagranicznych przedsięwzięć. W latach 1960-61 z zespołem urbanistów polskich w Bagdadzie opracował plany rozwoju miast Iraku, m.in. Mosulu, Kerbali i Basry. Po trzęsieniu ziemi w Skopje w 1963 r. kierował w latach 1964-65 polskim zespołem na rzecz planu odbudowy miasta, za co uhonorowano go srebrnym medalem. Zaangażowany był w odbudowę miasta Chimbote w Peru, również zburzonego przez trzęsienie ziemi, a jako ekspert Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie (1975-77) współpracował przy odbudowie Wietnamu Północnego. Był ekspertem ONZ (1982-83), przewodniczył Komisji Organizacyjnej



Świadectwo ślubu Hanny z Woyzbunów i Stanisława Jankowskiego, 1946 r.

XVI Kongresu Międzynarodowej Unii Architektonicznej w Warszawie w 1981 r. Przy tym wszystkim znajdował czas dla stowarzyszeń krajowych i zagranicznych, był autorem książek, filmów i wystaw, m.in. *Warszawa XXX* w 1974 r. Pracował też jako przewodnik po Warszawie, działając w Towarzystwie Przyjaciół Warszawy, i wreszcie jako publicysta – był autorem artykułów prasowych oraz audycji w radiu i telewizji.

Stanisław Jankowski zmarł 5 marca 2002 r. Spoczął na warszawskim cmentarzu ewangelicko-augsburskim. Od 22 kwietnia 2009 r. skwer na Powiślu w obrębie ulic Browarnej, Karowej, Dobrej i Gęstej nosi imię Stanisława Jankowskiego „Agatona”.

# TYSIĄCE ZDJĘĆ ONLINE

NARODOWE  
ARCHIWUM  
CYFROWE

WWW.NAC.GOV.PL



# Wczoraj poszliśmy do kina

## Paweł Dunin-Wąsowicz

Jerzy Stefan Stawiński zapamiętany został jako jeden z najwybitniejszych scenarzystów filmowych tworzących tzw. polską szkołę filmową. Wczytując się uważnie w jego opowiadania i powieści, można – odnajdując elementy autobiograficzne – ułożyć swoisty przewodnik po mieście młodości Stawińskiego. Przede wszystkim – po Żoliborzu i Mokotowie

24

Oprócz scenariuszy pisanych od razu z myślą o ekranizacji sfilmowano większość jego powieści i opowiadań. Jednak w powstałych według Stawińskiego fabularnych filmach o przedwojennej i wojennej Warszawie zobaczymy bardzo niewiele miejsc autentycznych, odpowiadających tym z prozy. Do tych czytelnych należą przede wszystkim Krakowskie Przedmieście z demonstracją i żoliborski WSM w *Zezowatym szczęściu* (1960) Andrzeja Munka z Bogumiłem Kobielą jako Janem Piszczukiem oraz Królikarnia w *Eroice* tego samego reżysera. Ale Warszawy w filmach i książkach Stawińskiego było o wiele więcej.

Urodzony w 1921 r. Jerzy Stefan Stawiński wychował się na Żoliborzu – do jego rodziny należał dom szeregowy Ulica Czarnieckiego na Żoliborzu



Archiwum rodzinne

Jerzy Stefan Stawiński

przy ul. Czarnieckiego 13, wzniesiony w pierwszym etapie budowy osiedla realizowanego przez Mieszkaniowe Stowarzyszenie Spółdzielcze Oficerów. W powieści *13 dni z życia emeryta* z 1982 r. (serial *5 dni z życia emeryta*, reż. Edward Dziewoński, 1984) wyposażył Adama Bzowskiego zapewne w najwcześniejsze własne wspomnienia. Sześciolatek Adaś wybiera się w 1925 r. z matką na Żoliborz, na prośzony podwieczorek do majorostwa Błaszyńskich. Tory nad Dworcem Gdańskim przekraczają żelaznym mostkiem: „zeszliśmy na stronę północną i zagłębiliśmy się w laszek: ten ciągnął się od dworca aż do cytadeli [...]. Wtedy laszek wydawał mi się mrocznym i tajemniczym borem; szliśmy szybko krętą ścieżką między drzewami. [...] Budują się tu domki spółdzielni oficerów; powstało już parę uliczek, ale wszystko tonie w błocie budowy”. W zapomnianym debiucie Stawińskiego *Światło we mgle* (1952) znaleźć można dygresję dotyczącą jakości tej zabudowy, gdy we wrześniu 1939 r. bohaterowie ratują niedaleko cytadeli zasypanych w ruinach po bombardowaniu: „Domek był tandetnej budowy, źle rozplanowany. [...] Ściany miał cienkie, stropy drewniane, wszędzie trzcina, gips, drewno i tynk”.

Na Żoliborzu w rodzinnym domu szeregowym – tak jak Stawiński – mieszka z matką i babką Jerzy Białecki, narrator powieści Stawińskiego *Młodego warszawiaka zapiski z urodzin* z 1977 r. (ekranizacja pt. *Urodziny młodego warszawiaka*, reż. Ewa i Czesław Petelscy, 1980). Autor wyposażył go we fragment własnej biografii, jakim była praca podczas okupacji w Urzędzie Skarbowym nr 36 przy pl. Inwalidów 10. Jedną z inspekcji bohater przeprowadza w barakach dla bezrobotnych po żoliborskiej stronie



Dworca Gdańskiego. Przed wojną „w dzielnicy straszono nimi dzieci. [...] Barakowcy, czyli bandy zsiniałych z zimna wyrostków w łachmanach, zapuszczali się od lat w dzielnicę oficerów, urzędników i dygnitarzy rządowych [...] dla zdobycia kęsa chleba, starej odzieży i czegokolwiek, co było warte choć dwa grosze. Baraki promieniowały nędzą, brudem, chorobą i występkiem” – wspomina bohater Stawińskiego. Tymczasem „teraz, w czasie wojny, stopa życiowa ich mieszkańców paradoksalnie wzrosła: ci, co mogli chodzić, zajmowali się szmugłem żywności ze wsi”. Kontrolując sklepik pośrodku osady, Białecki przyjmuje łapówkę i jest przymuszany do picia ohydny bimbrowi: „Była to buda z piwem, cukierkami, bułkami, boczkiem, kielbasą i bimbrem, miejsce spotkań i przyjęć, klub alkoholików, starych kurew i złodziei”. To najobszerniejsze literackie świadectwo o barakach, spalonych doszczętnie w sierpniu 1944 r.

**Stawiński, absolwent ostatniego rocznika przedwojennej Szkoły Podchorążych Rezerwy Łączności, dowodził w konspiracji plutonem łączności pułku Armii Krajowej „Baszta”, składającym się głównie z żoliborzan.** Najprawdopodobniej własne doświadczenia konspiracyjne pisarz przetworzył w okupacyjnych retrospekcjach w powieści *Pogoń za Adamem* (1963). Narrator, reżyser Zygmunta Zawada, wspomina poszukiwania zakopanej we wrzeźni broni na niezabudowanej wówczas łączce przy Krasińskiego obok klasztoru zmartwychwstanek, gdzie przeszkadza im w tym patriotycznym zajęciu para uprawiająca miłość w krzakach (dziś są to tereny Sądów Żoliborskich). Książka zawiera też opis milczącej dramatycznej konfrontacji konspiratorów z niemieckimi żandarmami na Czarnieckiego. Po wojnie czterdziestoletniemu narratorowi w żoliborskich spacerach z młodą dziewczyną Wandą przeszkadzają okupacyjne wspomnienia. Wyczuwa ona, że Zawada czuje się nieswojo, i pyta: „«Ty nie chodziłeś nigdy pod rękę z dziewczyną?»». «Chodziłem, kochanie. Co wieczór. Dwadzieścia lat temu, i to właśnie po tych uliczkach. Wtedy nie paliły się latarnie, bo obowiązywało zaciemnienie i o dziewiątej trzeba było uciekać do domu przed godziną policyjną». Odsunęła się ode mnie i mogłem wycofać rękę. «No tak – powiedziała. – Widocznie wtedy wyczerpałeś cały swój życiowy kontyngent chodzenia pod rękę»”. W ekranizacji z 1970 r. reżyser Jerzy Zarzycki przeniósł scenę tego spaceru na Starówkę.

Romansowy charakter mają także wizyty na Żoliborzu dla tytułowego bohatera *Sześciu wcieleń Jana Piszczaka* (1959) – udzielając przed wojną korepetycji Joli w willi sanacyjnego majora, całuje się on po raz pierwszy z dziewczyną, a w czasie okupacji próbuje podrywać jej koleżankę z WSM.

W okolicznościach romansowych o śladach po ostrzale z czasów Powstania na żoliborskich domach wspomina wreszcie narrator *Pingwina* (1965), student Politechniki Warszawskiej, nieszczęśliwie zakochany w koleżance: „Ten domek Baški nosił jeszcze ślady cyklonu, na tynku dziu-



Creative Commons

Powstanie Warszawskie, płonąca Marszałkowska

ry od szrapneli czy tam czegoś takiego, też tu kiedyś była okropna martyrologia, klatka schodowa obrana z tynku”. Stawiński samodzielnie wyreżyserował pełnometrażowy film na podstawie tego opowiadania. Pingwin jadący do Baški wysiada w nim z autobusu na rogu Stołecznej i Krasińskiego.

**W ramach akcji „Burza” pułk „Baszta” – a z nim ppor. Jerzy Stawiński ps. „Łącki” – otrzymał przydział na Mokotów.** Trzy powstańcze opowiadania wydane w 1956 r. w jednym tomie: *Godzina „W”, Węgrzy, Kanał* łączy fakt zlokalizowania ich akcji właśnie w tej dzielnicy. W pierwszym z nich nie występuje, co prawda, ani nazwa Mokotowa, ani żadnej ulicy, jednak w Fortecy, która ma być zdobywana w pierwszym dniu Powstania, łatwo rozszyfrować można obsadzoną silnie przez Niemców Szkołę Rękodzielniczą na rogu Kazimierzowskiej i Narbutta: „Dorożka skręciła w boczną ulicę i przystanęła przed narożnym domem. Był to budynek nowoczesny o wielu pasmach okien. [...] W bramie, przy betonowym bunkrze, tkwili wartownicy →

25

Creative Commons



Plakat do filmu *Zezowate szczęście*, projekt plakatu: Roman Cieśliewicz, 1959 r.



Andrzej Wajda (z lewej) i Jerzy Stefan Stawiński (z prawej)

w hełmach, z bronią gotową do strzału”. *Godzinę „W”* zekranizował w 1979 r. Janusz Morgenstern.

*Węgrów* wykorzystał jako pierwszą nowelę *Eroiki* Andrzej Munk w 1957 r., zmieniając skądinąd oryginalne nazwisko bohatera opowiadania – Dwidziusia Borkiewicza – na Górkiewicza. Dezerterując z Mokotowa, Dwidzius przedziera się do żony w Zalesiu. Powraca stamtąd – mijając szkołę przy Woronicza – z niespodziewaną ofertą stacjonujących w Zalesiu sprzymierzonych z Niemcami wojsk węgierskich, rozważających przejście na stronę powstańców. Przyjęty w willi dowództwa, dostaje misję przeprowadzenia do Węgrów oficjalnego wysłannika – mjr. Grzmota. Dokonawszy tego, podczas samotnego powrotu z odpowiedzią Dwidzius zostaje aresztowany przez

26

podejrzliwych obrońców Sadyby, którą można rozpoznać po półkolistym szeregu domów wokół fortu. Po pijatyce z powstańczymi telefonistkami w piwnicy w okolicy szpitala elżbietanek (Goszczyńskiego 1) Dwidzius wyrusza jeszcze raz do Zalesia. Stawiński oparł swoje opowiadanie na autentycznej historii pertraktacji, w których AK nie była w stanie zagwarantować Węgróm statusu sojusznika wobec Armii Czerwonej.

Rozsławiony filmem Andrzeja Wajdy *Kanał* jest przerysowanym doświadczeniem samego Stawińskiego, który podczas ewakuacji stracił w podziemnych kolektorach większość własnego oddziału. Bezsukcesywnie szturmowany na początku opowiadania pałacyk określany jako „Dworkowa” to prawdopodobnie siedziba żandarmerii pod numerem 3, ale być może chodzi o pałac Szustra. Reduta, której bronią „Korab” i „Smukły”, spoglądając z wysokości w stronę Wyględowa, to ostatni wówczas z zachodniej strony Mokotowa duży budynek. Obiekt ten zwany jest we wspomnieniach i historycznych opracowaniach Pudełkiem. „Czerwony, nieotynkowany dom, stojący frontem do alei Niepodległości i pół, pięciopiętrowy i ostatni w rzędzie, zionął półkolistą wyrwą, sięgającą pośrodku do drugiego piętra” – jak opisywał go Stawiński. Odbudowany gmach Pudełka mieścił po wojnie liceum św. Augustyna (z obserwatorium astronomicznym na dachu!), prowadzone przez Stowarzyszenie Pax, jednak po upadku organizacji został w 2013 r. rozebrany, razem z nowoczesną częścią przy ro-

Scena z filmu *Kanał*. Teresa Izewska jak łączniczka „Stokrotka” i Tadeusz Janczar jako podchorąży Jacek „Korab”



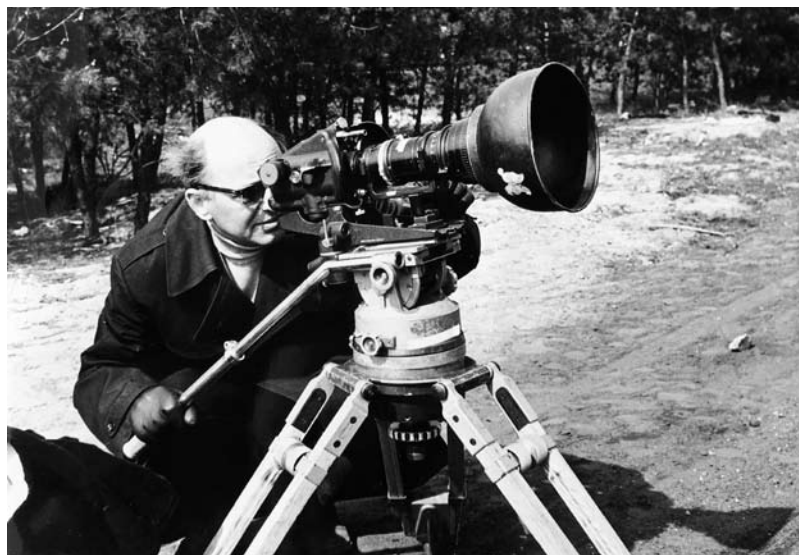


gu Naruszewicza – pod budowę apartamentowca. Dowódca kompanii łączności K4 „Łącki” nie zapomniał uwiecznić automatycznej centrali telefonicznej przy ulicy Szustra (obecnie Dąbrowskiego), z której „Ogromny” łączy się działającą ciągle miejską siecią z żoną i córką w pacyfikowanym domu przy Rakowieckiej. Na rogu Szustra i Bałuckiego oddział „Zadry” wchodzi do kanału. „Mądry” wyjdzie z niego, by trafić w ręce Niemców – najprawdopodobniej przy Dworkowej, gdzie hitlerowcy rozstrzelali jeńców mimo podpisanej już kapitulacji zapewniającej powstańcom prawa kombatanckie.

Także na Mokotowie w łączności służy w Powstaniu Jerzy Białecki z powieści *Młodego warszawiaka zapski z urodzin* – w szpitalu elżbietanek żegna się z umierającym na serce ojcem, przeniesionym tam z rozwalonej własnej mokotowskiej willi, w której mieszkał z czwartą żoną i w której Jerzy odwiedzał go podczas okupacji. W dniu 25. urodzin narratora 24 września Powstanie dogasa, trwają walki o Królikarnię i o szkołę przy Woronicza. Jeszcze raz Stawiński opisuje niewykończony pięciopiętrowy samotny dom przy alei Niepodległości. Przybyły do jego piwnicy ksiądz udziela ślubu Białeckiemu i jego podkomendnej Teresie, którą poznał pięć lat wcześniej na Pradze podczas oblężenia Warszawy. Nie spotykają się już więcej – świeżo poślubiona żona Białeckiego zagubi się na zawsze w kanałach.

Jak pisze Lesław M. Bartelski w książce *Mokotów 1944*, 5 października na czele idących do niewoli oddziałów Armii Krajowej szły ulicą Śniadeckich resztki „Baszty” z dowódcą ppłk. „Danielem”, któremu jako adiutant towarzyszył por. „Łącki”.

„Jak zobaczyłem te gruzy i pustkę po przyjaciołach, doszedłem do wniosku, że to już nie jest mój Żoliborz” – opowiadał Jerzy Stawiński Barbarze Gizie w opublikowanym trzy lata przed jego śmiercią wywiadzie z książki *Do filmu trafiłem przypadkiem*. Ruiny sprzedał chętnemu nuworyszowi, budynek przy ul. Czarnieckiego 13 odbudowano w innej niż przedwojenna formie (podobnie jak sąsiedni pod numerem 15, zaadaptowany na parafialną kaplicę pw. Dzieciątka Jezus). Stawiński zamieszkał najpierw w Śródmieściu przy ul. Marszałkowskiej 62, potem na Mokotowie – już we własnej willi. Na Mokotowie, w starym budownictwie, osiedla się zresztą – odziedziczywszy spadek po ojcu – także Jan Piszczyk w trzecim tomie swoich przygód z 1990 r.



Jerzy S. Stawiński kilkakrotnie sam reżyserował filmy do swoich scenariuszy

Akcja rozgrywających się po wojnie utworów Stawińskiego ma miejsce najczęściej w Śródmieściu. W przypadku ostatniej powieści – *Głupia miłość* z 1996 r. – główne lokalizacje to ulica Hoża, kawiarnia Pod Kurantami na MDM, a także Saska Kępa. Ale pierwsze zdanie ostatniego filmu zrealizowanego według Stawińskiego pt. *Jutro pójdziemy do kina* (reż. Michał Kwieciński, 2007) – w wersji wydrukowanej w książce zbierającej jego scenariusze – brzmi: „Akcja rozgrywa się głównie na terenie warszawskiego osiedla domków (np. Żoliborz). Jest to jakby małe miasteczko, gdzie wszyscy się znają”. Scena ma miejsce w maju 1938 r., kiedy to autor sam robił maturę.

27

Paweł Dunin-Wąsowicz – wydawca (*Lampa i Iskra Boża*), dziennikarz, redaktor, autor książek: *Warszawa fantastyczna*, *Fantastyczny Kraków*, *Fantastyczny atlas Polski*, *Żoliborski przewodnik literacki* (2017); rodem z Zatrasia i Sądów Żoliborskich



Zajęcia: archiwum rodzinne

W swoim ogrodzie, początek lat 80.

**Jerzy S. Stawiński** był wybitnym scenarzystą. Pisał scenariusze do filmów m.in. Andrzeja Munka *Człowiek na torze* (1957), *Eroica* (1957) i *Zezowate szczęście* (1960), Andrzeja Wajdy *Kanał* (1957), Aleksandra Forda *Krzyżacy* (1960), Jana Łomnickiego *Akcja pod Arsenalem* (1977), Janusza Morgensterna *Godzina „W”* (1979), Kazimierza Kutza *Straszny sen Dwidziusia Górkiewicza* (1993), *Pułkownik Kwiatkowski* (1995), a także Wojciecha Solarza *Wielka miłość Balzaka*. Kilkakrotnie sam reżyserował filmy do swoich scenariuszy, m.in. *Rozwód nie będzie* (1963), *Pingwin* (1965), *Godzina szczytu* (1973)





Pałac w Wilanowie, widok od strony dziedzińca głównego

W. Holnicki

# Wilanów dla niewtajemniczonych

28

Magdalena Lewandowska

Miałam zorganizować spacer dla znajomych wokół pałacu w Wilanowie. Pojawiły się jednak wątpliwości. Kto mieszka w Warszawie, przynajmniej raz tam był. Czym więc zainteresować moich słuchaczy tym razem? Może zabawą w zgadywanie znaczeń symboli ukrytych w dekoracjach wilanowskiej rezydencji?

Brama główna, proj. Agostino Locci, 4. ćw. XVII w.



W. Holnicki

## Na początek wojna o pokój

Na okazałej bramie stoi bóg wojny. To Mars. Podziwiamy antykizującą zbroję i wojskowy płaszcz starożytnego wodza, który w ręku ma włócznię, a na głowie szyszak. Obok stoją armata i beczka z prochem, z tyłu – sztandar wojskowy. W dodatku szyszak i zbroja są zdobione tarczami herbowymi Sobieskich – wyraźny ukłon w stronę króla Jana nazwanego przez Turków Lwem Lechistanu.

Na drugim filarze bramy stoi kobieta z liściem palmy – znakiem pokoju oraz triumfu. Wyrzeźbiono też obejmujące się po przyjacielsku dzieci – to wyobrażenie Concordii, czyli Zgody. W XVIII w. kolejna właścicielka Wilanowa, Elżbieta Sieniawska, dodała panoplia symbolizujące tradycje wojskowe rodu właściciela. Na bramie pojawiły się rzeźby niedźwiedzia i psa. Pierwsze zwierzę miało oznaczać królewskie męstwo w boju, a drugie – czujność.



Elewacja zachodnia korpusu głównego, famy, l. 1681-83

W. Holniski

## Łaciną o chwale

Na fasadzie korpusu głównego pałacu umieszczono napisy po łacinie. Inskrypcja pod środkowym górnym oknem głosi: *Quod vetus urbs coluit, nunc Nova Villa tenet*, czyli *Co staro-dawne miasto [Rzym] czciło, teraz Nova Villa [Wilanów] posiada*. Już od progu witano zatem gości informacją, że w pałacu czci się to, co było cenione w antyku: błogosławieństwo bogów, sprawiedliwość władcy, piękno i cnoty. Na fasadzie umieszczono też słońce – symbol władzy. Jego promienie sięgają dwóch tarcz, których pola są puste. Przypominają Janinę, herb rodu Sobieskich, zwany tarczą w tarczy. Nad nim znajdziemy sentencję: *Refulsit sol in clypeis*, co dosłownie tłumaczy się jako *Rozbłysnęło słońce na tarczach*, czyli *Majestat królewski dotknął Lwa Lechistanu*.

Całość uzupełniają umieszczone nad drzwiami famy dmące w trąby. W ich rękach znajduje się wieniec laurowy dla zwycięzcy, ozdobiony szarfą z inskrypcją: *Sociant cum pace triumphos*, co oznacza: *Łączą się z pokojem triumfy*. Jest to kontynuacja przekazu z bramy pałacowej – chwalny wielkiego wodza, który wywalczył pokój dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

## Kadry z życia króla

Nad alkierzami i na elewacji korpusu głównego wzrok przyciągają prostokątne płaskorzeźby będące apoteozą króla zwycięzcy. Ukazano tu wydarzenia, które zaprowadziły go

Wjazd Jana III Sobieskiego na koronację do Krakowa, płaskorzeźba na elewacji zachodniej korpusu głównego, twórca: Stephan Schwaner, ok. 1681-82 r.



A. Indyk

na tron i udowodniły jego potęgę jako władcy i wojskowego stratega. Początkowo wszystkie sceny wydają się być podobne – widać głównie konie, wojenne namioty i króla – spójrzmy jednak na detale, choćby na reliefach na elewacji centralnej o tematyce niewojennej. Na przedstawieniu elekcji z 1674 r. dostrzeżemy anioła symbolizującego namaszczenie – władca to ten, którego wybrano z Bożą pomocą, i który z Bożej łaski panuje. Na płaskorzeźbie z wjazdem na koronację do Krakowa w 1676 r. Jana III pokazano – jak w czasach antycznych – jako przybywającego wprost z pola bitwy, by przejechać przez łuk triumfalny. Czeka na niego prymas, który ma przyjąć przysięgę i namaścić wybrańca narodu. Na płaskorzeźbie umieszczonej na attyce dwóch mężczyzn podaje sobie dłonie na zgodę. Nad nimi wznosi się putto z liściem palmy. To przedstawienie rozejmu żurawińskiego z 1676 r.

## Bogowie patrzą z góry

Na attykach umieszczono rzeźby: po stronie południowej – trzech bogów, a po północnej – trzy boginie. Piękna Wenera, Junona z orłem (atrybutem Jowisza) oraz bogini ziemi Cerera z wieńcem zbóż personifikują urodę Marii Kazimiery, wierność małżeńską i płodność. Natomiast męskie bóstwa: uzbrojony Mars, przystojny Apollo i Bachus z kielichem winogron oznaczają waleczność, władzę i potęgę Sobieskiego.

Rzeźba Bachusa (kopia) na attyce alkierza południowo-zachodniego; oryginał: 1690 r., twórca: Stephan Schwaner



A. Indyk





A. Indyk

30

Rzeźba Junony (kopia) na attyce alkierza północno-zachodniego, oryginał: 1690 r., twórca: Stephan Schwaner

Na szczycie belwederu stoją muzy strzegące harmonii. Lew Lechistanu po latach wojen zaprowadził pokój i ład oraz uczynił Rzeczpospolitą potęgą.

Czas na boczne galerie – podobne do siebie, ale nie identyczne. Na elewacji galerii południowej znajduje się łuk – nawiązujący do triumfalnego – z trzema czerwonymi płaskorzeźbami w archiwoltach. Na pierwszym reliefie od lewej strony widzimy putta uwijające się przy zrywaniu wawrzynu. Na drugim król Jan III jedzie na rydwanie, a nad nim widnieje łacińska sentencja: *Sic ardens evexit ad aethera virtus – Tak żar cnoty wzniosł się w przestworza*. Z tyłu rydwanu bogini zwycięstwa Wiktoria trzyma nad królem wieniec laurowy. Ostatni obraz to wprowadzenie tureckich jeńców do Wilanowa.

W niszach łuku ustawiono alegoryczne figury. Rzeźba po prawej to według niektórych Męstwo, według innych – Potęga. Jest też rycerz w zbroi, z mieczem u boku, trzymający gałąź dębu i tarczę. Dąb świadczy o sile – zarówno fizycznej, jak i duchowej. Mieczem można atakować, ale i bronić się, a tarcza osłania. Na skroniach mężczyzny widnieje wieniec laurowy, znak triumfu. U stóp rycerza leży ujarzmiony lew, przed którym widać martwe węże – nawiązanie do Herkulesa, który jako niemowlę zabił te niebezpieczne gady.

Rzeźba w drugiej niszy to wyobrażenie Splendoru Imienia. Postać opiera się o maczugę, ona zaś może symbolizować siłę, ale i cnotę – mocne oparcie dla sławy. W lewej ręce

mężczyzna trzyma pochodnię, symbol wiedzy i mądrości. Cechy te pozwalają realizować rzeczy godne chwały, niosące światło nadziei. Tak więc ta postać uosabia triumf, chwałę.

Galerię północną zdobi łuk z przedstawieniami kojarzącymi się z kobiecymi zaletami. Na środkowej płaskorzeźbie przedstawiono romantyczną historię skrzydatego Zefira i ukwieconej Flory symbolizującą piękno miłości. Florze towarzyszyły Hory, strzegące ładu między ludźmi i naturą, oraz Charyty, boginie wdzięku. Być może to właśnie trzy z nich umieszczono na lewej archiwoltce. Trzeci relief ilustruje ocalenie przez delfiny śpiewaka Ariona z kitarą w rękach. Ten ostatni obraz to symbol piękna głosu i umiejętności artystycznych.

W niszach galerii północnej stoją rzeźby kobiet, które personifikują Wielkoduszność (z prawej) i Obyczajność (z lewej). Wielkoduszność poznamy po lwiej skórze na głowie – tę cechę przypisywano bowiem lwu. Figura trzyma w rękach róg obfitości, z którego wypadają kosztowności. Sama postać odwraca od nich wzrok – to nie one są dla niej najważniejsze i hojnie się nimi podzieli.

W lewej niszy stoi Obyczajność. Nagie piersi to nieskazitelnosc honoru, wieniec wawrzynu oznacza chwałę, zaś złoty łańcuch – nagrodę za cnotę. Do tego atrybutem tej cnoty jest stola, czyli strój przysługujący w starożytnym Rzymie jedynie matronom. Jako uzupełnienie zalet w prawej ręce kobiety widnieje palec, która świadczy o kierowaniu sobą i opanowaniu.

## Uskrzydłony pałac

Skrzydła otaczające dziedziniec pojawiły się dopiero w XVIII w. – za sprawą Elżbiety Sieniawskiej, która kupiła budynek od spadkobierców Sobieskiego, odnowiła i rozbudowała go. Na skrzydłach umieszczono płaskorzeźby ze scenami z *Metamorfoz* Owidiusza. Ten starożytny zbiór mitów był niezwykle modny w baroku. Nie tylko zaczytywano się opowieściami o przemianach duchowych i fizycznych antycznych bohaterów, ale też ich wyobrażenia należały do głównych motywów dekoracji w rezydencjach szlacheckich.

Wśród wilanowskich przedstawień znajdziemy m.in. opowieść o Dafne zmienionej w drzewo laurowe, której stopy stały się korzeniami. Dojrzymy też porwanie Europy, niesionej na grzbiecie przez byka, czy historię rzeźbiarza Pigmaliona i Galatei ożywionej dla niego przez Wenerę.

Jest też płaskorzeźba z Pegazem. Na skrzydle południowym nad drzwiami zobaczymy Perseusza trzymającego odciętą głowę Meduzy. Z jej krwi narodził się skrzydlaty koń, który uderzając kopytami w skałę Helikonu, sprawił, że wytrysnęło z niej magiczne źródło Hippokrene – kto skosztował jego wody, otrzymywał w darze poetyckie natchnienie. Poniżej archiwoltki widnieje herb Lubomirskich – Szreniawa. Ojciec Sieniawskiej, marszałek wielki koronny Stanisław Herakliusz Lubomirski – wojownik, ale i pisarz oraz znany erudyta – wybudował łaźnię



na terenie dawnego zwierzyńca (dzisiejsze Łazienki Królewskie) i stworzył w niej sztuczną grotę z fontanną nawiązującą do Hippokrene.

W niszach pałacowych skrzydeł ustawiono posągi kobiet, które przedstawiają abstrakcyjne pojęcia, w tym cechy ludzkie. Nie sposób opowiedzieć o wszystkich. Przy narożu skrzydła południowego znajduje się Czujność. Cesare Ripa w swoim dziele pt. *Ikonomia* opisuje personifikację tej cechy jako kobietę z książką w ręce, przy której stoi żuraw z kamykiem w łapie: „Figura ta ukazuje oba rodzaje czujności – cielesną i duchową; duchową – poprzez książkę, z której człowiek, studiując nauki, uczy się czujności [...] książka i kontemplacja budzą senne umysły [...]. Żurawie [...] uczą, że musimy [...] czujnie strzec [...] swego żywota. [...] Pragnąc zapewnić [...] bezpieczny odpoczynek, żurawie tak sobie pomagają: jeden z nich trzyma w łapie kamyk, inne zaś mają pewność, że są dobrze strzeżone [...], póki kamień nie upadnie [...] w razie zaśnięcia owych strażników – na hałas się budzą i uciekają”.

Na północnym skrzydle spójrzmy na kobietę z sercem w prawej ręce i gołębkiem w lewej. To Szczerota „[...] żadną miarą nieudawana [...], dlatego przedstawia się ją z białą Gołąbką [...]. Gest podawania serca oznacza jej zacność, ponieważ człowiek szczerzy [...] nie ukrywa wnętrza swego serca [...]”.

Po przejściu przez pergolę uwagę przykuwa skrzydło północne. Podziwiamy fasadę renesansowej willi wło-



Perseusz zabijający Meduzę, płaskorzeźba na elewacji północnej skrzydła południowego, Francesco Fumo, ok. 1729 r.

skiej. Umieszczono na niej medaliony z popiersiami właścicieli Wilanowa. Pod każdą podobizną jest herb. Kobiety otrzymały dwa herby na jednej tarczy – rodowy i rodziny męża. Za lewym rogiem ukryta jest pierwsza postać. Zobaczymy Jana III Sobieskiego z herbem Janina i jego żonę, której oprócz herbu małżonka dodano orła białego, a na jego piersi trzy jelonki – znak rodziny de la Grange d'Arquien. Jest też pani na Wilanowie – Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska ze Szreniawą Lubomirskich i Leliwą Sieniawskich, a za nią dzierżawca dóbr August II Mocny i herb Wettinów na tle herbu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Są też córka Sieniawskiej Maria Zofia i jej mąż August Czartoryski herbu Pogoń. Spogląda także na nas

W. Holiński



Malowidło monumentalne ukazujące Odysseusza opierającego się śpiewowi syren, elewacja wschodnia galerii północnej, Michelangelo Palloni (?), 1682-83 r.



ich dumna i piękna córka Izabela Lubomirska, przez której małżeństwo wracamy do herbu Szreniawa w dziejach rezydencji. Jej córka Aleksandra poślubiła Stanisława Potockiego herbu Pilawa. Poczet zamyka – za prawym rógiem północnego skrzydła – ich syn Aleksander Potocki. Popiersia powstały na życzenie syna i synowej Aleksandra, którzy być może ze skromności nie umieścili już siebie.

### Jak Odys i Eneasza

Galerie ogrodowe odbiegają charakterem dekoracji od reprezentacyjnych fasad frontowych. Mury pałacu z tej strony mają oddać sielski charakter prywatnej rezydencji króla. Prostokątne malowidła ściennie przedstawiają historie dwóch herosów: Odysusza (galeria północna) i Eneasza (galeria południowa). Odys tułał się po świecie, szukając drogi powrotnej do Itaki, w której czekała wierna Penelopa. A któż inny był w ciągłych „wyjazdach służbowych” jak nie Sobieski, bohater zwycięskich wojen. Porównywano go też do Eneasza, ucieleśnienia cnót, takich jak miłość ojczyzny i pobożność.

Zachęcam do przyjrzenia się jednej z przygód Odysa. Spotkanie z syrenami to popularny motyw w kulturze. Fresk podpisano: *Sirenum cantus vincit superavit Ulisses*, czyli *Ulisses skrepowany przewyciężył śpiew syren*.

### Strona lunarna...

32 Od ogrodu znów ujrzymy podział pałacu i przyległego terenu na część króla i królowej. Do podziału tego nawiązują płaskorzeźby na alkierzach. Strona północna zwana jest lunarną, od księżyca (luny) dającego światło nocą. Księżyc był poświęcony Dianie, która jest jedną z czterech bogiń stojących w ogrodzie. Na fasadzie alkierza ujrzymy najbardziej tajemniczy i wciąż nierozszyfrowany relief. Znajduje się na nim postać odrywająca skrzydła amorowi. Być może

to Śmierć. Postaci tej towarzyszą anioły trzymające pochodnie, ale tylko jedna z pochodni się pali, druga jest zgaszona i opuszczona do dołu. Tak można zobrazować początek i kres ludzkiego życia. Poniżej okien putta rozpościerają tkaninę, na której umieszczono trzy sfery. Centralna to być może niewidoczna strona księżyca, dokąd – jak wierzono – szły dusze po śmierci. Symetrycznie ułożone po obu stronach globu księżycowego są dwie sfery będące prawdopodobnie mapą nieba.

### ...i strona solarna

Mniej zagadkowa, ale nie mniej fascynująca i dla wielu piękniejsza jest płaskorzeźba na alkierzu południowym. To zegar słoneczny. Jest tu starzec z brodą i skrzydłami – Chronos, bóg czasu, kojarzony też z rzymskim Saturnem, patronem zasiewów. Za Saturna panował złoty wiek ludzkości – czytelna więc staje się aluzja, że czasy Jana III to dni kwitnącej Rzeczypospolitej. Projektantem zegara był nadworny matematyk Adam Kochański. Relief z zegarem to tak naprawdę trzy czasomierze. Chronos rozpina tkaninę z tarczami: środkowa to tradycyjny typ zegara słonecznego, tarcza po lewej pozwala odczytać godziny w tzw. systemie włoskim, czyli pokazuje upływ czasu od zachodu słońca, natomiast prawa tarcza (zegar babiloński) liczy godziny od wschodu słońca. W ten prosty sposób zobrazowano noc i dzień. Po obu stronach głównej tarczy są złote rysunki znaków zodiaku jako przedstawienie jednej z jednostek miary czasu – miesięcy. Na bocznych tarczach ujrzymy oznaczenia astronomiczne znaków Barana, Raka, Wagi i Koziorożca, nawiązujące do początków każdej z czterech pór roku. Symbolika czasu niech zakończy nasze spotkanie z wilanowskimi zagadkami.

Magdalena Lewandowska – prawnik z wykształcenia, analityk z zawodu, przewodnik miejski z miłości do Warszawy

Zegar słoneczny z Chronosem na elewacji południowej alkierza południowo-wschodniego, stiuki: Ambroggio Gutti z warsztatem, ok. 1686 r.



A. Indyk



# Wilanów Jazz



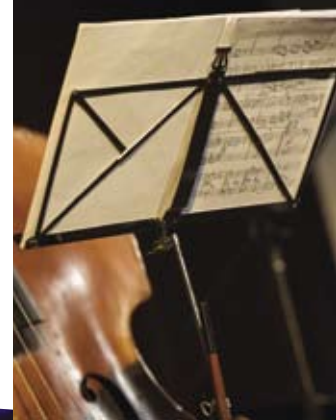
## Zapraszamy na koncerty

**30 lipca** – Łukasz Ojdana, projekt specjalny

**6 sierpnia** – Szymon Łukowski Quintet feat. Johannes Riepler, *Hourglass*

**17 września** – Aga Derlak Trio, *Healing*

Organizatorem wydarzenia jest Urząd Dzielnicy Wilanów m.st. Warszawy.



Warszawiacy pokochali jazz w plenerze. Letnie spotkania na powietrzu wśród zieleni z muzyką jazzową cieszą się ogromną popularnością. Sukcesy frekwencyjne, żywiołowe reakcje publiczności wilanowskiej i zainteresowanie artystów skłoniły dzielnicę Wilanów do zorganizowania w tym roku kolejnej edycji festiwalu WILANÓW JAZZ 2017.

Po pięciu latach festiwalu Wilanów Jazz All Stars nadszedł czas, by coś zmienić, odświeżyć – zaczynając od osadzonej w tradycji, ale lekko pompatycznej nazwy, która została skrócona do WILANÓW JAZZ. Nadal jest to festiwal dawno odkrytych oraz supernowych gwiazd, ale zmienia się formuła koncertów, a także ich atmosfera, która staje się jeszcze bardziej przyjazna, niemal rodzinna.

WILANÓW JAZZ to festiwal wybitnych indywidualności, niekwestionowanych gwiazd sceny jazzowej w Polsce i na świecie, najbardziej obiecujących artystów młodego pokolenia. Scena festiwalowa jest także miejscem prezentacji projektów specjalnych. Na program tegorocznej edycji składa się pięć koncertów laureatów wielu krajowych i międzynarodowych konkursów, występujących na największych i najbardziej prestiżowych scenach jazzowych. - Tegoroczna odsłona zadowoli zarówno wytrawnych fanów jazzu, jak i początkujących amatorów tej muzyki – mówi Artur Buczyński, zastępca burmistrza Dzielnicy Wilanów, kreatora festiwalu. – Jesteśmy otwarci na różne gatunki muzyczne. Bardzo się cieszę, że wilanowskie koncerty jazzowe znalazły godne miejsce na mapie stolicy.

Podczas tegorocznej imprezy grają dla nas gwiazdy: Lora Szafran z piosenkami Leonarda Cohena, bracia Oleś z Antonim Gralakiem w awangardowym programie z płyty *Primitivo*, fenomenalny młody pianista Łukasz Ojdana (RGG), debiutujący w solowym projekcie stworzonym specjalnie dla WILANÓW JAZZ, w sierpniu nowy program z płyty *Hourglass* zaprezentuje Szymon Łukowski Quintet z gościnnym udziałem austriackiego gitarzysty Johannes Rieplera, we wrześniu wystąpi trio Agi Derlak – laureatki Fryderyka 2016 w kategorii Jazz – Fonograficzny Debiut Roku.

Koncerty odbędą się na dziedzińcu Muzeum Plakatu w Wilanowie. Start o godz. 19.00. Wstęp na wszystkie koncerty w ramach festiwalu jest wolny.

Partnerzy i sponsorzy: Muzeum Plakatu, Centrum Kultury Wilanów, Eko Natolin / Griffin Real Estate, Bricoman







Creative Commons

Mostek mauretański w Natolinie

34

# Islam w warszawskich pałacach i parkach

**Mateusz Napieralski**

Świat muzułmański od dawna budził fascynację wśród elit Europy. Jego egzotyczny, baśniowy czar przyciągał sławnych podróżników, inspirował poetów, pisarzy i malarzy, dyktował modę w różnych krajach Europy

**O**d XVIII stulecia elementy zaczerpnięte z przebogatego repertuaru sztuki kręgu islamskiego zaczęto ochoczo wykorzystywać przy projektowaniu założeń pałacowo-parkowych. Stolica Polski doskonale wpisywała się w bieżące trendy, powstało wiele ciekawych realizacji architektonicznych naśladujących osiągnięcia arabskich i tureckich budowniczych. Niestety, nie wszystkie przetrwały do naszych czasów.

Pierwszym działającym w Warszawie architektem nawiązującym w swojej twórczości do sztuki muzułmańskiej był Szymon Bogumił Zug (1733-1807). W latach 70. XVIII w. opracował projekt podmiejskiej rezydencji księcia Kazimierza Poniatowskiego, zwanej Na Książęcem (dzisiejszy fragment parku im. Rydza-Śmigłego po północ-

nej stronie ulicy Książęcej). Dominantę założenia stanowiło ukryte w skarpie tajemnicze Elizeum, służące jako podziemny salon i być może miejsce książęcych schadzek z pięknymi damami z wyższych sfer. Szczyt wzniesienia zdobiły dwie „tureckie” budowle: kuchnia, zwana Domem Imama, oraz wolnostojący, wysoki na 15 metrów minaret. Budynek kuchenny był przysadzistą konstrukcją przypominającą meczet, z kopułą nad głównym pomieszczeniem i dwoma niewielkimi narożnymi minaretami w tylnej części. Pod ziemią znajdowały się dwie gospodarcze kondygnacje. Górna zawierała piekarnię i otwarte palenisko do przygotowywania pieczystego. W dolnej umieszczono schowek na węgiel i korytarz, którym podawano potrawy na stół w Elizeum. Dom Imama przetrwał w niezmienionej formie co najmniej do końca lat 20. XIX w., później być może



został wchłonięty przez jeden z budynków powstającego na dawnych ogrodach książęcych szpitala św. Łazarza. Z całą pewnością zasypane relikty piwnic spoczywają w głębi skarpy do dziś, czekając na odkrycie. Strzelisty minaret stał nieopodal kuchni. Wieża miała dwie galeryjki widokowe, w środkowej i górnej części, do których prowadziła wewnętrzna spiralna klatka schodowa. Z czasem w dolnej partii dodano arkadowy ostrołukowy podcień z tarasem na dachu. Obiekt w późniejszej wersji zobaczyć możemy na obrazach Zygmunta Vogla namalowanych po 1782 r. Minaret obsadzono dookoła topolami włoskimi, których wysokość podkreślała smukłą konstrukcję. Stożkowy dach przechodził w iglicę z kulami, na jej wierzchołku przymocowano symbol islamu. Choć ze szczytu minaretu nigdy nie słyszano wołania muezzina, wizytujący posiadłość książę Karol de Ligne wspominał w pamiętniku, że „jest to wieża turecka, na której są dzwony do [zwoływania do] modlitwy”. Minaret nie oparł się zawierusze ostatniej wojny, smutne resztki murów rozebrano około 1953 r.

Inną, mało dziś znaną orientalizującą pracą przypisywaną Szymonowi Bogumiłowi Zugowi był pawilon w formie niewielkiej okrągłej wieży zbudowany w ogrodzie młocińskiego pałacyku Brühlów. Otoczony włoskimi topolami pawilon miał cebulasty blaszany dach z masztem zwieńczonym półksiężycem. Parter oblicowano kamieniami, na piętrze znajdował się taras, z którego mieszkańcy pa-

Zygmunt Vogel, *Widok Młocin*, akwarela, 1803 r.



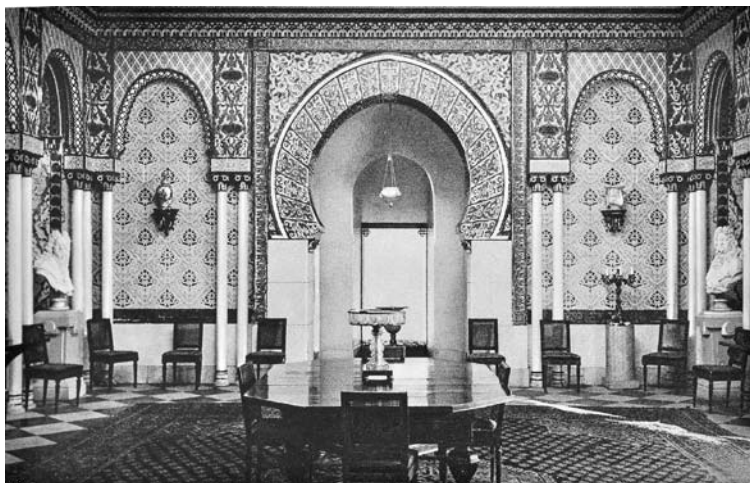
Fotopolska

Minaret w parku przy ulicy Książęcej, 1928 r.

łacu i ich goście podziwiali nadzrewny pejzaż. Orientalizującą wieżyczkę dostrzegamy na obrazie Zygmunta Vogla *Widok Młocin* (1803) oraz na rysunku Aleksandra Majerskiego z 1818 r. Późniejsza z prac prezentuje nieco inny obraz budynku, o czym wspomina podpis: *Dawna stara alta-*



Muzeum Narodowe w Warszawie



Fotopolska

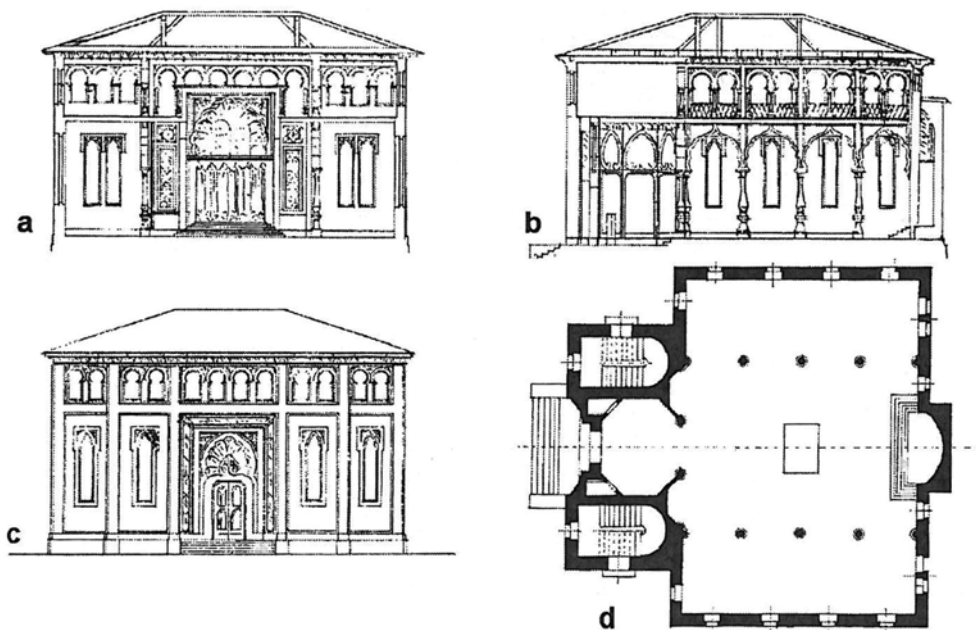
Sala Mauretańska w pałacu w Jabłonie, l. 1920-25

na dziś zrestaurowana trochę z odmianą. Widoczne są silne uszkodzenia desek tarasu, brak barierki i inna konstrukcja dachu. Do zniszczeń mogły doprowadzić wylewy kapryśnej Wisły – budowla stała nieopodal brzegu, a w tamtym czasie nie było w tym miejscu wału przeciwpowodziowego. Na rosyjskim planie z 1860 r., opracowanym na podstawie pomiarów z 1836 r., widać zaznaczony okrągły kształt w pobliżu rezydencji – to najpewniej ostatni uchwytny w źródłach ślad orientального pawilonu.

36

W 1786 r. zespół Łazienek Królewskich wzbogacił się o Domek Turecki, zaprojektowany przez Jana Christiana Kamsetzera (1753-95). We wnętrzu miała być pomieszczona sala taneczna. W kilku swoich „egzotycznych” realizacjach Kamsetzer wykorzystywał przede wszystkim motywy pochodzące z architektury chińskiej, zaś w omawianym przypadku sięgnął po znany nam z ogrodów Poniatowskiego bliskowschodni kostium. Drewniany budynek miał plan wydłużonego prostokąta z symetrycznymi występami bocznymi w przedniej części, tylną partię zamknięto trójbocznie.

Henryk Marconi, niezrealizowany projekt synagogi przy Franciszkańskiej, po 1839 r. (?)



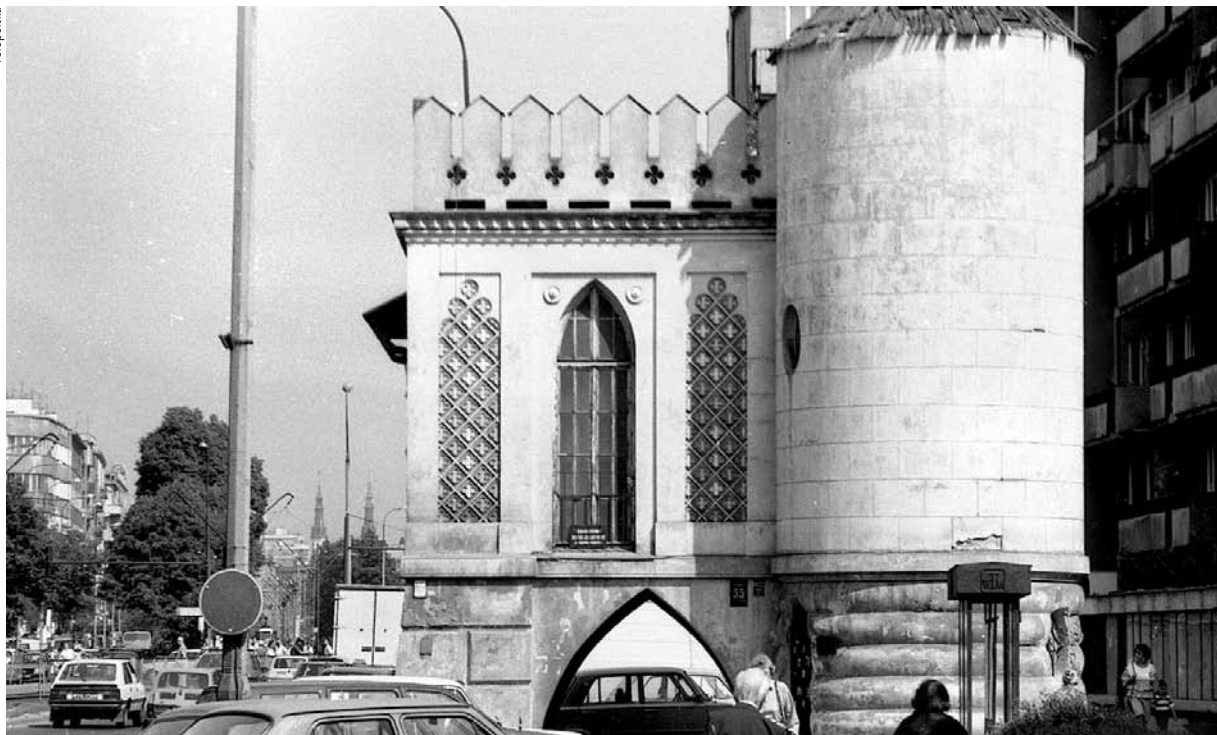
Creative Commons

Na ścianach bocznych umieszczono portale przypominające wejścia do muzułmańskiej świątyni. Krańce dachów wieńczyły półksiężycy. Pod dachem przez całą długość budynku biegła dekoracyjna listwa z roślinnymi zdobieniami. Wystrój wnętrza zasadniczo odbiegał od zewnętrznego wyglądu budowli – wykończono je w stylu klasycystycznym, z jedynie nieśmiało zaznaczonymi „arabeskowymi” ornamentami floralnymi w wolnych płaszczyznach ścian. Domek Turecki stał między Teatrem na Wodzie a Pałacem Mysławickim do połowy XIX w.

Ponowne „odkrycie” arcydzieł sztuki Maurów z Hiszpanii – m.in. słynnej Alhambry w Grenadzie – wpłynęło na wzrost zainteresowań kulturą muzułmańską, tym razem z jej zachodniej strefy. W pierwszych dekadach XIX stulecia w europejskim budownictwie wykształcił się tzw. styl mauretański, który rozprzestrzenił się następnie w Stanach Zjednoczonych. Szczególnie przyjął się w architekturze synagog. Zamiennie funkcjonują także nazwy „styl neomauretański” czy – szerzej – „neoislamski”; w literaturze anglosaskiej można spotkać określenie „Moorish Revival”. Według podstawowej definicji jest to nurt adaptujący motywy ze sztuki islamskiej, przede wszystkim typowe elementy architektury muzułmańskiej Hiszpanii, z wykorzystaniem podkowiastych i ostrych łuków, ażurowych plecionek, blanków oraz finezyjnej ornamentyki roślinnej. W Polsce tzw. styl mauretański doczekał się nawet prób kodyfikacji, zawartych w architektonicznych podręcznikach Sebastiana Sierakowskiego i Adama Idźkowskiego, chociaż drugi z autorów stosował nazwę „styl arabski”.

Motywy mauretańskie wykorzystywał w swoich projektach pochodzący z Włoch wybitny architekt Henryk Marconi (1792-1863). Najwcześniejszą z licznych prac twórcy w Warszawie była przebudowa pałacu generała Ludwika Paca przy ulicy Miodowej w latach 1824-28. Dla urozmaicenia klasycystycznego *entourage'u* rezydencji na pierwszym piętrze Marconi urządził inspirowaną architekturą Alhambry mauretańską łazienkę, przypominającą jako żywo wnętrze meczetu. Pomieszczenie uzyskało plan prostokąta podzielonego dwiema arkadami ze smukłymi żeliwnymi kolumnkami na część centralną w kształcie kwadratu i dwie prostokątne „nawy” po bokach. Każda z części ma oddzielne sklepienie, główną przekrywa ażurowa kratownica. Ściany pokrywają stiukowe plecionki geometryczne z liliami i ornamenty roślinne z wplątanymi arabskimi literami; pojawiają się wśród nich przestylizowane wersety z Koranu. Kolorystyka





Domek Mauretański  
przy Puławskiej, 1990 r.

ka utrzymana jest w intensywnych tonacjach, z przewagą złotych aplikacji na tle szafiru i czerwieni. Łazienka została pieczołowicie odrestaurowana po wojennych zniszczeniach, dziś stanowi salę reprezentacyjną mieszczącego się w pałacu Ministerstwa Zdrowia. Podobne, niezachowane w wyniku działań wojennych wnętrza architekt urządził w podwarszawskim pałacu w Jabłonie.

W 1825 r., podczas trwania prac w pałacu Paca, Henryk Marconi przebudował na mauretańską modłę z domieszką gotyku dawną Glorietę Flamandzką, skądinąd zaprojektowaną jeszcze przez Zuga. Budynek wraz z stojącym nieopodal Domkiem Gotyckim tworzył reprezentacyjny wjazd do posiadłości Mon Coteau należącej do Anny z Tyszkiewiczów Dunin-Wąsowiczowej. Tak zwany Domek Mauretański stoi do dziś przy ulicy Puławskiej i mieści w swoich murach sklep z biżuterią. Przypomina blankowaną basztę z narożną okrągłą wieżyczką przykrytą stożkowym dachem. Ściany głównego korpusu ozdobione są geometrycznymi ukośnymi plecionkami z kwiatowymi motywami, wycięcia okien i drzwi mają kształt ostrych łuków.

„Islamizującą” tkankę architektury stolicy możemy próbować podzielić na dwie fazy: XVIII-wieczną, związaną z działalnością Zuga i Kamsetzera, inspirowaną głównie sztuką turecką (echo wielowymiarowych kontaktów Rzeczypospolitej z imperium osmańskim?), oraz „mauretańską”, reprezentowaną przez twórczość Henryka Marconiego. Moda na egzotyczną stylizację mauretańską w Warszawie i podmiejskich rezydencjach nie zrodziła się z niczego – grunt przygotowali XVIII-wieczni nadworni mistrzowie.

Między 1834 a 1838 r. na zamówienie hrabiego Aleksandra Potockiego Henryk Marconi opracował projekt mostka mauretańskiego na terenie parku pałacowego w Natolinie. Ozdobną przepławę wsparto na trzech arkadach z łukami podkowiastymi. Pola w narożnikach nad archiwoltami dawniej zdobiła ornamentyka roślinna, dziś te płaszczyzny są gładko otynkowane. Most łączy biegnącą od tarasu pałacu ścieżkę z pomnikiem Natalii Potockiej. Pewne cechy mauretańskie wzięty architekt nadał także bramie prowadzącej do założenia natolińskiego, wybudowanej w 1838 r. Skojarzenia ze stylem nasuwają przede wszystkim sześciopromienne ażurowe rozety.

Marconi zostawił po sobie ponadto rysunki dwóch niezrealizowanych projektów synagog, datowane na przełom lat 30. i 40. XIX w., z których wcześniejsza, która miała stanąć przy Franciszkańskiej, łączyła tureckie i mauretańskie cechy, a druga, zaplanowana do realizacji przy Daniłowiczowskiej, była już konsekwentnie „mauretańska”.

Co zaskakujące, włoski architekt prywatnie nie należał do miłośników mauretańskiego zdobnictwa. Na wczesnym etapie swojej kariery projektował zgodnie z zasadami klasycyzmu, później gustował w modnych tzw. stylach historycznych – przede wszystkim w neorenesansie – czego przykładem są stołeczne budynki, takie jak Hotel Europejski, gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (dziś siedziba Muzeum Etnograficznego) czy nieistniejący dworzec Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W dziele *O porządkach architektonicznych* z 1828 r. sztukę Maurów nazywał dziwacznym budownictwem i urojeniem budowniczego. Jednak pomimo osobistych antypatii posłusznie spełniał zachcianki zlecających go, hojnie opłacających swojego pracownika...

Mateusz Napieralski – studiuje archeologię na Uniwersytecie Warszawskim, interesuje się archeologią i architekturą założeń pałacowo-parkowych Warszawy i okolic oraz historią warszawskich Młocin



K. Hejle

38

Plaster pszczeli z matecznikiem

# Królowa tańczy i śpiewa

**Arkadiusz Szaraniec**

Warszawskie pszczelarstwo miejskie to nie jest efemeryczny ostatni bzyk mody. Zjawisko ma wszelkie cechy wielowątkowego powrotu do korzeni, jak i dojrzałego sposobu myślenia o środowisku naturalnym, zaczyna też w ciekawy sposób promieniować na kulturę

**K**amil Baj, twórca pierwszych stołecznych pasiek, ma już prawie setkę uli rozrzuconych w różnych punktach po całej Warszawie, m.in. na dachach galerii handlowych: Arkadia, Galeria Mokotów i Warszawa Wileńska. Kilka z nich z charakterystycznym znakiem Pszczelarium – przywodzącym na myśl plaster miodu – stoi od lata 2016 r. na „zielonym dachu” nowoczesnego zespołu urbanistycznego Royal Wilanów. To efektowne ekorozwiązanie nie tylko współtworzy przyjazny wizerunek miejsca, ale też dostarcza szeregu korzyści ekonomicznych (np. znacznie obniża koszty klimatyzacji i ogrzewania).

W kwietniu br. w zakamarku dachu gmazyska Teatru Wielkiego – Opery Narodowej stanęły trzy ule (obecnie jest ich pięć, niebawem będzie siedem, bo roje się rozmnażają). Miejsce widoczne tylko z lotu drona może się wydawać mało przyjazne dla pszczół – wygląda zupełnie jak ascetyczna dekoracja teatralna, zainspirowana surrealistycznym malarstwem Giorgia De Chirico. Podobnie umieszczona jest pierwsza europejska „operowa” pasieka – na dachu Opéra Garnier w Paryżu – która obok tych na Notre Dame, École Supérieure i setek innych na prywatnych balkonach i tarasach działa już od wielu lat. Tomasz



Petryka, „pierwszy polski pszczelarz operowy”, prawnik, aplikant adwokacki, pochodzi z rodziny o długich tradycjach pszczelarskich i bartniczych, więc pszczoły traktuje znacznie poważniej niż zwykle hobby. Ma już stałą przepustkę, jak jeden z małej armii ludzi pracujących w gmachu Opery Narodowej. Kilka razy w tygodniu, kończąc pracę w jednej z warszawskich instytucji finansowych – gdzie jest specjalistą od zabezpieczeń depozytów – choć na krótko pojawia się przy ulach. Zawsze jest coś do sprawdzenia i zrobienia – na tym polega praca pszczelarza, który zwłaszcza latem nie wie, co to weekendy i urlopy.

Senior Gabriel Petryka często pomaga synowi, bo jeszcze nieliczne młode rodziny pszczół, pochodzące z tzw. „odsadów” z rozmnażających się rojów, wymagają starannego, prawie codziennego doglądania: – To miejsce, trzeba przyznać, wygląda inaczej niż sam środek Puszczy Stromeckiej w Grabowie nad Pilicą, gdzie stoi nasza rodzinna pasieka, ale pszczoły czują się tu nadspodziewanie dobrze – mówi. – A gdzie zbierają pożytek? – pytam. – Nie dokuczają im tu upały? Nie potrzebują jakiegoś zbiornika wody? – Ule stoją w starannie dobranym zakątku, który jest zacieniony w samo południe. Miejsca wyżej położone nagrzewają się nawet do 50°C. Pszczoły mają stale uzupełnianą wodę w poidelkach, latają w promieniu nawet 2 km, więc trafiają nie tylko do Ogrodu Saskiego, ale też parku Krasińskich, na bliską skarpę wiślaną, właściwie na całe zielone Powiśle, od ogrodów przy kościele św. Anny aż po park przy Książęcej. – Mają tu co zbierać? – dociekam. – Ależ tak, roślinność miejska jest dość bogata i zróżnicowana, stale coś kwitnie, od wczesnej wiosny do jesieni, a co ważne – nie ma chemicznych oprysków jak na terenach rolniczych. – Miejski miód nie jest zanieczyszczony smogiem? – pytam, powątpiewając. – Pszczoły umieją go omijać – uspokaja Gabriel Petryka. – To mądre stworzenia, dobrze wiedzą, co zbierają. – A czy miejski miód jest inny? – Tak, ma ciekawy smak, barwę, także zapach, a to dzięki licznym, bardzo różnym, często egzotycznym kwiatom i roślinom, których nie ma na terenach leśnych i rolniczych. – A jak smakuje pierwszy miód z tego miejsca? – Pogoda była kapryśna w kwietniu i maju, panowały chłody i padały deszcze, ale zebraliśmy ponad 50 kg wielokwiatowego miodu, który jest jasny i bardzo aromatyczny. Będzie ponad 100 słoiczków, które trafią do rąk bywalców Opery Narodowej.

Kiedy po raz pierwszy odwiedziłem Tomasza Petrykę w jego „operowej” pasiece, miał niecodziennego pomocnika. Grzegorz Kasdepke, w odpowiednim kapeluszu



Grzegorz Kasdepke

pszczelarskim, nie tylko zaglądał do środka otwieranych uli, ale i brał w dłonie ramki z plastrami, pokryte grubą warstwą zawzięcie pracujących pszczół. Znany literat pracuje nad opowieścią, której bohaterką jest najbardziej muzyczna pszczołka świata o imieniu Nutka. Pierwsze rozdziały już są u ilustratora, a całość trafi do rąk czytelników w nowym sezonie artystycznym 2017/18.

Autor zadawał z zapałem wiele pytań: – Jak wygląda królowa pszczół? – A, zaraz ją pan zobaczy... Tomasz Petryka ostrożnie wyjmie i prezentuje jedną z ramek. Pośród pszczołami robotnicami kręci się jedna, wyraźnie większa, z żółtą plamką na odwłoku. – To oznaczenie pozwala ją rozpoznać i także określić jej wiek. Ta ma dwa lata. – Czy to prawda, że pszczoły tańczą? – Tak, i to codziennie, a ich taniec ma ważne znaczenie. Pszczoły w ten sposób komunikują się, przekazują sobie informację, gdzie znajduje się pożytek. Precyzyjnie określają w ten sposób nie tylko kierunek lotu (w odniesieniu do położenia słońca), ale też odległość, jak i zasobność nowego źródła nektaru i pyłku. – A czy królowa też tańczy? – Tak, ale tylko raz w życiu. Jej wspaniały taniec godowy, z udziałem całego orszaku samców, czyli trutni, odbywa się poza ułem, wysoko w powietrzu, tylko przy pięknej, bezwietrznej pogodzie, w pełnym słońcu. Królowa wraca i już do końca ży-

39

Pasieka na dachu Teatru Wielkiego – Opery Narodowej; ojciec i syn – Gabriel i Tomasz Petryka – często pracują razem



Zdjęcie: A. Szaroniec





Twórca Nutki prezentuje ramkę z królową młodego roju



Zawsze trzeba sprawdzić wszystkie ule

Dwa pokolenia pszczelarzy, czyli ojciec i syn przy pracy



cia nie opuszcza ula, chyba że wraz z całym rojem porzuca np. za ciasny, niewygodny ul i przenosi się w inne, nowe miejsce. Każdy pszczelarz stara się to przewidzieć i temu zapobiec, aby nie stracić roju. Zapowiedzią i alarmem jest zachowanie pszczół, a zwłaszcza dźwięk, jaki wydaje rozdrażniony ul. Wszak mówi się: „Huczy jak w ulu”. – A czy królowa podczas tańca godowego także śpiewa? – Nie, jej śpiew rozlega się niezwykle rzadko, ma wielkie znaczenie dla całej rodziny. Podobnie rzadko królowa, czyli matka roju, używa swego żądła – tylko w ostateczności, do walki z konkurentką, która chce zająć jej miejsce.

Sądząc po werwie i inwencji autora, Nutka ma duże szanse, aby w naszej wyobraźni „zdetronizować” Pszczółkę Maję. Szykowane wydawnictwo to tylko jeden z wielu oryginalnych sposobów, wchodzących w skład kampanii edukacji i przyciągania młodych widzów. Kto wie, może zaowocuje serią warsztatów i spotkań za kulisami największej sceny operowej w Europie? Opera Narodowa w ciekawy sposób zaskakuje i inspiruje swoją publiczność, na którą

Ule na dachu Teatru Wielkiego – Opery Narodowej są osłonięte przed wiatrem



w sezonie 2017/18 czeka imponująca seria premier od *Erosa i Psyche* poprzez *Szalonego muezżina* aż po *Damę Kameliową* i *Carmen*. Tajemniczy, a także barwny świat pszczół ma niezwykłą historię i koloryt. Zdaniem ekspertów poznaliśmy go zaledwie w 2% (np. profesor Karl von Frisch po wielu latach badań rozszyfrował znaczenie „tańca pszczół”, za co otrzymał Nagrodę Nobla w 1973). Kto wie, może zainspiruje także innych twórców, nie tylko choreografów i scenografów? Wyobraźmy sobie choćby strój solistki à la królewski płaszcz Merowingów, który był usiany setkami złotych małych pszczół (co potwierdzają archeologiczne znaleziska w grobowcach tych władców). Pszczoła – uważana za świętą w wielu kulturach – była symbolem tej prastarej dynastii. A choreografia owego tańca godowego, odbywającego się w pełnym słońcu, po opuszczeniu ula, gdzie panuje głęboka ciemność, ale pełna bezustannego śpiewu i gwaru wielotysięcznego roju? „Rój pszczeli, aby żyć, musi być zawsze w ruchu” mówi rzymskie przysłowie, przejęte wprost od Arystotelesa. – A jak pszczoły na dachu Opery reagują na swoje sąsiedztwo, czyli wielki gmach, w którym stale przebywa wielu ludzi, na muzykę? – Im przeszkadzałyby tylko mocne drgania, infradźwięki, są stale zajęte pracą. Nikogo nie atakują, robią to tylko w ostateczności, kiedy czują się zagrożone – dopowiada Tomasz Petryka, który myśli już o następnych ulach, a także o stawianiu uli kłodoowych i barci. Ta prastara tradycja jest obecnie odtwarzana w Polsce, a pierwsze udane próby odbyły się kilka lat temu w lasach nad Pilicą. W tym celu nie będzie musiał korzystać z takich źródeł jak *Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski* Wiktora Kozłowskiego. Jego bezcenny pierwodruk z 1846 r. znajduje się – i to w znakomitym stanie – w zbiorach odległej zaledwie kilkaset kroków od budynku Opery Narodowej Centralnej Biblioteki Rolniczej przy Krakowskim Przedmieściu, tuż przy placu Zamkowym.

Prawnik-pszczelarz, a przyszyły bartnik, może obejrzeć żywy wzór w ogrodzie Krzysztofa Hejkego, w podwarszawskiej Kobyłce. Przy „Hejkówce” stoi bowiem prawdziwy „pszczelnik”. Tak zwano niegdyś pasiekę złożoną z nadrzewnych barci przenoszonych z lasu w pobliże dworów i chat. To są bezcenne okazy zbierane podczas licznych wędrowek po całej Polsce, także terenach Białorusi, Litwy, Ukrainy, a zwłaszcza po białoruskim Polesiu. Wraz z leżwami, kołami bartnymi (mało kto wie, do czego służyły) tworzą jedyną w swoim rodzaju kolekcję. W części była ona prezentowana w warszawskim Muzeum Etnograficznym w 2016 r. Kiedy Krzysztof Hejke – wybitny fotografik, wydawca, fascynat „alchemii natury i kultury” – latem 2015 r. zasiedlał prastarą kłodę żywym rojem, a on podjął pracę i, wiedziony instynktem, jął budować plastry wosku z miodem nie w typowych XX-wiecznych ramkach, lecz w obrębie pnia wydrążonego przed dwoma wiekami przez białoruskich bartników – wiadomość o tym przekazały w *prime time* główne wydania wiadomości telewizyjnych w Białorusi i Moskwie. – Może to i sposób rozmowy: nie żądlić i nie drażnić niedźwiedzia, a poprzez wspólne



Zabytkowa kłoda bartna z Polesia zasiedlona rojem pszczół

korzenie? – pyta retorycznie Krzysztof Hejke. Sam przygotował zapis swych poszukiwań: księgę o ostatnich europejskich bartnikach, których napotkał podczas swoich poszukiwań i wieloletnich wędrowek. To wcale nie przypadek, że dom autora wypełniają liczne pamiątki rodzinne i fascynujące znaleziska, pochodzące także z Kresów. Słuchamy też muzyki, ale wykonywanej na żywo, z niezwykłą maestrią, na fortepianie z 1845 r. Przy klawiaturze – Maria Ludwika Gabryś. Jej życiorys i potencjał artystyczny to temat na osobne opowiadanie, a raczej synestezyjny poemat. Zastanawiam się, czy to przypadek, czy raczej kolejny objaw fenomenu działania Warszawy, że rekonstruktor i stroiciel takich niezwykle rzadkich, bezcennych instrumentów też mieszka w pobliżu?

41





# W Warszawie każde miejsce z czymś mi się kojarzy

Z Jerzym Gruzą o Warszawie, filmach i serialach oraz Platynowych Lwach za całokształt twórczości rozmawia Rafał Dajbor

**Jest Pan urodzonym warszawiakiem. Jakie jest Pana najwcześniejsze warszawskie wspomnienie? Czy to jakiś moment jeszcze sprzed wojny? A może już z czasów okupacji lub Powstania Warszawskiego?**

Moje najwcześniejsze warszawskie wspomnienie to chwila, w której miałem przygotowane eleganckie ubranko, kupione książki i zeszyty i szykowałem się do szkoły. Był to przełom sierpnia i września 1939 r. Gdy rozbrzmiały syreny alarmowe, byliśmy pewni, że to kolejne ćwiczenia, ale potem nadleciały sztukasy, spadły pierwsze bomby. Poszliśmy z rodzicami pod szkołę, do której miałem uczęszczać. I zastaliśmy zgliszczą. Akurat ten budynek został zbombardowany na samym początku wojny.

42

**Całą okupację spędził Pan w Warszawie?**

Całą. I muszę przy tym powiedzieć, że jakoś zawsze doniosłe wydarzenia historyczne, które okazywały się tragiczne w skutkach, zaskakiwały mnie. Jak mówiłem, 1 września 1939 r. byłem przekonany – tak jak cała moja rodzina – że to ćwiczenia. Gdy zaś 1 sierpnia 1944 r. rozpoczęły się walki, myślałem, że to jakaś strzelanina, która za chwilę się skończy.

**Jako twórca telewizyjny i filmowy także związał się Pan z Warszawą.**

Tak, ale to był już mój późniejszy wybór. Studiowałem w Łodzi i tam stawiałem pierwsze kroki. Warszawa po Powstaniu leżała w gruzach i cała przedwojenna, intelektualna i artystyczna elita, której udało się przeżyć, przeniosła się do Łodzi. To miało nawet swoje odzwierciedlenie w nazwach niektórych instytucji, np. Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna w Warszawie z siedzibą w Łodzi. Tam osiedlali się literaci, były wspaniałe teatry, doskonałe przedstawienia. Jednak w miarę jak Warszawa była odbudowywana, wszyscy ci wybitni twórcy do niej wracali.

**Także w Warszawie w latach 50. zaczęła funkcjonować Telewizja Polska, z którą związał się Pan właściwie już na samym początku.**



Jerzy Gruza

Fotopolska

Była to wówczas instytucja nawet nie początkująca, a raczkująca – w piwnicach budynku przy placu Powstańców. Gdy tam przyszedłem – przypadkiem, bo podczas realizacji jednej z moich pierwszych prac dla Wytwórni Filmów Dokumentalnych poznałem kogoś, kto w telewizji pracował – ujrzałem zupełnie nową dziedzinę twórczości i zaangażowanych w nią wielu znakomitych artystów. Pracowali tam wyrzuceni z pracy dyrektorzy teatrów i pozwalniani z różnych przyczyn reżyserzy. Prócz nich w pracę przy początkach telewizji zaangażowani byli tak wspaniali twórcy, jak Włodek Sheybal (który wystąpił w przedstawieniu telewizyjnym *Grona gniewu* reżyserowanym przeze mnie, a potem wyemigrował i zagrał w filmie o Jamesie Bondzie), jak Józek Słotwiński i Maryna Broniewska. Później także Adam Hanuszkiewicz. W telewizyjną twórczość właściwie nie ingerowała wówczas cenzura, bo władza z wielkim opóźnieniem zrozumiała, jak wielką siłę oddziaływania na ludzi ma telewizja. W tym wczesnym okresie twórczość telewizyjna była właściwie nieskrępowana. Bardzo mnie to urzekło i spowodowało, że związałem się z telewizją na długo.

**Właśnie jako twórca telewizyjny w połowie lat 60. nakręcił Pan jeden z pierwszych polskich seriali,**

**czyli *Wojnę domową*. Cała jego akcja działa się w Warszawie...**

W Warszawie smutnej, szarej i – moim zdaniem – obłądnie nudnej. Kręcenie komedii w takim bezbarwnym i nieatrakcyjnym mieście, jakim była Warszawa tamtych czasów, było piekielnie trudne. Po zapadnięciu zmroku miasto było właściwie ciemne. Ileż czasu spędziliśmy, szukając miejsca, gdzie świeciłby się jakiś neon! A było ich zaledwie kilka. Na rogu Kruczej i Alej Jerozolimskich świecił się *Jubiler*, a w innym miejscu napis *Niech żyje i rozkwita Polska Rzeczpospolita Ludowa*. Ładnie oświetlony był Smyk [wówczas Cedet – red.] – i to właściwie wszystko.

**Dziesięć lat później zaczął Pan zdjęcia do kolejnego komediowego serialu – *Czterdziestolatka*. Jak przez tych dziesięć lat zmieniła się Warszawa? Czy w czasach kręcenia opowieści o Karwowskim nadal była szara i smutna?**

Bynajmniej. Tych dziesięć lat bardzo Warszawę zmieniło. Powstało wiele budynków, które zresztą służą nam do dziś. A ja zawsze uwielbiałem budowy, lubiłem je zwiedzać, oglądać, jak coś nowego powstaje. Na przykład śledziłem budowanie przez Szwedów hotelu Forum, który notabene nie podobał mi się od samego początku i nie podoba do dziś. Zachwycał mnie natomiast sposób jego realizacji, wspaniałe szalunki, które przy szalunkach z drewna, które widziałem na wcześniejszych budowach, wyglądały jak technologia kosmiczna. Także to, że pracą budowlańców już wówczas sterował komputer. Nawiazanie kontaktów z Europą Zachodnią było wtedy nie do przecenienia. To wówczas powstały takie obiekty, jak Trasa Łazienkowska czy Dworzec Centralny. Mówiąc wprost – miasto zmieniło się w tych czasach nie do poznania.

**Czy to właśnie z doświadczeń związanych ze zwiedzaniem placów budowy wynikało, że Stefan Karwowski był budowlańcem?**

Tworząc wraz z Krzysztofem Teodorem Toeplitzem, współautorem scenariusza, postać Karwowskiego, mieliśmy jeden cel główny – osiągnąć efekt komediowy poprzez pokazanie bohatera, który hasła ówczesnej propagandy, głoszone w radiu, telewizji i „Trybunie Ludu”, przyjmuje z pełną powagą i dosłownie. I, rzecz jasna, żyjąc i działając w ten sposób, dostaje regularnie po tyłku. Oczywiście fakt, że zawsze ekscytowały mnie budowy, z pewnością miał wpływ na to, że bohater został pracującym na budowie inżynierem.

**Dziś niektórzy zarzucają serialowi, że niby jest satyryczny, a w rzeczywistości gloryfikuje czasy Gierka. Powiem szczerze – te zarzuty są słuszne! Tyle tylko, że raczej napisałbym „zarzuty” – w cudzysłowie. Łatwo dziś krytykować Gierka, ale za jego czasów panował**



NAC

XVI Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot, Zbigniew Wodecki (z lewej) i Jerzy Gruza, 1976 r.; Jerzy Gruza był reżyserem sopockich festiwali w latach 1964 - 90

wielki entuzjazm. Na przykład właśnie wśród inżynierów, którzy autentycznie cieszyli się, że po latach posuchy mogą wreszcie rozwinąć skrzydła. Czasy Gierka związane były z wielkimi nadziejami, a to, że te nadzieje dość szybko się skończyły, to zupełnie inna rzecz.

Niektórzy uważają, że przez cały okres PRL-u ludzie dzielili się tylko na miłośników władzy i tych, którzy z nią walczyli. Na czerpiących profity i uciśnionych. A to nieprawda. W tamtych czasach ludzie normalnie żyli, pracowali, kochali się, chodzili do szkół, bawili się, żenili i wypoczywali. I o tym opowiada *Czterdziestolatek*.

**Chciałbym wrócić jeszcze do początku lat 70., kiedy nakręcił Pan komedię zatytułowaną *Dzięcioł*. Choć w głównej roli wystąpił tam nie Andrzej Kopiczyński, ale Wiesław Gołas, trudno oprzeć się wrażeniu, że to jakby „rozbieg” do *Czterdziestolatka*. Zwłaszcza że scenariusz także napisał Pan wspólnie z Krzysztofem Teodorem Toeplitzem.**

*Dzięcioł* to chyba najbardziej opluty film w dziejach polskiego kina. W jednej z recenzji nazwano go nawet najgorszym filmem powojennego dwudziestopięciolecia. Nikt nie dostrzegł przesłania. Tego, że główny bohater był zamkniętym w warszawskim bloku współczesnym człowiekiem pracującym w nieistniejącym już dziś Supersamie. Człowiekiem, który wyrwa się do przyrody, chce żyć w zgodzie z naturą, oglądać ptaki, drzewa i chmury. Dzisiaj taka postawa nikogo nie dziwi, jest to tak zwane *slow life*, ale wtedy panowało zachłyśnięcie się cywilizacją i technologią, a bohater wdychający do natury wydawał się wydziwaczony. Czas pokazał, że *Dzięcioł* to film w tym sensie wręcz proroczy. A co do tego, że stał się on „poligonem doświadczalnym” przed *Czterdziestolatkiem* – to prawda. Niektóre wątki zostały





wprost przeniesione do serialu – przecież pielęgniarka z *Dzięcioła*, grana przez Irenę Kwiatkowską, to nie kto inny jak późniejsza „kobieta pracująca”.

**A jak ocenia Pan Warszawę z ostatniej dekady XX w.? Z czasów Pana ostatnich dwóch seriali: *Czterdziestolatek. 20 lat później* oraz *Tygrysy Europy*? W dość powszechnym pojęciu miasto było wtedy znowu brzydkie, zaniedbane...**

Warszawa lat 90. była miastem przełomu. Jedna epoka się skończyła, a druga dopiero zaczynała. Rzeczywiście trochę jak w latach powojennych zapanowała w stolicy pewna tymczasowość i brzydota. Ale już wkrótce wiele się zmieniło. Teraz Warszawa nie ma powodów mieć jakichkolwiek kompleksów wobec innych wielkich miast w Europie i na świecie. Jest żywa, gwarna, pełna świateł. Jeśli czegoś mi w niej brakuje, to tzw. City, czyli miejsca będącego ośrodkiem życia kulturalnego miasta. Niektórzy twierdzą, że takie City tworzy się wokół Pałacu Kultury i Nauki. Tyle że ostatnio przeczytałem, iż ukształtuje się ono ostatecznie za ok. 10 lat. W moim wieku, gdy słyszy się taką perspektywę, to w zasadzie nie zwraca się już na nią uwagi...

**Stolica była bohaterką właściwie wszystkich Pana najpopularniejszych filmów.**

44 I proszę sobie wyobrazić, że nigdy, za żadnej władzy, nie dostałem od miasta Warszawy żadnej nagrody. Żadnej! Nie to, że bym się skarżył... Ale z pewnym żalem obserwuję, jak ludzie spoza Warszawy, a nawet obcokrajowcy dostają warszawskie nagrody i odznaczenia, np. po napisaniu jakiejś jednej książki na temat miasta. Ja zaś, choć od *Wojny domowej* po *Tygrysy Europy* konsekwentnie opisywałem na ekranie życie stolicy, nie zostałem zauważony przez Ratusz.

**Docenili Pana za to filmowcy – myślę, że nie będzie przesadą, jeśli w imieniu swoim, redakcji STOLICY i warszawiaków pogratuluję Panu Platynowych Lwów za całokształt twórczości, które otrzyma Pan na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.**

Bardzo dziękuję. Gdy dowiedziałem się o tym wyróżnieniu, zacząłem się zastanawiać, czy na nie zasługuję. To przecież wyróżnienie za twórczość kinową, a ja w kinie nie zrobiłem zbyt wiele, skupiałem się raczej na telewizji. Miło jednak, że środowisko filmowców uznało, że warto mnie nagrodzić. Zastanawiam się tylko, co pokazać w Gdyni z tej okazji. Myślę, że sięgnę do mojej twórczości telewizyjnej i zaprezentuję *Rewizora* z Łomnickim i Fronczewskim.

**Nagroda za całokształt twórczości nie oznacza bynajmniej, że uważa Pan swoją twórczość za zamkniętą... Kręci Pan właśnie film i to właściwie film niezależny...**

Jakiś czas temu postanowiłem zrealizować jeszcze jeden film. Zacząłem go kręcić faktycznie jako kino niezależne, niemalże amatorskie. Film nosi roboczy tytuł *Dariusz* i opowiada o starym aktorze, który próbuje odnaleźć się we współczesności. Zrozumieć dzisiejszy świat rozrywki, castingi, „bywanie” i pojawianie się w kolorowej prasie. Ale muszę przyznać, że aby ów film skończyć i móc go pokazać, będę jednak potrzebował kogoś, kto zajmie się nim od strony produkcyjnej. Reżyseruję, gram główną rolę, ale ogarnięcie filmu także od strony organizacyjnej i finansowej przekracza już moje siły. Mam nadzieję, że nagroda w Gdyni sprawi, iż jakiś producent zainteresuje się tym filmem. Filmem, który będzie całkiem inny niż to, co robiłem do tej pory. Przez lata kręciłem komedie, seriale, koncerty... Dla wielu moje nazwisko nierozzerwalnie kojarzy się po prostu z rozrywką. A ja mam już dość rozrywki. Mam nadzieję, że znajdzie się producent skłonny uwierzyć, że Gruza może mieć do powiedzenia także coś na poważnie. Coś o dramacie starego człowieka i sensie życia.

**Śmiesz Pana dzisiejsza telewizyjna rozrywka? Może ją Pan ocenić, ma Pan przecież gigantyczną skalę porównawczą...**

Z rzadka mnie coś rozbawia. Poziom współczesnych kabaretów i występów typu stand-up często mnie zenuje. Jest tylko niewielu kabareciarzy trzymających klasę. Widzę natomiast szalony postęp, jeśli chodzi o młodych aktorów. Wreszcie mamy pokolenie umiejące grać w filmie. Przez wiele lat było z tym okropnie. Aktor wychodził przed kamerę i grał jak w teatrze. Wszyscy narzekają dziś na tzw. telenowe. A ja uważam, że to w dużej mierze one nauczyły aktorów grać naturalnie i prosto. Tak, jak powinno się grać w filmie.

**Proszę na koniec powiedzieć, czy potrafi Pan wskazać w Warszawie jedno miejsce, które jest dla Pana szczególnie ważne?**

O ważności danego miejsca decydują emocje, które się z nim wiążą. Miejsce może być przepiękne, ale jeśli pan nie złamał w nim nogi, nie został okradziony albo się nie zakochał – nie będzie w pana życiu nic znaczyć. W Warszawie niemal każde miejsce z czymś mi się kojarzy. Na przykład remiza strażacka przy Polnej, obok której mieszkam. Istnieje tu od czasów przedwojennych. Bawiłem się w niej jako dzieciak, bo byłem kolegą komendanta straży pożarnej z czasów okupacji, a jak wiadomo – każdy chłopiec chce być strażakiem... Dziś patrzę na domy, kamienice, place... Nieraz nie mogę spać i oglądam z okna budzące się miasto. Myślę o miejscach i ludziach. Niemal wszędzie coś robiłem, bawiłem się, kogoś kochałem lub z kimś się przyjaźniłem. Czasem mnie to wręcz nuży, męczy. Uciekam od Warszawy i z Warszawy. Nie mogę na nią patrzeć. Wyjeżdżam. Ale wracam. Zawsze wracam.

# Teatralne multi-kulti



Zdjęcia: M. Antkarsztein

## Barbara Michalczyk

Irański zespół z Uniwersytetu Soore w Teheranie podczas odbierania Grand Prix za spektakl *Rytuał*, reż. Pooyesh Frozandeh

„Warszawa to super miasto, a festiwal ITSELF był jedną z najlepszych rzeczy, jakie mi się przydarzyły” – powiedziała mi Sahar, aktorka z Iranu. Ona i jej koleżanki przyjechały do Akademii Teatralnej na 9. Festiwal Szkół Teatralnych ITSELF w Warszawie. Podobnie jak studenci z innych krajów – Belgii, Finlandii, Izraela, Peru, Polski, Rumunii, Słowacji, USA i Włoch – przybyły po to, aby oglądać i być oglądane. To był tydzień (30.06-6.07) intensywnych, teatralnych wrażeń.

W tym roku mogliśmy obserwować zmagania uczestników festiwalu zarówno z formą, jak i treścią. Tematy, które podejmowali studenci, były niejednokrotnie kontrowersyjne, wiele z nich można bez problemu uznać za głosy pokolenia. Bardzo mocno wybrzmiał wątek feministyczny, który jak bumerang powracał w kolejnych produkcjach. Wpłynął także mocno na jury, które postanowiło przyznać Grand Prix festiwalu spektaklowi opowiadającym o rytualnym ukamienowaniu, jakiego ofiarą padają kobiety w Iranie (*Ry-*

*tuał* z Uniwersytetu Soore w Teheranie). Interesujące było także spojrzenie na kulturowe korzenie; jury doceniło aktorów i spektakle, które sięgały do tradycji i ludowych wierzeń.

Siedząc w klubie festiwalowym i dyskutując o tym, co się wydarzyło, zdaliśmy sobie wspólnie sprawę, jak ważny jest dla nas ten festiwal. W czasach, gdy tak bardzo boimy się Innego, wydarzenie teatralne otwierające na odmienne kultury i obce estetyki jest niezwykle potrzebne. Podobnie – swobodny przepływ myśli oraz możliwość dyskusji. Bo nagle może się okazać, że pomimo życia w zupełnie różnych krajach o osobnych estetykach teatralnych nadal umiemy wspólnie docenić ciężką pracę włożoną w realizację teatralnego marzenia.

Barbara Michalczyk – studentka ostatniego roku wiedzy o teatrze w Akademii Teatralnej w Warszawie; współpracuje z portalem [teatrakcje.pl](http://teatrakcje.pl), na którym publikuje recenzje ze spektakli teatralnych oraz książek

Scena ze spektaklu *Psy* z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuki Dramatycznej w Limie, Peru, reż. Jorge Sarmiento Llamosas



*Oszaleć z miłości*, Instytut Teatralny i Filmowy im. Lee Strasberga w Nowym Jorku, reż. Shaun Peknic



*Hohoho*, Uniwersytet Erazma w Brukseli, Królewski Instytut Teatru, Filmu i Sztuk Audiowizualnych, reż. Guus Diepenmaat





► Miejsce Projektów Zachęty zaprasza na wystawę Tomasza Saciłowskiego pod tytułem *CLFN*. Autor prezentuje na niej obrazy z prostymi wzorami i ikonami, odwołujące się do natury. Prace zostały stworzone niecodzienną techniką – przetwarzającą negatywy zdjęć roślinności. **Do 27.08.**

► W Mazowieckim Instytucie Kultury wystawa *Znaki*. Dzieła wielu artystów pokazane na ekspozycji skupiają się na świecie różnych symboli i znaków oraz przeistaczania się tych drugich w pierwsze. Wstęp wolny. **Do 4.08.**

► W każdy weekend lipca i sierpnia po prawobrzeżnej Warszawie kursuje zabytkowy autobus. Uczestnicy wycieczki „ogórkim” będą mogli przenieść się z Warszawskiej Strefy Rodziny przy Podzamczu do Strefy przy Ognisku „Praga”. Autobus kursuje tylko w jednym kierunku, kończy swoją trasę pod PGE Narodowym lub pod PKiN, których zwiedzenie jest wpisane w wycieczkę.

► 1 lipca ruszył Międzynarodowy Plenerowy Festiwal Jazz na Starówce, pod patronatem prezydent m.st. Warszawy. W każdą letnią sobotę można posłuchać znakomitych artystów jazzowych z całego świata. Festiwal, jak co roku, trwa dwa miesiące letnie do ostatniej soboty sierpnia.

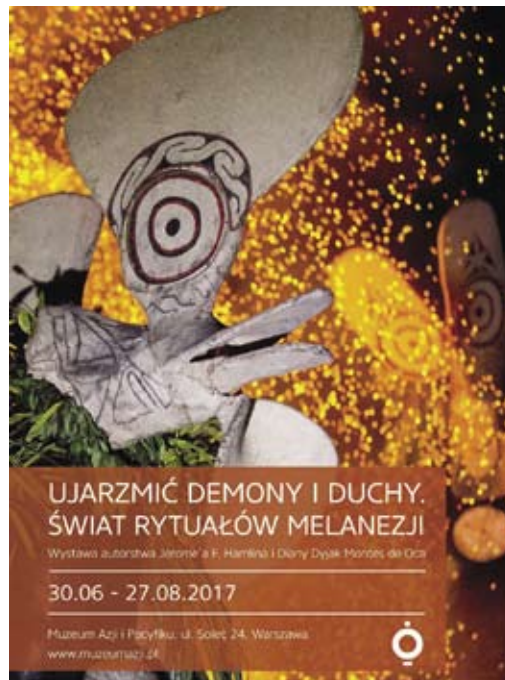
► W galerii Brama Bielańska wystawa *Plakaty marynistyczne*. Na ekspozycji można obejrzeć obiekty z międzywojnia propagujące różnorodne zagadnienia morskie oraz plakaty powojenne – o odbudowie stoczni czy rozwoju morskim.

► 15.07 rozpoczął się cykl spotkań literackich w Pardon, To Tu – w nowej siedzibie klubu przy Nowym Teatrze. Pierwszymi twórcami, którzy opisali swoje relacje z Warszawą z tego dnia, byli Michał Cichy, autor *Pozwól rzecze płynąć*, i Krzysztof Varga – *Egzorcyzmów księdza Wojciecha*.

## Demony i duchy

Muzeum Azji i Pacyfiku przygotowało wystawę *Ujarzmić demony i duchy. Świat rytuałów Melanezji*. Jerome F. Hamlin i Diana Dyjak Montes de Oca, autorzy wystawy, sporządzili podczas swoich podróży intrygujący zapis tamtejszych kultur i świata *sacrum* mieszkańców wysp Oceanu Spokojnego. Na wystawie możemy m.in. zobaczyć – na zdjęciach i filmach – jak przebiega ceremonia tańca ognia z Nowej Brytanii oraz tradycyjne sing-singi plemion Huli, Asaro Mudmen z Papui Nowej Gwinei. Zobaczymy obiekty odnalezione i zebrane podczas podróży po tych nielicznych miejscach, gdzie kult przodków oraz wiara w duchy i rytuały z nimi związane trwale odcisnęły się w sztuce i kulturze.

Wystawę będzie można oglądać do 27 sierpnia.



## Z Rygi do Berlina z aparatem w dłoni

Henryk Czczott, inżynier górniczy, pasjonat turystyki i alpinizmu, po ukończeniu nauki w Petersburskim Instytucie Górniczym w 1900 r. wyruszył z rodzinnego miasta statkiem do Rygi. Wraz ze swoją żoną, Hanną Peretiatkowicz, uczestniczył w wielu wyprawach geograficznych i geologicznych w Azji i Ameryce Północnej. Na trasie jego podróży znalazły się m.in.: Piatigorsk, Odessa, Warszawa, Wiedeń, Salzburg, Monachium, Paryż, Kolonia i Berlin. W czasie podróży wykonał ok. 200 zdjęć. Te, które ocalały do naszych czasów, można zobaczyć na wystawie *Rok 1900. Europa w fotografii Henryka Czczotta* w Muzeum Ziemi przy al. Na Skarpie. Wystawa czynna do 27 sierpnia.



M. Wierzbicki

# Litewska Ekspedycja Narodowa

Do Warszawy przyплыła Litewska Ekspedycja Narodowa. Specjalnie zbudowany na tę wyprawę Vytautas Didysis jest kopią najstarszego odkrytego na Litwie drewnianego statku rzeczno-jezernego. Takie jednostki pływały przed wiekami po wodach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Projekt państwowej Telewizji Litewskiej i Radia trwa od 22 czerwca do 10 lipca. Litewską Ekspedycją Narodową kieruje historyk prof. Alfredas Bumblauskas, a w zespole są również: przyrodnik Selemonas Paltanavičius, kierownik rajdowy Benediktas Vanagas, muzyk Gabrielius Liaudanskas-Svaras oraz Arminas Darasevičius, restaurator, znany smakosz i sommelier. Odwiedzają historyczne miejsca związane z dziejami Polski i Litwy. W Warszawie zostali powitani przez Renatę Kaznowską, wiceprezydent Warszawy, oraz warszawską flotyllę wiślaną, w tym jednostki: Święta Barbara, Inna Bajka, Taxi Wisła, Rytman, Szkuta, Aquatica, Flota 511. Po powitaniu czas gościom umiłał zespół Urzeczni i Kalwarki – w repertuarze mają oni nie tylko tańce i pieśni ludowe, ale również promują kulturę flisacką. [AS]



J. Sławuta



## Teatr Wielki działa bez przerwy

Mimo że sezon 2016/17 już za nami Teatr Wielki – Opera Narodowa nie zamyka swojego gmachu i zaprasza do obejrzenia wystaw *Mistrzowie batuty* i *Cały teatr na naszej głowie*. Obie będą czynne **do 12 sierpnia**. Pierwsza z nich prezentuje sylwetki wybitnych dyrygentów, druga przedstawia nakrycia głowy ze spektakli Teatru Wielkiego. Od czwartku do soboty będzie można odwiedzić wystawy w dolnym foyer oraz Galerii Opera. Wstęp wolny. Dodatkowo od 11 lipca **do 11 sierpnia** podczas spotkań we foyer odbywają się prelekcje o historii gmachu i jego architekturze. Spotkania: 21, 25, 27, 29, 31 lipca oraz 2, 4, 7, 9 i 11 sierpnia o godz. 12.00 (po polsku) i 13.00 (po angielsku). Ceny biletów: 5 zł ulgowy i 10 zł normalny.

Zgłoszenia grup zorganizowanych: tel. 603 960 428 lub drogą mailową: mmajewska@teatrwielki.pl.

47

## Jan Bogumił Plersch w Łazienkach Królewskich

4 lipca z okazji 200. rocznicy śmierci Jana Bogumiła Plerscha – nadwornego malarza Stanisława Augusta – otworzono wystawę poświęconą temu artyście. Można ją oglądać indywidualnie, w godzinach otwarcia obiektu, albo podczas codziennego oprowadzania o godz. 11.00, 14.00 i 16.00. Do zobaczenia jest m.in. plafon *Zefir i Flora*, jedyne zachowane malowidło tego typu we wnętrzu mieszkalnym w Warszawie, jak też jego projekt, wypożyczony z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. W Teatrze Królewskim znajduje się plafon Plerscha, na którym Stanisław August ukazany jest pod postacią Apolla. Wystawa obejmuje również dekoracje z Pałacu na Wyspie, Sali Balowej i Białego Domku. Wieńczącym elementem są wizualizacje zniszczonych w czasie wojny malowideł plafonowych z Pokoju Baccusa i Pokoju Kąpielowego. Ekspozycji towarzyszy bogaty program edukacyjny – warsztaty rodzinne i interaktywna wystawa dla dzieci *Idź na żywioł!* w Starej Kordegardzie. **Prezentacja potrwa do 30 listopada.**





▶ 7.07 na Scenie Gustawa Holoubka w Teatrze Dramatycznym odbyła się premiera *Kinky Boots*, musicalu na podstawie brytyjskiego filmu pod tym samym tytułem. Charlie, który został spadkobiercą fabryki butów, spotyka Lolę, drag queen, z którą łączy siły w próbie powstrzymania upadku fabryki butów.

▶ Muzeum w Wilanowie zaprasza do parku wilanowskiego na Letnie Dni Nudy, w ramach których odпочzywamy od hiperaktywności dzisiejszych czasów. Akcja potrwa do 31.08.

▶ 4.07 o godz. 11.00 odbyło się odsłonięcie pamiątkowej tablicy poświęconej Julianowi S. Kulskiemu, sprawującemu w czasie drugiej wojny światowej funkcję prezydenta Warszawy.

▶ W każdy weekend lata o godz. 16.00 przy ul. Grochowskiej 272 odbywają się Letnie Koncerty na Grochowskiej organizowane przez Sinfonia Varsovia. Wstęp bezpłatny. Szczegółowy program: [sinfoniavarsovia.pl](http://sinfoniavarsovia.pl). Do 28.08.

▶ Do 20.08 można brać udział w wydarzeniach na praskich podwórkach organizowanych przez Fundację Hereditas i Grupę Jaworowi Ludzie we współpracy z Teatrem Powszechnym i m.st. Warszawa w ramach projektów Otwarta Ząbkowska i Miasto Szczęśliwe. W programie m.in. przedstawienia, koncerty interaktywne i warsztaty manualne. Program: [fundacja-hereditas.pl](http://fundacja-hereditas.pl).

▶ Do 15.08 potrwa wystawa *Moncher Chopin* w PROM Kultury Saska Kępa. Artyści z Grupy Twórczej „Symfonia” połączyli różne dziedziny sztuki, kreując w ten sposób unikatowy zbiór malarstwa. Zebrane dzieła są tworzone wszelkimi sposobami, od technik olejnych, fakturowych, poprzez malarstwo gestu, po nowoczesne techniki własne i grafiki giclée. Motywem przewodnim staje się łączenie poezji, muzyki i malarstwa – tak jak było w przypadku Chopina i George Sand na płótnie Delacroix. Wstęp wolny.

## Zajęcym okiem

*Zając Szary Obywatel. Dziura w całym* to wystawa artystki Niki Jaworowskiej-Duchlińskiej w Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego. Cykl stanowi zbiór tworzonych od 2015 r. rysunków o tytułowym Zającu, mającym więcej cech ludzkich niż zajęczych. Wystawione rysunki można podzielić na dwie części, które tworzą całą opowieść. Najpierw pokazane jest życie Zająca w Kotlince, skąd bohater pochodzi. W tej części zaprezentowane są scenki rodzinne, nauka, praca i rozrywki Zająca. Druga część ukazuje realia życia poza Kotlinką, związane z ocenianiem i komentowaniem przez bohatera „dziury w całym”. Dzięki prostym rysunkom, opierającym się na czarnej kresce przypominającej stylizowane rysunki dla dzieci, wieloznaczne treści są niezwykle czytelne.

Autorka stara się przedstawić bardziej i mniej ważne tematy w humorystyczny, ironiczny i zdystansowany sposób. Dorobek artystki jest prezentowany na autorskiej stronie: [nika.art.pl](http://nika.art.pl), [behance.net/nikajaworowska](http://behance.net/nikajaworowska) oraz na [fb/zajacszaryobywatel](https://www.facebook.com/zajacszaryobywatel). Prace będzie można oglądać do 3 września.



## W zdrowym ciele zdrowy duch

Muzeum Powstania Warszawskiego ruszyło z kolejną edycją warszawskiej gry miejskiej dla najmłodszych. Przez całe lato trwa gra edukacyjna *Raz, dwa, trzy, warszawiakiem jesteś ty*. Tematem tegorocznej zabawy jest opieka zdrowotna i moda na zdrowie w Warszawie na przestrzeni wieków. Motywem przewodnim jest hasło *W zdrowym ciele zdrowy duch*. Ze strony [razdwatrzywarszawiak.pl](http://razdwatrzywarszawiak.pl) można po zarejestrowaniu się pobrać karty zadań, na których znajdują się łamigłówki i ciekawostki dotyczące Warszawy.

Gra polega na wykonywaniu zadań w określonych miejscach i placówkach.

Na nagrody mogą liczyć te dzieci, które poprawnie wykonają wszystkie zadania w wymaganej liczbie instytucji. Wręczenie nagród odbędzie się podczas gali finałowej.

W akcji uczestniczą: Dom Spotkań z Historią, Dział Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej, Kordegarda Galeria Sztuki Narodowego Centrum Kultury, PAN Muzeum Ziemi w Warszawie, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Muzeum Narodowe, Muzeum Łazienki Królewskie, Zamek Królewski w Warszawie. Zabawa kończy się 10 września.

## Na Ząbkowską

Trwa 3. edycja letniego festiwalu Otwarta Ząbkowska. W ramach wydarzenia odbywają się koncerty i warsztaty, akcje performatywne i wydarzenia literackie, swoje spektakle pokazują teatryki. Wszystko to dzięki zaangażowaniu lokalnej społeczności i artystów, którzy biorą udział w projekcie w ramach miejskiego Zintegrowanego Programu Rewitalizacji we współpracy z Teatrem Powszechnym w Warszawie. „W planowanych przez nas inicjatywach staramy się znosić podziały. Tu nie ma miejsca na gospodarzy i gości, estradę i widownię. Tworzymy tę inicjatywę wspólnie” – mówią twórcy projektu. Na festiwal zaproszono artystów m.in. z Ukrainy, Białorusi, Litwy. Imprezę współtworzą: Stowarzyszenie Hokuspokus, Stowarzyszenie My, Warszawskie Bractwo Bartne, Fundacja Zmiana oraz aktywiści i społecznicy pracy. Wydarzenia festiwalowe odbywają się podczas weekendów aż do 2-3 września. Szczegółowe informacje na stronie [otwartazabkowska.pl](http://otwartazabkowska.pl).

# Bach i Chopin

12.08 rozpoczyna się seria koncertów festiwalu *Chopin i jego Europa*. W tym roku festiwal nawiązuje do twórczości Jana Sebastiana Bacha. Tegoroczne spotkanie z muzyką jednego z największych kompozytorów doby romantyzmu zainauguruje recitale fortepianowym Eric Lu – Amerykanin, zdobywca 4. nagrody Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie (2015). Wystąpią m.in.: Yulianna Avdeeva, zwyciężczyni Konkursu Chopinowskiego z 2010 r., Angela Hewitt, jedna z najlepszych interpretatek twórczości Bacha na fortepian, dyrygent Gidon Kremer, który wraz z Kremerata Baltica wykona utwór niemal zapomnianego kompozytora Mieczysława Wajnburga.

Finałowy koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Akademii Beethovenowskiej poprowadzi Grzegorz Nowak, jeden z głównych dyrygentów Royal Philharmonic Orchestra w Londynie. Dyrygował on RPO na turach koncertowych w Szwajcarii, Turcji, Armenii oraz wielokrotnie w Anglii. Z orkiestrą zagrają Martha Argerich – laureatka 1. nagrody 7. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie (1965) –

oraz Garrick Ohlsson, laureat 1. nagrody 8. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Koncerty odbędą się w Filharmonii Narodowej, na Zamku Królewskim i w Teatrze Wielkim. Festiwal potrwa do **30 sierpnia**.

Szczegółowy program festiwalu: [pl.chopin.nifc.pl](http://pl.chopin.nifc.pl).



Martha Argerich podczas festiwalu *Chopin i jego Europa*, 2011 r.

49

## Królewskie Arkady Sztuki

Odbywający się od 2010 r. w sierpniowe wieczory festiwal organizowany przez Zamek Królewski w Warszawie opiera się na połączeniu sztuk tanecznych, teatralnych i muzycznych. Najbliższe spotkania pod arkadami Zamku Królewskiego według organizatorów w udany sposób zderzą ze sobą to, co nie zawsze ze sobą współgra. Twórcy nie mają narzuconego tematu prezentacji, niemniej w ich pokazach stykają się zjawiska mieszczące się w definicji zarówno sztuki klasycznej, jak i nowoczesnej oraz performatywnej. W tym roku na festiwalu będą miały miejsce projekty teatralne (Wędrowny Teatr Lalek Małe Mi, Teatr Łątka) i koncerty (Filharmonia Przedszkolaka), przeznaczone również dla najmłodszej widowni.

### W repertuarze Królewskich Arkad Sztuki 2017:

4.08, godz. 20.00 spektakl *Tańcz*, Teatr A3; 5.08, godz. 12.00 koncert dla dzieci *Dzień Dobry Muzyko*, Paweł Kos-Nowicki; 5.08, godz. 19.00 *Wieczór z tangiem*, orkiestra Sinfonia Viva, dyrygent Tomasz Radziwonowicz; 10.08, godz. 20.00 Teatr Adam Walny – premiera: *Noe*; 12.08, godz. 12.00 spektakl dla dzieci, Teatr Małe Mi *Fintikluszki*; 12.08, godz. 19.00 *Wieczór z muzyką jazzową* – Sławek Jaskułke Sextet *Komeda Recomposed*; 18.08, godz. 20.00 spektakl *Wyspa*, Teatr Snów; 19.08, godz. 12.00 spektakl dla dzieci, Teatr Łątka *Calineczka*; 19.08, godz. 19.00 *Wieczór pieśni Stanisława Moniuszki*, Hasmik Sahakyan – sopran, Dariusz Machej – bas, Emilian Madey – fortepian; 25.08, godz. 20.00 spektakl *Kino Paradiso*; 26.08, godz. 12.00 koncert dla dzieci *Dzień Dobry Muzyko*, Paweł Kos-Nowicki; 26.08, godz. 19.00 *Wieczór z muzyką klasyczną*, Warsaw Camerata, Paweł Kos-Nowicki – dyrygent, Iwona Lubowicz – sopran





# Zwiedzamy Warszawę z żołnierzami AK



Już ponad 600 osób zwiedza indywidualnie Warszawę z Patriotyczną Grą Komunikacyjną, podróżując miejskimi środkami komunikacji i rejestrując przejazdy na stronie [armiakrajowa.org.pl](http://armiakrajowa.org.pl). Do 30 września trwa druga edycja gry poświęconej popularyzowaniu wiedzy o warszawskich powstańcach.

50 Patriotyczna Gra Komunikacyjna to projekt członków Światowego Związku Żołnierzy AK, Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego oraz warszawskiego Zarządu Transportu Miejskiego. Ideę gry oraz wydawnictwa z nią związane promują prof. Marek Cieciora, Przewodniczący Rady Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego, oraz Maciej Jaroński, skarbnik Światowego Związku Żołnierzy AK.

Rejestracja w grze następuje przy zarejestrowaniu pierwszego przejazdu lub odpowiedzi na pierwsze pytania testowe. Gra poprosi nas o pseudonim i kilka danych, jak wiek, wykształcenie, kod pocztowy. Grać można całymi rodzinami. Najlepszy uczestnik ma już zarejestrowanych 338 przejazdów; swoje przejazdy zarejestrowały 42 szkoły.

Gra jest świetnym sposobem na poznawanie lokalnej historii i topografii miasta. Jednym z jej celów jest zapoznanie uczestników z historią Armii Krajowej oraz historią konspiracji pracowników komunikacji miejskiej. Gra odbywa się w oparciu o tabliczki z kodami QR rozmieszczone w 123 miejscach pamięci AK w Warszawie oraz na przystankach i stacjach metra. Podczas gry należy dotrzeć środkami komunikacji miejskiej do wybranych miejsc pamięci. Do uczestnictwa w grze potrzebny jest smartfon z dostępem do Internetu oraz ściągnięcie bezpłatnej aplikacji do czytania kodów QR. W grę można grać również online, nie wychodząc z domu. Inny wariant to rejestrowanie przejazdów środkami miejskimi bez odczytywania kodów QR. Jest to zaproszenie do udziału w grze dla osób, które nie dysponują Internetem w swoich telefonach. Wszelkie pytania można kierować na adres mailowy: [gra@armiakrajowa.org.pl](mailto:gra@armiakrajowa.org.pl). Gra jest punktowana, a na zakończenie gry, 30 września br., przewidziano wręczenie atrakcyjnych nagród.

Szczegółowe instrukcje na stronach: [armiakrajowa.org.pl](http://armiakrajowa.org.pl) oraz [ztm.waw.pl](http://ztm.waw.pl).

B. Bielińska-Jaciewicz

REKLAMA



„Niepodległość i Pamięć” 2017 nr 2 (58)

- Kwartalnik naukowy wydawany przez Muzeum Niepodległości w Warszawie od roku 1994
- Poświęcony historii Polski, sztuce oraz muzealnictwu
- 12 punktów na liście czasopism Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
- Dostępny w wersji papierowej (księgarnia w Muzeum: [kiosk@muzeumniepodleglosci.art.pl](mailto:kiosk@muzeumniepodleglosci.art.pl)) i w bibliotekach cyfrowych
- Szczegóły: <http://muzeum-niepodleglosci.pl/nip/>

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków **Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego** oraz **Samorządu Województwa Mazowieckiego**



# Warszawa Singera 2017

Koniec wakacji kojarzy się w Warszawie z Singerem. Festiwal jego imienia w ciągu kilkunastu lat rozrósł się do rozmiarów wielkiej imprezy organizowanej w wielu miejscach miasta. Stał się też festiwalem gwiazd

Pierwsza edycja Festiwalu Kultury Żydowskiej Warszawa Singera, z inicjatywy fundacji Shalom, odbyła się w 100. rocznicę urodzin żydowskiego pisarza Isaaca Bashevisa Singera w 2004 r. W tym roku festiwal zawita również na warszawskie ulice, przypominając o wielowiekowych i żywych polsko-żydowskich tradycjach.

Jak co roku w synagodze im. Nożyków odbędzie się inauguracyjny koncert, podczas którego muzycy wystąpią z projektem *Ahava Raba*, czyli interpretacją modlitw i błogosławieństw recytowanych podczas Szacharit – porannych żydowskich obrzędów religijnych. W tej formie zaprezentują je: Frank London, Yaakov Lemmer, Patrick Farrell, Merlin Shepherd, Guy Shalom, Benjy Fox-Rosen.

Na festiwalu odbędzie się również premiera płyty zespołu Kroke *Traveller*. Ten krakowski zespół łączy jazz z motywami etnicznymi kultur z całego świata, a ich 11. płyta jest wypadkową muzycznych podróży, które artyści z zespołu odbywali przez 25 lat swojego istnienia. Zespół zaprosił na gościnny występ Annę Marię Jopek. Po raz kolejny pojawi się sekcja Singer Jazz Festiwal, na której swoją twórczość zaprezentują takie sławy jazzowych scen, jak Rolf Kühn, klarnecista i saksofonista – swój pierwszy koncert dał on jeszcze w latach 40. ubiegłego wieku. W swoim dorobku ma blisko 30 albumów, skomponował muzykę do kilkadziesiątu filmów i seriali, jest nadal aktywny i twórczy. W projekcie wezmą udział również Ircha Clarinet Quartet Mikołaja Trzaski oraz Bracia Oleś. Renata Przemyk wykona utwory pochodzące ze spektaklu *Boogie Street* według *Księgi tęsknoty* Leonarda Cohena, z dodatkiem utworów takich jak *Suzanne* czy *Hallelujah*. Daniel Kahn po-

jawi się na scenie z dwoma projektami: *The Painted Bird*, łączącym tradycyjną muzyką żydowską z nowoczesnymi instrumentami, oraz w folkowej grupie The Brothers Nazaroff.

Gwiazdą finałowego koncertu będzie David D'Or, słynny izraelski kompozytor i kontratenor, który wystąpił już w trakcie 11. edycji konkursu. Na scenie pojawi się wraz z Miri Mesiką, wielokrotnie nagradzaną wokalistką i aktorką, która przyjeżdża do Polski po raz pierwszy.

Tradycyjnie podczas festiwalu wystąpi również Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich ze spektaklami ze swojego repertuaru *Szosza*, *Szabasowa dziewczyna* czy *Miasteczko Karsylewka*; będą też zaprezentowane głośne przedstawienia w reżyserii Mai Kleczewskiej i Łukasza Chotkowskiego, *Dybuk* Szymona Anskiego oraz *Malowany Ptak* według powieści Jerzego Kosinińskiego.

Festiwal to nie tylko przedstawienia i koncerty – to dziesiątki spotkań z pisarzami, artystami, badaczami kultury żydowskiej, to wykłady, dyskusje, degustacje kulinarne, spacerzy śladami wybitnych postaci, np. Idy Kamińskiej, w końcu wernisaże i wystawy, jak prezentacja obrazów Małgorzaty Krasuckiej Margalit i Lili Fijałkowskiej oraz rzeźb Wiesława Fijałkowskiego.

Festiwal rozpocznie się 25 sierpnia i potrwa do 3 września przy placu Grzybowskiim i ulicy Próżnej. Część wydarzeń odbędzie się w tymczasowej siedzibie Teatru Żydowskiego przy ul. Senatorskiej 35 w Warszawie, w teatrze Kwadrat, w Klubie Dowództwa Garnizonu Warszawa oraz na scenie ATM Studio.

Więcej o programie festiwalu pod adresem [festiwalsingera.pl](http://festiwalsingera.pl).



Małgorzata Krasucka Margalit, *Simhat Tora*



Lili Fijałkowska, *Chasyd na rybie*



Wiesław Fijałkowski, *Pamięć przeszłości*



# Powstanie oczami Niemca

W 1962 r. w zachodnich Niemczech ukazała się monografia Powstania Warszawskiego pióra niemieckiego historyka, a także oficera z doświadczeniem frontowym podczas drugiej wojny światowej, Hannsa von Krannhalsa. Ze względów cenzuralnych nie mogła zostać przełożona na język polski i wydana w naszym kraju. Dopiero teraz ukazuje się jej pierwsze polskie wydanie. Choć wiele ustaleń Krannhalsa w tamtych czasach rewelacyjnych (autor dotarł m.in. do meldunków niemieckiej 9. Armii dowodzących zbrodni popełnianych z premedytacją na ludności cywilnej) zostało do dziś powtórzonych w niezliczonych tekstach naukowych i publicystycznych, jest to pozycja wciąż niezwykle ciekawa i ukazująca Powstanie z wartej poznania perspektywy.

Wiele stwierdzeń niemieckiego historyka nie pokrywa się z tym, co w naszym kraju przyjęto za pewnik. Może to boleśnie uderzyć w polski mit Powstania. Von Krannhals dokładnie wymienia m.in. pododdziały strony niemieckiej uczestniczące w tłumieniu Powstania w różnych jego fazach i z jednej strony wskazuje na lekkomyślność niemieckiego dowództwa – albo nieprzygotowanego na polski zryw, albo próbującego go stłumić zbyt małymi środkami, głównie oddziałami policyjnymi i pomocniczymi – z drugiej zaś preczy polskiemu przekonaniu o tym, że warszawscy powstańcy wiązali jakkolwiek liczące się niemieckie siły, i że Powstanie Warszawskie było istotną militarną operacją tej wojny. Wskazuje i na fatalne błędy dowódców polskich, i na bardzo niską jakość bojową oddziałów Kamińskiego, Dir-

lewangera czy Reinefartha. Pokazuje rozgrywki wewnątrz niemieckiej generalicji, takie jak wysłanie przez dowództwo 9. Armii do dowództwa Grupy Armii Środek fałszywego meldunku konfidenta z AK o zawarciu porozumienia między Rządem RP na Uchodźstwie a Stalinem. Podobne nieprawdziwe informacje miały przyczynić się do lepszego wyposażenia i zaopatrzenia oddziałów walczących w Warszawie i okolicach. Niemcy jednak, po początkowej dezorientacji i chaosie, doszli do wniosku, że „powstanie ma tło polityczne, oziębienie pomiędzy Wielką Brytanią i Związkiem Sowieckim postępuje i dlatego strona niemiecka zainteresowana jest zdławieniem powstania, aby swoim zwycięstwem ukazać w pełni nieskuteczność alianckiej pomocy dla Polski”. Niemiecki historyk ukazywał zryw i hekatombę Warszawy jako wydarzenie stanowiące preludium do zimnej wojny, które ujawniło głębokie pęknięcie między wschodnimi a zachodnimi aliantami. [JG]



Hanns von Krannhals, *Powstanie Warszawskie 1944*, wyd. Bellona, Warszawa 2017

52

## Głos ostatnich świadków



Siedemdziesiąt trzy lata po Powstaniu Warszawskim żyje niewielu jego uczestników i świadków. Małgorzata Czerwińska-Buczek dotarła do kilkanaściorga z nich. Ci, z którymi się spotkała, dziś osiemdziesięcio-, dziewięćdziesięciolatkiem, 1 sierpnia 1944 r. byli dziećmi lub niemal dziećmi. Ich relacje są tym bardziej przejmujące, że dotyczą kataklizmów i okrucieństw, przed którymi chcielibyśmy chronić najmłodszych. W książce wypowiadają się byli powstańcy: Aleksandra Diermajer (łączniczka i sanitariuszka, wtedy piętnastoletnia), Tytus Karlikowski (żołnierz baonu „Zośka”, który w walce stracił oko, wówczas siedemnastoletni), Alicja Kucharska (w Powstaniu jako czternastoletnia łącz-

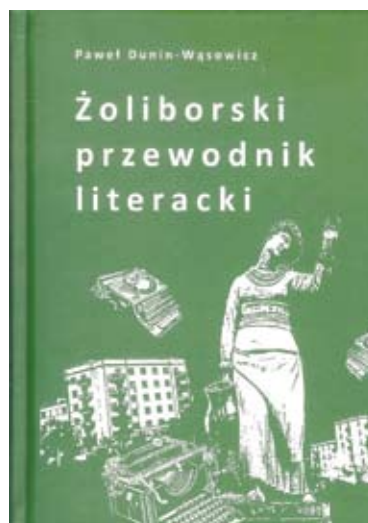
niczka), Andrzej Gładkowski (trzynastoletni harcerz łącznik), Edmund Baranowski (dziewiętnastoletni żołnierz batalionu „Miotła”), Halina Jędrzejewska (wówczas osiemnastoletnia sanitariuszka, która przeszła przez kanały), Zbigniew Galperyn (żołnierz odznaczony Krzyżem Walecznych, w czasie Powstania piętnastoletni), Zdzisław Grontkowski (walczący na Ochocie jako dwudziestoletni żołnierz). Opowiadają także dwie dziewczyny, które – choć okupację spędziły w Warszawie – przed sierpniem 1944 r. miały szczęście znaleźć się poza nią: piętnastoletnia podówczas Bogna Zachert-Okrzanowska i wówczas dziesięcioletnia Romana Przybytniak. Wspomnienia ich są przejmujące także ze względu na zapamiętane drobne, wydawałoby się nieistotne szczegóły, epizody, momenty, dzięki którym dzisiejszy czytelnik może bardzo plastycznie wyobrazić sobie tamten straszny czas. [JG]

Małgorzata Czerwińska-Buczek, *Nasza powstańcza młodość*, wyd. Bellona, Warszawa 2017

# Żoliborz ukazany, Żoliborz wymyślony

## Jarosław Górski

Czy ktoś z Państwa mieszka na Żoliborzu lub Marymoncie? Jeśli tak, to jest wielce prawdopodobne, że jeśli spojrzy przez okno albo przejdzie kilka kroków poza własne podwórko, zobaczy mnóstwo miejsc, które zostały opisane lub choćby wspomniane w powieściach, opowiadaniach, wierszach, poematach czy hiphopowych rymowankach. *Żoliborski przewodnik literacki* Pawła Dunin-Wąsowicza pokazuje Żoliborz taki, jakim go widzieli, jakim się inspirowali czy jakim go sobie wymyślili twórcy literatury. A mieli co oglądać i czym się inspirować. Na Żoliborzu jest zatrzęsienie sprzyjających temu miejsc, jak choćby jedno wciąż żywe i słynne nie tylko wśród żoliborzan: alejka antykwariatów przy ulicy Słowackiego, a przy niej lokal Pana Krzysia, czyli Krzysztofa Jastrzębskiego, znawcy, erudyty, ostatniej deski ratunku dla wielu naukowców, dziennikarzy, kolekcjonerów książek poszukujących rzadkich pozycji. Jak ustalił Dunin-Wąsowicz, i sam Pan Krzyś (czy to pod własnym imieniem, czy jako wzorowana na oryginale postać fikcyjna), i jego antykwariat pojawiają się w epizodach powieści *Spadający nóż* Zbigniewa Mentzla, w opowiadaniach Jacka Dehnela *Miłość korepetytora* i Adama Podlewskiego *Szwedzki łącznik*, a fikcyjne żoliborskie antykwariaty – w których rozpoznajemy cechy tych prawdziwych – występują w powieści dla dorosłych *Antykwariusz* i dla dzieci *Banda Michałka* Ewy Karwan-Jastrzębskiej, a także w kryminałach Artura Górskiego *Zdrada Kopernika* i *Zemsta Fabrenheita*. Podobnie literackogennych miejsc jest, jak się okazuje, na Żoliborzu bardzo wiele, swoje odbicie w polskiej literaturze mają więc nie tylko obiekty



tak nobliwe i zasłużone, jak X Pawilon warszawskiej cytadeli, plac Inwalidów, plac Wilsona, kościół św. Stanisława Kostki czy budynek liceum Sempołowskiej, ale również przedwojenne baraki dla eksmitowanej z mieszkań warszawskiej biedoty, kotłownia WSM przy ulicy Suzina czy bazarek pod Halą Marymoncką. Oczywiście ca-

łe mnóstwo skatalogowanych przez Dunin-Wąsowicza literackich portretów Żoliborza to ledwie epizodziki, obrazki czy zgoła wzmianki w dziełach – choć jest tu przecież i Hłasko, i Iwaskiewicz, i Dąbrowska, i Nerwerly – marnej jakości. Tym większy jednak podziw dla autora, który pieczołowicie czytał literaturę i przedzierał się przez sążnie papieru, a zapewne i rozesłał wici z prośbą o donoszenie mu o pojawieniu się najmniejszej wzmianki o najmniejszym skrawku Żoliborza w najbardziej niepozornym dziełku.

Paweł Dunin-Wąsowicz, *Żoliborski przewodnik literacki*, wyd. Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2017

53

REKLAMA

  
ANTYKWARIAT  
**KWADRYGA**



**ANTYKWARIAT KWADRYGA KUPI KSIĄŻKI,  
STARE POCZTÓWKI, FOTOGRAFIE, MAPY I GRAFIKI.**

**DOJEŹDZAMY DO KLIENTÓW NA TERENIE CAŁEJ POLSKI.  
WYCENIAMY KSIĄŻKI. PŁACIMY GOTÓWKĄ. TEL. 22 622 11 54**

**SZCZEGÓLNIE INTERESUJĄ NAS:**

książki przedwojenne • naukowa literatura humanistyczna (filozofia, historia, sztuka, prawo)  
pierwsze wydania poezji • wydania emigracyjne • oprawy artystyczne • autografy.

Zapraszamy do kontaktu. Antykwariat Kwadryga • ul. Wilcza 29A lok. 25 • Warszawa • tel. 22 622 11 54



# Secesja na szybko

**Jerzy S. Majewski**

Gdyby bar Express w Alejach Jerozolimskich przetrwał do dziś w swym kształcie z początku XX w., byłby celem niezliczonych wycieczek turystów poszukujących wnętrza w stylu art nouveau. Bez reszty królowała w nim secesja

54



Personel baru Express we wnętrzu lokalu, 1909 r.

**Z**wykła żarówka urastała tam do rangi ornamentu. Kilkadziesiąt ich sztuk wmontowanych w sufit z kasetonami pełniło tę samą funkcję, jaką pełnią rozety w renesansowym stropie. Półnagie żeńskie hermy o kuszących kształtach i w budzących pożądanie pozach zmieniały się poniżej ud w secesyjne, nerwowo splecione rośliny wodne. Przy okazji puszczały oko do bywalców baru. Wszędzie były lustra, witraże dekorowane liśćmi kasztanowców i przetworzone w duchu

art nouveau łuki mauretańskie na frontach bufetów. Nie mogło zabraknąć dekoracji w formie kapryśnie wijących się cienkich łodyg. Elementów dekoracyjnych było tak wiele, że niemal całkowicie zapełniały ściany, meble, sufit.

Wnętrze to znamy dzięki kilku nienajlepszej jakości fotografiom zamieszczonym na łamach tygodnika „Świat” z 1909 r. Fotografowi pozował personel baru: bufetowi i kelnerzy z sumiastym wąsem, pikolacy bez zarostu. Imponujące wąsy zdobiły twarz założyciela baru, Józefa Szuberli.



„Świat”, 1909 r.

Józef Szuberla

na placu Teatralnym u zbiegu z Bielańską, Londyński przy ul. Marszałkowskiej 104 czy Centralny Bar Wiedeński przy ul. Marszałkowskiej 100. Były to tylko bary „chrześcijańskie” i to w dodatku te, które wykupiły w przewodniku reklamę. „W ostatnich czasach zaczęły w okolicy osiadać także bary żydowskie z kuchnią rytualną, dlatego też w celu uniknięcia pomyłek zwracamy tylko uwagę na te zakłady” – zastrzeżono na łamach przewodnika.

**Wrómy jednak do baru Express.** Mieścił się w kamienicy przy Alejach Jerozolimskich pod ówczesnym numerem 80, obecnym 42/56, wzniesionej w 1904 r. według projektu Karola Kuczyńskiego w miejscu starszego domu. Elewację frontową opracowano w duchu renesansu i klasycyzmu, nie można jednak wykluczyć secesyjnych dekoracji we wnętrzach. Budynek był wielkomięjski – o dwukondygnacyjnej partii cokołowej, przebitej na obu piętrach wielkimi witrynami sklepów i oknami. Jeden z tych właśnie lokali zajmował bar Express.

Jego założycielem był przybysz z Galicji – Józef Szuberla. Miał na swoim koncie co najmniej kilka tego typu lokali. Jednym z nich był wspomniany w przewodniku z 1912 r. bar przy ul. Marszałkowskiej 100. Szuberla zaczął skromnie, od posady pomocnika w sklepie. „Pan Józef już po kilkunastoletniej pracy w handelkach znalazł się nagle na bruku warszawskim, sprowadzony przez spółkę kupców krakowskich, którzy zamierzali tu urządzić pierwszy bar wzorowany na znanym powszechnie krakowskim handlu śniadankowym pod firmą Hawelki” – czytamy w „Świecie” z 1909 r. Bar pod kierownictwem Szuberli zrobił furorę, a on sam, pracując w nim, zebrał na tyle duży kapitał, że założył własny interes. „Szyk i elegancja zakładu tego, należącego do pierwszorzędnych, idzie w parze z kuchnią dobrą, smaczną i zdrową. Bar Express ma też swoich stałych, wiernych gości” – przekonywał „Świat”. W 1911 r. lokal wzbogacił się o modną w tym czasie nowość: w podziemiu umieszczono salę przeznaczoną wyłącznie dla pań – bez uszczerbku dla reputacji mogły teraz przychodzić tu bez męskiej obstawy. Niestety, nie wiemy, jak wyglądał wystrój tego wnętrza.

**Bar miał też ogródek** urządzony na chodniku Alej Jerozolimskich. Lokal odwiedzali nie tylko bywalczy z Warszawy, ale i przyjezdni. Znajdował się on bowiem w samym



„Architekt”, 1907 r.

DOM DOCHODOWY W WARSZAWIE PRZY ALEJ JEROZOLIMSKIEJ L. 80.  
ARCH. KUCZYŃSKI KAROL

Bar Express mieścił się w kamienicy w Alejach Jerozolimskich 80 (ob. 42/56), 1907 r.

sercu miasta, kilkadziesiąt metrów od Dworca Warszawsko-Wiedeńskiego. Wiele osób wpadało tu na chwilę. Zjadali rumsztyki lub antrykoty, wypijali kieliszek wódki czy kufel piwa i szli dalej.

Bar znakomicie prosperował do wybuchu pierwszej wojny światowej. Potem znikł. Secesyjne wnętrze prawdopodobnie już wtedy przestało istnieć. Sama kamienica została zakupiona przez państwo. W budynku ulokowano biura Głównego Urzędu Statystycznego. Dom spłonął w 1944 r. Jego ruiny dotrwały do schyłku lat 50. XX w. Do niedawna znajdował się w tym miejscu placyk na tyłach rozebranego w ubiegłym roku biurowca Uniwersalu.

Wnętrze baru Express, 1909 r.



„Świat”, 1909 r.



**M**alowniczo położone zameczki i dworki, ciekawe trasy turystyczne, liczne ścieżki rowerowe, tętniące dawnym życiem skanseny, bogata oferta gospodarstw agroturystycznych i mazowieckich muzeów – Mazowsze ma wiele atutów. Warto wykorzystać letnią aurę i wyjechać ze stolicy, choćby na weekend.

– Lato to dobry czas, aby poznać Mazowsze. Siłą naszego regionu jest różnorodność: bogata historia, tradycja i kultura – mówi marszałek **Adam Struzik** – Wszystko to możemy zobaczyć, wyjeżdżając już kilka kilometrów za Warszawę. Nasze muzea i instytucje kultury przygotowały ciekawą ofertę wakacyjną. To świetnie wyposażone miejsca, łączące tradycję z nowoczesnością. Każdy znajdzie w nich coś dla siebie. W naszych skansenach można zobaczyć mazowiecką wieś sprzed lat, a w muzeach – poznać historię i tradycję Mazowsza czy posłuchać muzyki poważnej i ludowej. Można też obejrzeć sztukę nowoczesną. Dla lubiących nowinki technologiczne przygotowaliśmy aplikację Play Mazovia!, pozwalającą zwiedzać nasz region z telefonem w ręku. Zachęcam do wypraw po Mazowszu.



1. Zagroda Kurpiowska w Kadzidło
2. Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce
3. Muzeum Zbrojownia na Zamku w Liwie
4. Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie
5. Muzeum Regionalne w Siedlcach
6. Muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli
7. Mazowieckie Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia”
8. Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu
9. Muzeum Kolei Wąskotorowej w Sochaczewie
10. Europejskie Centrum Artystyczne im. F. Chopina w Sannikach
11. Muzeum Mazowieckie w Płocku
12. Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu
13. Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie
14. Muzeum Romantyzmu w Opiniogórze

56

## Na wsi sprzed stu lat

Niedaleko Płocka – w Sierpcu – znajduje się Muzeum Wsi Mazowieckiej. W skansenie zobaczyć można mazowiecką wieś sprzed stu lat – rządówkę, a także karczmę, wiatrak oraz kuźnię. Wart uwagi jest zespół dworski oraz XVIII-wieczny kościół z dzwonnicy. W skansenie odbywają się liczne wydarzenia, podczas których muzeum tętni życiem. W każdą niedzielę i święto od końca maja do końca września odbywają się imprezy z cyklu *Niedziela w skansenie*. Można wtedy poczuć klimat sprzed lat. Każda pierwsza niedziela miesiąca zarezerwowana jest na wydarzenie tematyczne – najbliższa, 6 sierpnia, upłynie pod hasłem *Żniwa w skansenie*. Sierpc to świetne miejsce na przystanek w podróży. Wypocząć można w nowoczesnym Centrum Kulturalno-Rekreacyjnym. Budowa centrum pochłonęła 55 mln zł, a jej realizację wsparły fundusze unijne i środki z budżetu Mazowsza.

[mwmskansen.pl](http://mwmskansen.pl)

Sierpecki skansen łączy tradycję z nowoczesnością



## Muzeum Mazowieckie w Płocku

W secesyjnej kamienicy przy ul. Tumskiej 8 w Płocku mieści się Muzeum Mazowieckie, słynące z bogatej kolekcji sztuki secesyjnej i art déco. Miłośników Tamary Łempickiej zachwyci *Martwa natura* znajdująca się w muzealnych zbiorach. W budynku obok, na trzech piętrach, poznać można tysiącletnią historię Płocka (wystawa *X wieków Płocka*). Tradycja łączy się tu z technologią, a eksponaty sąsiadują z multimediami. Duże wrażenie robi ogromna makieta, która przedstawia Płock z 1800 r.

[muzeumplock.eu](http://muzeumplock.eu)

## Ciechanowski zamek

W Ciechanowie uwagę przyciąga Zamek Książąt Mazowieckich. Początki jego budowy sięgają XIV w. i panowania księcia Siemowita III. Był to czas licznych najazdów litewskich, dlatego obiekt miał służyć przede wszystkim schronieniu ludności miasta. Jego najlepsze lata to panowanie księcia Janusza I. Potem zamek stracił na znaczeniu i zaczął popadać w ruinę. Jego odbudowę rozpoczęto w I. 60. XX w. Jednak dopiero w ostatnich latach, dzięki funduszom unijnym i wsparciu z budżetu Mazowsza, obiekt został zrewitalizowany. W każdą niedzielę wakacji na dziedzińcu można zobaczyć ciekawe pokazy historyczne czy inscenizacje albo uczestniczyć w prelekcjach w ramach cyklu *Spotkania z historią ożywioną*.

[zamekwciechanowie.pl](http://zamekwciechanowie.pl)





Nie ma w Polsce miejsca bardziej związanego z Zygmuntem Krasińskim niż Muzeum Romantyzmu w Opinogórze

## Opinogóra Krasińskich

Położona w pobliżu Ciechanowa Opinogóra Górna słynie z pałacu Krasińskich, w którym znajduje się jedyne w kraju Muzeum Romantyzmu. Zobaczyć tu można pamiątki związane z Zygmuntem Krasińskim: wczesne wydania jego książek, oryginalne listy oraz portrety. Do wypoczynku zachęca park w stylu angielskim, a dobrej muzyki i poezji posłuchać można w opinogórskiej oranżerii. Najmłodszy nie będą się tu nudzić – czeka na nich kolorowy plac zabaw. Starsi natomiast odpocząć mogą na marmurowej ławeczce wykonanej w 1832 r. na zamówienie Amelii Załuskiej, pierwszej muzyki poety. Przez całe wakacje muzeum zaprasza na liczne wystawy i koncerty. Ekspozycję *Günter Grass – kolekcja gdańska w drodze* oglądać można do końca lipca.

[muzeumromantyzmu.pl](http://muzeumromantyzmu.pl)

## Ostrołęka – na straży kultury kurpiowskiej

W Ostrołęce na uwagę zasługuje Muzeum Kultury Kurpiowskiej. Założona w 1975 r., mieszcząca się w XIX-wiecznym budynku poczty placówka stoi na straży kultury, tradycji i gwary kurpiowskiej. Dowiedzieć się tu można wiele o lokalnych zwyczajach, charakterystycznych kolorowych strojach i oryginalnych wycinankach. Można także posłuchać języka – „gadki kurpiowskiej”. Do 15 września w muzeum czeka na zwiedzających wystawa *Wśród zwierząt. Z kolekcji Art Brut*.

[muzeumostroleka.pl](http://muzeumostroleka.pl)



Wyprawa do Zagrody Kurpiowskiej w Kadzidła to doskonały sposób na poznanie barwnej kultury i tradycji kurpiowskiej

## Zagroda Kurpiowska

Wyjeżdżając z Ostrołęki, warto zajechać do Kadzidła. Mieści się tam Zagroda Kurpiowska (oddział Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce). To niewielki skansen, w którym zobaczyć można typową dla Kurpiów zagrodę – siedlisko.

## Muzeum Zbrojownia na Zamku w Liwie

W Liwie, niewielkiej miejscowości w pobliżu Siedlec, znajduje się zbudowany w 1429 r. dla księcia Janusza I Starego zamek. Budowla powstała na sztucznej wyspie, wśród bagien rzeki Liwiec. Obecnie w obiekcie mieści się jedno z największych muzeów broni w Polsce. Zamek jest gospodarzem wielu imprez. Jedną z największych – XVI Ogólnopolski Turniej Rycerski o pierścień Księżnej Anny – już 12 sierpnia.

[liw-zamek.pl](http://liw-zamek.pl)

Już w drugą niedzielę sierpnia zamek w Liwie ponownie wypełni się damami i rycerzami. Ci ostatni zmierzają w turnieju rycerskim







S. Kordeczak

Życie polskiego ziemiaństwa na przełomie XIX i XX w. prezentuje Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie

## W ziemiańskim dworku

Nieopodal Siedlec, w Dąbrowie, znajduje się Muzeum Ziemiaństwa. To jeden z oddziałów Muzeum Regionalnego w Siedlcach. Zobaczyć tam można, jak na przełomie XIX i XX w. żyło polskie ziemiaństwo. Na ekspozycji znajdziemy m.in. kancelarię dworską, pokój pani domu, a także obiekty nawiązujące do dawnej części gospodarczej majątku – spichlerz, gołębnik, pasiekę czy ogród warzywny.

58

## Siedleckie Muzeum Regionalne

Zwiedzanie Siedlec warto rozpocząć od wizyty w budynku dawnego ratusza, na szczycie którego góruje trzymający kulę ziemską Atlas, nazywany tu Jackiem. W budynku już od 1928 r., czyli od momentu jego powstania, mieści się Muzeum Regionalne. Placówka ma w swoich zbiorach ponad 10 tys. obiektów z różnych dziedzin: etnografii, historii, fotografii archiwalnej i archeologii, a także sztuki. W tym roku muzeum obchodzi jubileusz 50-lecia powojennej działalności. Z tej okazji prezentuje aż cztery wyjątkowe ekspozycje – *Podróże w czasie*, *Siedlce przez wieki*, *Sztuka w naszych zbiorach*, *Zbiory etnograficzne, XIX-XX w. Wybór z kolekcji Muzeum Regionalnego w Siedlcach*, *Muzeum na przestrzeni lat pięćdziesięciu*.

[muzeumsiedlce.art.pl](http://muzeumsiedlce.art.pl)



B. Polakowska

## Sztuka współczesna w „Elektrowni”

Radom może pochwalić się wieloma muzeami i cennymi zbiorami sztuki. Mieszczące się w budynku dawnej elektrowni miejskiej Mazowieckie Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia” to przykład ciekawej adaptacji dawnych przemysłowych obiektów na potrzeby kulturalne. Stara, ceglana, neogotycka część budynków zachowała swój poprzemysłowy charakter; na potrzeby wystawienne zaadaptowano także wielki, stumetrowy piec. Do historycznych budynków dobudowano nowoczesny obiekt. W Centrum znajduje się jeden z największych zbiorów sztuki współczesnej w Polsce, liczący blisko 5 tys. eksponatów. Do 13 sierpnia w „Elektrowni” zobaczyć można wyjątkową wystawę *Dancing Flowers* Alexandre Dang. To niezwykle pokazy tańczących kwiatów, łączących energie odnawialne ze sztuką. Każdy kwiat zasilany jest przez panel solarny, który przekształca światło w elektryczność umożliwiającą mu poruszanie się tak długo, jak wystawiony jest na działanie promieni słonecznych.

[elektrownia.art.pl](http://elektrownia.art.pl)



W zbiorach radomskiej „Elektrowni” znajduje się aż 5 tys. eksponatów sztuki współczesnej

## Na radomskiej wsi

W dawne czasy możemy się przenieść, odwiedzając Muzeum Wsi Radomskiej. Znajdziemy w nim rekonstrukcję XIX-wiecznej radomskiej wsi: dwory szlacheckie ze spichlerzami, kurnikami, czworakami i kuźnią, zagrody chłopskie oraz kościół z unikatowymi malowidłami i dzwonnica zbudowaną bez użycia gwoździ. Znakiem rozpoznawczym skansenu jest największa w Polsce kolekcja wiatraków i uli. W te wakacje skansen przygotował wiele atrakcji. 6 sierpnia będzie można posłuchać tradycyjnej ludowej muzyki z radomskiego podczas *Potańcówki pod Dębem*. 15 sierpnia, w Święto Wojska Polskiego, muzeum zaprasza na *Letni kurs historii Polski*.

[muzeum-radom.pl](http://muzeum-radom.pl)

Radomski skansen słynie z kolekcji wiatraków



M. Brzomiński

W Sochaczewie można wybrać się na wycieczkę pociągiem retro

## Przejażdżka pociągiem retro

Wielką frajdą dla małych i dużych podróżników może być wyprawa do Sochaczewa. Od maja do października w każdą sobotę rano w trasę wyrusza tam Sochaczewska Kolejka Wąskotorowa. Pociągiem retro dojedziemy na skraj Puszczy Kampinoskiej i dalej – do Osady Puszczańskiej, gdzie na podróżnych czeka grill i ognisko.

[mkw.e-sochaczew.pl](http://mkw.e-sochaczew.pl)

## U Gombrowicza we Wsoli

Wszyscy, którzy chcieliby zobaczyć, gdzie Witold Gombrowicz napisał *Pamiętnik z okresu dojrzewania* oraz fragmenty słynnej powieści *Ferdydurke*, powinni zajrzeć do podradomskiej Wsoli. Tam, w zabytkowym pałacyku, w którym w pierwszej połowie XX w. mieszkał brat pisarza – Jerzy Gombrowicz – mieści się muzeum prezentujące pamiątki po pisarzu. Gombrowicz przyjeżdżał do Wsoli wielokrotnie. Ostatni raz w 1939 r., niedługo przed wybuchem drugiej wojny światowej.

[muzeumgombrowicza.pl](http://muzeumgombrowicza.pl)

## Z Chopinem w Sannikach

Wszystkich lubiących muzykę poważną zapraszamy do Sannik. Ta położona 30 km od Płocka miejscowość związana jest z Fryderykiem Chopinem. Tu, w pięknym klasycystycznym pałacu, kompozytor udzielał lekcji gry na fortepianie i dawał pierwsze koncerty. W rezydencji można postuchać odbywających się tu w każdą pierwszą niedzielę miesiąca koncertów chopinowskich, a także wziąć udział w festynach i turniejach rycerskich.

[ecasanniki.pl](http://ecasanniki.pl)

W Sannikach postuchać można koncertów chopinowskich

J. Kobicz



Graj i zwiedzaj.  
Zaplanuj niezapomnianą podróż po Mazowszu.

**Play Mazovia!**

Pobierz bezpłatną aplikację i ruszaj na spotkanie z przygodą!

**Mazowsze** secesja Polska [www.mazovia.pl](http://www.mazovia.pl) [www.mazowsze.travel](http://www.mazowsze.travel) **MRQT** MAZOWSKIE REGIONALNE CENTRUM TURYSTYCZNE

## Po Mazowszu z telefonem w rękę

Ciekawą propozycją dla turystów jest nowa aplikacja samorządu Mazowsza – Play Mazovia! Dzięki niej, z telefonem w rękę, można poznawać największe atrakcje turystyczne naszego regionu. Bezpłatna aplikacja pozwala na bieżąco śledzić wydarzenia kulturalne czy imprezy plenerowe. Dużym ułatwieniem jest brak konieczności rejestrowania się czy logowania. Korzystając z Play Mazovia!, można zaplanować podróż Kolejami Mazowieckimi, a w ramach programu *Koleją do kultury* – z biletem KM taniej odwiedzać muzea. Aplikacja jest dostępna dla każdego. Jedyne wymaganie to aktywne połączenie internetowe oraz GPS.



# Napoleon ze Skaryszaka

Przemysław Śmiech



60

Udałem się onegdaj na niedzielne przechadzki na ukochane nasze Stare Mniasto. Gdy wgramoliłem się na szczyt Kamiennych Schodków, napatoczyłem się na moje znajome, panią Różę Czosnek.

– Dzień dobry się z panem, po schodkach pod górkę? Gratulacje! Chociaż facjate masz pan czerwone jak Barbakan!

– No, co zrobić, pani Rózo, zdrowie mam szarpnięte zębem czasu oraz wieloletnimi więzami małżeńskimi...

– Jak panu się widzi ta historyczna pamiątka?

– Te schodki? Widoczki prima sort, ale od teraz będę je zwiedzał z góry na dół. A w jaki sposób pamiątka?

– A w taki, że tu właśnie, gdzie pan swojemi kopytami stoisz, cesarz Napoleon figurował.

– Tak? A w jakim takim celu?

– W takim jak pan – pięknem nurtów wiślanych się napawał!

– I co? Podobało się?

– Niestety, nie bardzo. Jego cesarska wysokość raczył zaznaczyć, że przeprasza za pardon, ale coś mu tu podjeżdża.

– Podjeżdża mu?! A to konus żabami karmiony!!! Podjeżdża mu! A takie francuskie sery, to co? Fiołkami woniąją?!

– Panie, uspokój się pan! Po co te nerwy? Może akurat dostał wygawor od madam Waleskiej? Albo go arbus bolał po uroczystym powitaniu na warsiaskim bruku? Albo inna przykrość go ubodła w samo sedno?

– Chyba, że tak... Natomiast akonto przykrej przygody, to mnie się właśnie przypomniał jeden przykry ewenement, co go spotkał.

– Gdzie?

– W Skaryszaku, pani Rózo szanowna.

– W Skaryszaku? Napoleona?!

– Tak jest.

– Co pan trajlujesz?! Napoleon był w Skaryszaku?!

– Tak jest.

– Ten z Francji?!

– Nie, ten z Grochowa.

– Nic nie kapuję...

– Już objaśniam, pani Rózo. Otóż jeden mój znajomek z Grochowa, Czesław Pionek, pasjamy uwielbiał Napoleona. Znakiem tego obstalował sobie cesarski mundur, przypinał ordery...

– Prawdziwe?

– Nie, po dziadku, a że był małoletniego zwróstu i mniał takie śmieszne grzywkie na czole, mógł cesarza odstawić.

– I co się stało?

– I zdarzyło się, niestety, że z Tworek dał dyla wariat, co tam siedział z powodu, że się uważał za Napoleona. Na dodatek te doktory, co go gonili, widzieli jak w Pruszkowie do pociągu do Warszawy wsiadał.

– O rany boskie...

– Cała policja warsiaska szukała tego pacjenta i pani sobie wyobrazi, pani Rózo, jedzie patrol konny po Skaryszaku i kogo przyuważa? Pana Czesława Pionka, którego przebrany za Napoleona karmił wywiórki!

– I co władza zrobiła?

– Chłopaki po cichutku podjechali i – żeby nie spłoszyć chorego – „bązur, wasza cesarska mość” zaznaczyli. Pan Czesław się obrócił...

– I uciekł!

– A skąd! „Bązur szwoleżerowie! Czy gwardia gotowa do bitwy?” – zapytał. „Tak jest. Zapraszamy pana cesarza na wojenne naradę” – powiedzieli policjanci. Pan Czesław zrobił dumne mine i zawołał: „Marysiu!”.

– Marysiu?

– Tak samo się zapytali ci policjanci. Tymczasem z krzaków wyłoniła się osoba pci drugiej, którą pan Czesław przedstawił jako madam Waleska. Policjanci troszkie się zdziwili, bo pamiętali ze szkoły, że madame Waleska nie ważyła sto kilo, nie mniała brodawki na nosie i nie wtrądzalała kaszanki z tekturowej tacki. Ale że z wariatami lepiej ostrożnie, zsiadli ze służbowych rumaków i ucałowali dłonie cesarskiej faworyty. Ta dana kobieta w cywilu nazywała się Helena Kłoda i była sąsiadką

pana Czesia. Policjanci zobaczyli, że siły się wyrównali, znakiem tego zapytali, czy mogą wezwać karetę, która zabierze boga wojny i damę jego serca.

– I co na to pan cesarz, pardon, pan Czesław?

– Pan Czesław powiedział, że chwilunia, że jeszcze Józiek. „Jaki Józiek?” – sie pyta pan władza. „Jak to jaki? Poniatoszczak!”

– odpowiedziała jego cesarska mość i rozpuściła morde: „Pepi! Pepi! Jadziem na wojne!” Po chwiluni z krzaczorów wynurzył się książe Józef. Miał prawdziwe czako, prawdziwy mundur, prawdziwe wąsy i bakenbrody, tylko na jego giczolach sandały egzystowali, bo był gorąc. Za plecami Poniatoszczak kitrał wino wielowocowe, gdyż, jak wiemy, był to klawy facet, którego lubiał dawać w gazomierz i odbywać ksiuty na tle zieleni miejskiej. Naprawdę Poniatoszczak nazywał się Hieronim Szwargot i był rodzonym szwagrem pana Czesława. A mundur lubiał zakładać, bo, jak wiadomo, na widok munduru płeć naprzeciwna mięknie w nogach i łatwiej przeprowadzić zwycięskie szarże na wrogie pozycje oraz zatknąć zwycięski sztandar...

– Panie, możesz pan nie wjeżdżać na godność mojej pci?!

– Przepraszam, pani Rózo... Gdy już wszyscy się zebrali, nadjechał radiowóz, którego zawiózł miłośników historii ojczystej do Tworek.

– A co na to doktory?

– Doktory, jak to doktory, ucieszyli się, że mają więcej pacjentów. Pan Czesław i dwójka jego przyjaciół też byli zadowoleni, bo na miejscu mieli darmowe koryto, dach nad głową i ciekawe towarzystwo: samych Napoleonów tam było czterech!

– To gdzie ta przykrość?

– Po tygodniu do Tworek przyjechała małżonka pana Czesława, pani Luiza Pionek, odebrała męża, a jak się dowiedziała, że był w towarzystwie pani Heleny, odczuła pożogie zazdrości i skutecznie mu waterlo na sto dwadzieścia fajerek...

# Maria. Lassnig

ZACHĘTA

wystawa  
czynna do  
15/10/2017



Maria Lassnig, Dame mit Hirn / Dame z mózgiem, ca. 1990 © Maria Lassnig Foundation

Zachęta — Narodowa Galeria Sztuki  
pl. Małachowskiego 3, Warszawa  
[zacheta.art.pl](http://zacheta.art.pl)

organizator:



współpraca medialna:



patroni medialni:



[artinfo.pl](http://artinfo.pl)

[ams](http://ams)



Program edukacyjny  
zrealizowany dzięki  
wspieraniu finansowemu  
miasta stołecznego  
Warszawy



# Adresy szczęściarza

Jacek Fedorowicz



62

Uświadomiłem sobie nagle, że żaden z moich powstaniowych adresów – ani ten, gdzie Powstanie mnie zastało, ani żaden z późniejszych, zapamiętanych jako związane z etapami ucieczki – nie zachował się w postaci bodaj kilku cegiełek. Pewnie na tym polega moje niesamowite szczęście: wszystko nade mną i dookoła mnie obracało się w gruzy, a ja nie. Mama mówiła od początku Powstania „Co komu sądzone...” i było w tym tyleż determinizmu, co i wiary, że wyrok instancji najwyższej nie został jeszcze wydany. W praktyce oznaczało to, że nie chowała się wraz ze mną najgłębiej, jak tylko można. Była w tym jej młodzięcza (miała wtedy 26 lat) wiara, że jakoś to będzie, ale też – jak się dziś domyślam – pewna kalkulacja. Całej naszej grupce – Dziadkowie, ich dwie córki, gospoia i ja – uciekającej przed nadchodzącym nieszczęściem lub w jego trakcie towarzyszył paniczny strach przed zasypaniem. Słuchając rozmów starszych, też się tym strachem zaraziłem. Opowieści z innych dzielnic docierające przez pierwszy miesiąc Powstania na naszą wciąż stosunkowo bezpieczną ul. Czerniakowską 202 – były straszne. A potem, po ataku na Powiśle, kasującym nam pierwszy adres, następne adresy w postaci dymiących stert cegieł, które zostawialiśmy za sobą, opuszczaliśmy natychmiast chyba dzięki temu, że nigdy nie byliśmy schowani zbyt głęboko. Pamiętam, że kiedy osiadaliśmy w kolejnej piwnicy, pierwszą rzeczą, którą robił Dziadek, było sprawdzenie, czy jest drugie wyjście. Żeby było jak się wydostać, gdy pierwsze będzie zablokowane tym, co na razie jest jeszcze kilkupiętrową kamienicą nad nami. I chyba jakoś zawsze całą grupkę ciągnęło, żeby być blisko jednego z tych wyjść. Znow przywołam słowa Mamy, która twierdziła, że lepiej raz ciach i koniec, niż powoli umierać, dusząc się pod gruzami. Być może dzięki temu odruchowi po pierwszej bombie, która rozwalila nasz pierwszy adres przystan-

kowy – ul. Żurawia 1 w oficynie – natychmiast biegiem przez podwórko uciekliśmy do piwnicy pod kamienicą przy Wspólnej, nie pamiętam numeru, po drugiej stronie ulicy. Za nami, dosłownie kilka sekund potem, już nie było czego zbierać. Na Wspólnej – wtedy zresztą już chyba w całym Śródmieściu – były powykuwane przejścia łączące piwnice sąsiednich kamienic, co wydatnie zmniejszało groźbę zasypania. Po oficynie przy ul. Żurawiej 1 i po tej kamienicy przy Wspólnej nie ma dziś najdrobniejszego śladu, oba adresy objął spory parking na tyłach tzw. Min-

cówki, czyli gmachu, w którym za PRL urzędował słynny pogromca prywatnego handlu Hilary Minc (pl. Trzech Krzyży 3/5). Kolejny mój adres to ul. Koszykowa 37. Też nieistniejący – na miejscu kamienicy jest dziś kawałek chodnika i fragment MDM-u. Koszykowa 37 miała pecha już od samego początku wojny, w 1939 r. w czasie oblężenia Warszawy bomby rozbiły część oficyny i na podwórku była sterta gruzów sięgająca mniej więcej drugiego piętra, a pod nią – jak twierdził ktoś z sąsiedztwa – zasypane polskie działko przeciwlotnicze. Miałem wtedy wielkie marzenie, tak głupie, że przyznaję się do niego dopiero po 73 latach, że gdybym tak odkopał działko, to może mógłbym walać z niego do jakiegoś Niemca. Przy ul. Koszykowej 37 zamieszkaliśmy w opuszczonym mieszkaniu na parterze od frontu. Chyba to

była stróżówka. Nie wiem, czy sprawiło to oswojenie z grozą po sześciu tygodniach, a może fakt, że w ostatniej fazie Powstania w tym rejonie było spokojnie, ale przestaliśmy się chować. W ogóle nie pamiętam schodzenia do piwnicy w tym okresie. W naszej stróżówce nie było niebezpieczeństwa zasypania, ale gdyby coś trafiło w kamienicę, to zadziałałaby zasada: raz i koniec, bo nad stróżówką nie istniało już ani jedno piętro. Od ulicy zachowała się fasada, od podwórka też, a wszystko w środku było wypalone. Gdyby ta fasada zwała się na nas...

Ale się nie zwała. Co komu sądzone...



# Pamiętka

Maria Terlecka



E. Lange

Niewielu warszawiaków wyszło bez strat z powstańczej masakry. Podczas bombardowań miasta potracili rodzinne pamiątki, księgozbiory, dzieła sztuki, dokumenty, zdjęcia, słowem – rzeczy spinające pokolenia, będące dowodami na istnienie. To, co ocalało, stało się bezcenne.

Paweł Błaszczyk (rocznik 1968), od pokoleń mieszkaniec Woli, ma po prababci Franciszce Jaśkowiak, urodzonej 5 grudnia 1873 r. we wsi Mory na zachodnim Mazowszu, jedynie jej kenkartę i ausweis. I wie o niej tyle, co w owych dokumentach zapisali Niemcy. To jedyna po prababci pamiątka, materialny ślad jej istnienia i dowód, że od pokoleń rodzina Pawła Błaszczyka mieszkała przy ul. Żelaznej 64. W kenkarcie jest adres ul. Żelazna 69, bo z jakiś powodów prababcia zameldowana była w okresie wojny tymczasowo u jednej ze swoich córek. Właściwy rodzinny adres to ul. Żelazna 64. Paweł nie wie, gdzie prababcia jest pochowana.

Czas Powstania rodzina Pawła przeczekała w Czerwińsku u krewnych. I dzięki temu ocalała, bowiem w ich kamienicę przy ul. Żelaznej 64 rąbnęła bomba, przeleciała przez pięć pięter, dwie podziemne kondygnacje i – nie wybuchając – utknęła w piwnicy. Mieszkania na trasie „przelotu” zniszczyła, w tym lokal prababci. Po wojnie zamieszkali pod tym samym adresem, ale już na innym piętrze.

Kamienica przy ul. Żelaznej 64 jest do dziś okazałym, tyle że zaniedbanym budynkiem. Zachowały się resztki świetności domu. Zbudowano go w latach 1912-13 we-

dług projektu Józefa Napoleona Czerwińskiego dla Anny Koźmińskiej, pod wynajem. Teraz obiekt jest wolskim ostańcem. Są jeszcze wejścia dla służby, resztki bogatego wystroju. Kiedyś jeździła elegancka, przestronna winda. Dziś trzeba drałować na piąte piętro piechotą. A piętra wysokie. Paweł Błaszczyk mówi, że jeszcze jakiś czas temu wałyły się na strychu wielkie, żelazne koła od windy.

Żelazna częściowo znalazła się w granicach getta. To osobny, tragiczny epizod ulicy...

Franciszka Jaśkowiak według dokumentów niemieckich pracowała w browarze Haberbusch & Schiele. Z browarem związany był też dziadek Pawła – Tadeusz Błaszczyk. Miał na rogu Siennej i Miedzianej stajnie (nawet jakiś czas po wojnie) i zaopatrywał browar w siano dla koni, które rozwoziły towar po mieście.

Dla Pawła dokumenty niemieckie prababci Franciszki, której nigdy nie poznał i o której właściwie nic nie wie (bo już nie ma kogo zapytać), są niejako kotwicą, osadzają ją w czasie i miejscu. Franciszka Jaśkowiak była niepiśmienna. Trzy krzyżyki napisane drżąco, niewprawną ręką wyrażają o wiele więcej niż czytelny, staranny lub zamaszysty podpis.

63

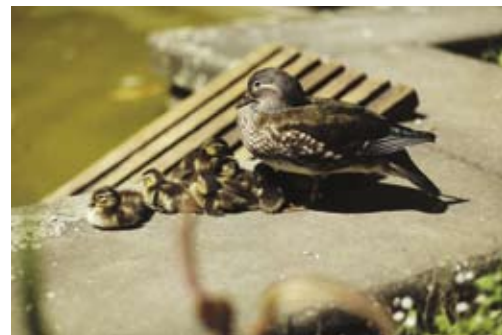


Dokument potwierdzający zatrudnienie Franciszki Jaśkowiak w browarze Haberbuscha i Schielego, 1944 r.

Archiwum P. Błaszczyka



# Pomarańczarnia i mandarynki



64

## Arkadiusz Szaraniec

Od kilku lat na terenie Łazienek Królewskich – obok kaczek, gołębi grzywaczy i miejskich „gruchaczy”, kilku gatunków sikorek, wron siwych, zimowego stada mew śmieszek oraz reprezentacyjnych pawie – żyje sobie także dzika sarna. Nie wiadomo, skąd się wzięła, ale pomimo tłumów zwiedzających świetnie funkcjonuje w ogrodzie historycznym. Może przemówiła do niej aura dawnego zwierzyńca? W XVII w. chadzały tu daniele, a w XVIII w. król Staś chciał sprowadzić stadko strusi. Sarna, choć żyje samotnie, jest w dobrej formie, bo ma swoje oazy spokoju i traktuje ogród jako bezpieczne terytorium.

Rośnie tutaj ponad 9,5 tys. drzew, wiele z nich to pomnikowe okazy. Na wiekowej lipie regularnie gniazdują sowy uszatki, do ogrodu często zalatują puszczyki, które polują na liczne tu małe ptaki, widziano także największą polską sowę – puchacza. Sowy przystępują do zakładania rodziny w środku zimy, gody odprawiają w styczniu i lutym, a ich radosne miłosne pohukiwania – które brzmią jak jęki dusz

potępionych – rozlegają się daleko, ale straszą tylko nocą.

Do stałego zestawu miejscowej fauny – oprócz licznych wiewiórek i jeży oraz „recydywy”, czyli kłusujących okolicznych kotów – od dawna należą kuny i lisy. Jedna mama lisica miała norę u stóp Belwederu; w samo południe na oczach zdumionych spacerowiczów wyprowadzała na spacer trzy niedoliski. Najbardziej fascynujący „dziki” epizod nastąpił podczas komponowania, a raczej odtwarzania Ogrodu Chińskiego (wraz w renowację Alei Chińskiej, która wiedzie z północy na południe przez całe Łazienki). Jego bohaterem są kaczki mandarynki. To egzotyczny gatunek, który pochodzi z Azji, był hodowany na dworach mandarynów (stąd nazwa). Sprowadzony do Europy w XVIII w., szybko się zadomowił i od dawna żyje na łonie dzikiej natury. Niedawno mandarynki pojawiły się także w Łazienkach – zrazu pojedynczo, wkrótce zaczęły dobierać się w pary. Jedna z nich założyła gniazdo w dużej dziupli drzewa rosnącego tuż przy Pomarańczar-

ni. Przed nimi z tego wypróchniałego, wygodnego „inkubatora” wyprowadził pisklęta tracz nurogęś.

Do odtworzenia Ogrodu Chińskiego – wedle wszystkich reguł i tajników XVIII-wiecznego stylu à la chinoise – specjalnie sprowadzono grupę ekspertów z muzeum w Pekinie. Jakież było zdumienie cudzoziemskiej ekipy renowacyjnej, jak i wszystkich rodzimych pracowników Łazienek, kiedy zaraz po odtworzeniu chińskiej sadzawki, pomimo jeszcze trwających tam drobnych prac, wszystkie miejscowe mandarynki natychmiast przeniosły się na jej powierzchnię. Trzeba przyznać, że wykazały nienaganne wyczucie stylu i efektu, ale jak się ma takie geny i parantele...

P. Czarniecki

Zdjęcia: K. Merki

P. Czarniecki

# W SIERPNIU „STOLICA” PISAŁA

**W 1947 [nr 29]**  
Pałac Pod Blachą z cyklu:  
zapomniana Warszawa

J. Dyjeciński przypomniał historię wówczas jeszcze nieodbudowanego pałacu Pod Blachą. Może nie tyle dzieje budynku, co raczej historię jego najświetniejszego rezydenta – księcia Józefa Poniatowskiego. „Kobiety, wino i faraon, oto treść dnia i nocy dla całej ówczesnej młodzieży” – książę Józef w tej atmosferze Warszawy porozbiorowej zasmakował, jak się zdaje. „Dość było kwiatów dla «stołecznego motyla» – księcia «Pepi», o którym krążyły legendy jako o najpopularniejszym zdobywcy serc i najmiłszym gościu. [...] Tajemnice tych przeżyć przechowywały [...] prywatne apartamenty «Pod Blachą», jednakże, jak zauważa autor, „W tym okresie dojrzeła w księżu Józefie mąż przeznaczony do zadań wysokich i nieśmiertelnych czynów”. Książę zginął w bitwie pod Lipskiem w 1813 r. nie jako warszawski bawidamek, ale jako polski generał i marszałek Francji.

**W 1967 [nr 32]**  
Ze wspomnień Lody Halamy

Pierwsza część wspomnień słynnej tancerki i aktorki Lody Halamy na łamach STOLICY zaczyna się tymi słowami „Klasztor czy scena?...”. Kobieta, która stała się jedną z bardziej rozpoznawalnych gwiazd polskiej estrady, mająca pięciu mężów, w młodzińskich latach zastanawiała się nad wstąpieniem do zakonu! Aż trudno uwierzyć w tę deklarację, czytając dalej: „...baletmistrz Koszutski. Jego oczom przedstawił się taki oto widok: w poprzek głównej ulicy [...] cwałowała ja. Za mną biegł goniący mnie pies i... policjant”. Jednak zanim Loda zaczęła podbijać męskie serca, na straży cnotliwości artystki, tak jak i jej dwóch siostr, stała ich matka: „Zaporą nie do przebycia była dla nich nasza mama, nazywana – po obu stronach rampy – «żandarmem Halamek»”. Jednakże wszystko musi mieć jakiś początek: „znalazł się ktoś, kto po-

trafił zmylić czujność mojego «żandarma». Któregoś dnia, w czasie antraktu, gdy mama poszła na rozmowę z dyrektorką teatru, ten ktoś zapukał do drzwi mojej garderoby...”.

**W 1977 [nr 33]**  
Jasnowidzenia Ossowieckiego

Niezwykłą historię znajomości ze znanym jasnowidzem Stefanem Ossowieckim publikuje chirurg Felicjan Loth. Historia kontaktu racjonalnie myślącego człowieka nauki z kimś, kto podobno żyje w świecie paranormalnym, wydaje się niewiarygodna. A jednak. Na prośbę Lotha, jeszcze wtedy studenta, jasnowidz demonstruje swoje umiejętności: „powolnym ruchem odebrał ode mnie kopertę, położył sobie na kolanie i przykrył dłonią. [...] Powiedział mi całą treść prawie dosłownie. Stałem przed nim jak kamienna postać”. Dalej opowiada o poprawnym wskazaniu złodzieja w zakładzie, w którym pracował ojciec lekarza. Po zreferowaniu sprawy Ossowieckiemu i po otrzymaniu odpowiedzi ojciec Felicjana „powrócił natychmiast do zakładu i, wezwawszy Pawła (domniemanego sprawcę), przedstawił mu dokładnie słowami Ossowieckiego przebieg kradzieży. Twarz Pawła stopniowo stawała się coraz bledsza [...]”. Sprawa zakończyła się oddaniem przez złodzieja zagarniętych pieniędzy. Podobna sytuacja wynikła po zabawie z okazji imienin w domu rodzinnym chirurga, przy okazji której skradziono pieniądze jego siostry. Oczywiście winowajca i pieniądze się odnalazły. Jasnowidz odczytał również przeszłość z odnalezionej kości udowej pochodzącej z okresu kultury lużyckiej; „«Ileż to lat temu! Niewiarygodne, niewiarygodne, nic nie rozumiem!» pisze chirurg”.

**W 1987 [nr 35]**  
Každy widzi

Państwowa telewizja 30 lat temu, tak jak i dzisiaj, przechodziła zawirowania, które nie przeszły bez echa. Gerard Ro-



galiński ocenia ówczesną reformę telewizji: „Brakuje nade wszystko ludzi z pomysłami, osobowości zdolnych do stworzenia czegoś nowatorskiego. Jeśli byli tacy w przeszłości, to zostali usunięci lub sami odeszli wraz ze zmianą kolejnego prezesa [...]. Kompromitujące są częste [...] «wpadki» spikerów. Wśród wcale licznej rzeszy pań i panów [...] tylko nieliczni poszczycić się mogą nie-naganną dykcją, a przecież jest to podstawowy warunek pracy w telewizji”. Wedle autora nie powiódł się również plan utworzenia z pierwszego i drugiego programu telewizyjnego rywalizujących stacji. Kwituje on: „Gdyby więc na obu kanałach emitowano w tym samym czasie na przykład dwa interesujące filmy fabularne, widz musiałby dokonać autentycznego wyboru. To byłaby prawdziwa konkurencja!”. Jak widać, mimo krytyki w telewizji nic się nie zmienia, telewizyjny serial trwa!



Jarosław Zieliński



Ulica Wierzbowa, przed 1933 r.

66

Ulica Wierzbowa istniała już w XVI w. jako fragment Drogi ku św. Trójcy, której końcowy odcinek odpowiadał obecnej Bielańskiej, początek zaś przecinał tereny dzisiejszego placu Piłsudskiego. W następnym stuleciu była zwana Wierzbowską od nazwiska Stefana, biskupa poznańskiego, który w jej sąsiedztwie założył jurydykę i wybudował pałacyk.

Fotografia ukazuje perspektywę Wierzbowej od strony placu Piłsudskiego. Tablica z tą właśnie nazwą, która w listopadzie 1928 r. zastąpiła dawną – plac Saski, umieszczona na zaniedbanej jeszcze elewacji oficyny pałacu Brühla, świadczy, że zdjęcie wykonano nie później niż w 1933 r., kiedy to rozpoczęto gruntowną restaurację gmachu dla potrzeb Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rezydencja miała długie i skomplikowane dzieje, została wzniesiona jeszcze przed potopem szwedzkim dla Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego. W latach 1681-87 Tylman z Gamerań radykalnie rozbudował pałac dla Józefa Karola Lubomirskiego, starosty sandomierskiego, stąd rezydencję zwano Pałacem Sandomierskim. Krótco po połowie XVIII w. nastąpiło kolejne przekształcenie gmachu dla saskiego ministra Henryka Brühla (proj. Johann F. Knöbel). Później rezydowało tu poselstwo rosyjskie, wielki książę

Konstanty, Aleksander Wielopolski (naczelnik cywilnego rządu Królestwa Polskiego), a od 1866 r. – Zarząd Poczty i Telegrafu. Ostatnia przebudowa pałacu na podstawie projektu Bohdana Pniewskiego trwała aż do 1938 r. Architekt zasadniczo przywrócił zewnętrzny wygląd budowli z czasów saskich, wprowadzając jednak przy tym sporo zmian, nieraz kontrowersyjnych. W utrwalonej na zdjęciu oficynie przebił krużganek, w którym ukrył chodnik, co poprawiło bezpieczeństwo pieszych przy ruchliwym, wąskim skrzyżowaniu. Z tego samego powodu na Wierzbowej od początku XX w. nie stawiano latarni, których słupy tarasowałyby zbyt wąskie trotuary. Jak to widać na zdjęciu, wprowadzono lampy podczipione do zawieszonych w poprzek ulicy przewodów.

Niska budowla w głębi po prawej stronie ulicy (Wierzbowa 6), sięgająca do narożnika Trębackiej, miała niemal równie bujne dzieje jak siedziba MSZ. Powstała w latach 1756-58 z inicjatywy wspomnianego Henryka Brühla jako pałacowe w charakterze kwatery oddziału jazdy. W 1787 r. Józef Kwieciński w odkupionym gmachu założył Zajazd dla Panów. Od 1797 r. mieścił się tu Hotel Pruski, który w 1803 r. zmienił nazwę na Angielski. Pod tym mianem obiekt przeszedł do legendy jako miejsce noclegu cesarza Na-

poleona – w nocy z 11 na 12 grudnia 1812 r. – podczas niesławnego odwrotu resztek Wielkiej Armii z Rosji. Aż do 1939 r. staroświecki już wtedy hotel należał do najbardziej ekskluzywnych. Słynął z wybornej restauracji. Nieco bliżej zwraca uwagę wąska dwupiętrowa kamieniczka nr 4, którą ok. 1865 r. wciśnięto między większe budynki, wypełniając tylny wyjazd z posesji przy ul. Trębackiej 11. Jej artystycznie opracowaną fasadę (proj. Emil Falkowski) ozdobiły rzeźby Feliksa Kucharzewskiego. Pierwsza z prawej kamienica pod numerem 2 powstała po 1853 r. i na przełomie wieków uzyskała neobarokowy wystrój. Intensywnym, jak na owe czasy, ruchem ulicznym kieruje policjant. W mglistej perspektywie ulicy majaczą wyniosłe kamienice przy rogu ulic Fredry i Trębackiej, a jeszcze głębiej – ledwie czytelne zarysy domów przy Bielańskiej i placu Teatralnym. Przed końcem września 1939 r. krajobraz ten zmienił się radykalnie po zbombardowaniu wszystkich budynków między ulicą Ossolińskich a wspomnianym placem. Ruiny dwóch utrwalonych na zdjęciu kamienic oraz Hotelu Angielskiego rozebrano przed 1940 r., a pałac Brühla został wysadzony w powietrze przez Niemców w ostatnich dniach okupacji. Pozostała nazwa, ale kto dziś rozumie jej znaczenie i historyczne konotacje?



# O NIEPODLEGŁĄ

Wystawa IPN  
na Dziedzińcu Wielkim  
Zamku Królewskiego  
w Warszawie – Muzeum  
wstęp wolny

6 sierpnia  
-12  
października 2017 r.

ROK  
1914



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ



ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE



# MW

The Way  
They See  
An Overview  
of Hungarian  
Photography

13/06–  
10/09/2017



ROBERT CAPA, [PABLO PICASSO I FRANÇOISE GILOT, W TLE SIOSTRZENIEC MALARZA JAVIER VILATO, GOLFE-GUAN, FRANCJA], SIERPIEN 1948 © INTERNATIONAL CENTER OF PHOTOGRAPHY/MAGNUM PHOTOS  
ROBERT CAPA, [PABLO PICASSO I FRANÇOISE GILOT, W TLE SIESTRYNIEC MALARZY JAVIER VILATO, GOLFE-GUAN, FRANCJA], SIERPIEN 1948 © INTERNATIONAL CENTER OF PHOTOGRAPHY/MAGNUM PHOTOS

# Tak widzzą

## Panorama fotografii węgierskiej

MW / Muzeum Narodowe  
w Warszawie

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA  
KULTURY I SZCZEGÓLNA NARODOWEGO

Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego

WSPÓLORGANIZATORZY WYSTAWY



Capa  
Center  
www.capacenter.hu

WYSTAWA ZORGANIZOWANA W ZWIĄZKU Z ROKIEM KULTURY WĘGERSKIEJ W POLSCE 2016/2017



Instytut im. Balazs  
Magyarska Instytut Kultury  
w Warszawie

DORADCA PRAWNY

GreenbergTaurig

PATRONI MEDIALNE



NOTES—  
—NA—6  
TYGODNI

